



DUŻYFORMAT

**MODELKI
PRZERYWAJĄ
MILCZENIE**

Reportaż Igi Dzieciuchowicz o nadużyciach seksualnych w polskim modelingu

EKONOMIA +

MODERATORZY
Facebooka:
DLACZEGO ZUCKERBERG
NAS NIE DOCENIA? ▶ III

Zachód – Rosja. Czas dyplomatów

Okiełznać Putina

Rozpoczynający się tydzień rozmów dyplomatycznych może pokazać, czy nierealne żądania Putina są tylko pretekstem do nowej inwazji na Ukrainę, czy wygórowaną ceną wyjściową w negocjacjach o bezpieczeństwie w Europie

Maciej Czarnecki

Poniedziałek: rozmowy Rosja – USA w Genewie. Środa: Rosja – NATO w Brukseli. Czwartek: Rosja – Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Wiedniu. Stany Zjednoczone i Europa rozpoczynają gorący tydzień negocjacji z Moskwą, który może wpłynąć na przyszłość Ukrainy i bezpieczeństwo w Europie.

Delegacjom na dzisiejsze obrady przewodzić będą doświadczeni wiceszefowie dyplomacji Wendy

Sherman i Siergiej Riabkow. Amerykanie i ich sojusznicy liczą na to, że uda się odwieść Władimira Putina od nowej agresji na Ukrainę.

Lis mówi, że boi się kur

Wywiady USA i Ukrainy ostrzegają przed nią od tygodni, bo Rosjanie zgromadzili przy granicy nowy sprzęt i ok. 100 tys. żołnierzy. Przekonują, że sami obawiają się Kijowa, ale jak powiedział sekretarz stanu USA Antony Blinken, „to jakby lis mówił, że musi zaatakować kur-
nika, bo zagrażają mu kury”.

Blinken ostrzegł Moskwę przed nowymi, potężnymi sankcjami. Ale jest też gotów na dialog. Jak zapewnia, w porozumieniu z sojusznikami i partnerami w myśl zasady „nic o was bez was”. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell przypomniał w zeszłym tygodniu, że „nie jesteśmy już w czasach jałtańskich”.

– Ryzyko konfliktu jest realne. To pozytywne, że Rosja jest gotowa zasiąść do rozmów, ale Sojusz musi być przygotowany na to, że dialog może się nie powieść – powiedział w piątek szef NATO Jens Stoltenberg. Putin wysunął pod adresem Zachodu wiele nierealnych żądań, np.

Jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę, USA dadzą Kijowowi nowy sprzęt wojskowy i wzmocnią wschodnią flankę NATO

gwarancji nierozszerzania NATO i nierozmieszczania sprzętu i wojsk m.in. w Polsce i krajach bałtyckich. Ten tydzień powinien pokazać, czy zrobił to po to, by wykorzystać ich odrzucenie jako pretekst do ataku na Ukrainę, czy traktuje je jako wygórowaną ofertę na początek negocjacji.

Przed rozmowami w amerykańskich mediach huczy od przecieków. Waszyngton zdementował rewelację NBC News, że zaproponuje Rosji rozmowy o obustronnym ograniczeniu obecności wojskowej w Europie Wschodniej, co mogłoby doprowadzić do wycofania części wojsk amerykańskich z Polski i krajów bałtyckich. Inne źródła donoszą o planach dyskusji na temat rozmieszczenia pocisków i zakresu ćwiczeń wojskowych w Europie.

– Zaangażowanie Bidena na rzecz NATO jest mocne i dobrze znane, ale to samo dotyczy jego zaangażowania na rzecz dyplomacji i uniknięcia

wojny – mówi „Wyborczej” Mary Curtin, wieloletnia dyplomatką USA.

Plan bolesnych sankcji

Według „New York Timesa”, jeśli Rosja jednak zaatakuje Ukrainę, nowe sankcje mogłyby obejmować m.in. odcięcie rosyjskich instytucji finansowych od globalnych transakcji oraz zakaz eksportu amerykańskich komponentów i technologii wykorzystywanych w przemyśle obronnym i kosmicznym. Amerykanie zapowiedzieli, że przekazaliby też Ukraincom nowy sprzęt wojskowy i wzmocnili wschodnią flankę NATO.

Już w niedzielę wieczorem Riabkow i Sherman mieli się spotkać na roboczej kolacji. Kilka godzin przed nią wiceszef rosyjskiego MSZ oświadczył, że jest „rozzarowany” sygnałami płynącymi w ostatnich dniach z Waszyngtonu i Brukseli. – Nie zgodzimy się na żadne ustępstwa – powiedział Riabkow. ● ▶ 10-11

Propozycja PIP

Kary zależne od dochodu

Żeby sankcje były skuteczne z punktu widzenia prewencji, trzeba działać systemowo: kary powinny być uzależnione od uzyskiwanego dochodu przedsiębiorstwa – mówi główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko w Ekonomia+ ▶ VI

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Tragedia w Pakistanie

ŚMIERĆ W ŚNIEŻYCY

22 osoby zginęły w sobotę, gdy turyści wybrali się samochodami w góry, by zobaczyć prawdziwą zimę i śnieg. Na śmiertelną dla wielu osób wycieczkę wyjechało ponad 100 tys. pojazdów. Gdy stanęli w korkach, rozpadła się śnieżycą, a temperatura spadła do minus 8 st. C. Część ofiar umarła z zimna, część z powodu zatrucia tlenkiem węgla w kabinach aut. Wśród nich jest aż 10 dzieci. ●

Na zdjęciu: **kobieta rozpaczająca po śmierci członka rodziny**

Hubert
Orzechowski



Kto właściwie obniża autorytet NBP?

Obnizanie autorytetu Narodowego Banku Polskiego jest antypolskie. Ta instytucja musi być wyjęta ze sporów politycznych – przekonywał na konferencji prasowej prezes NBP Adam Glapiński.

Rozgoryczenie prezesa jest zrozumiałe. Inflacja rozpęda się do poziomów niewidzianych od 20 lat. Podnoszenie stóp procentowych powoduje, że rosną raty kredytów, do których brania polityka NBP niedawno zachęcała.

Glapiński jest więc w niewesołej sytuacji. Drożyzna to zapalnik, który może wysadzić PiS z siodła, dlatego szef NBP jest pod presją własnego obozu politycznego. „Naturalnym” wyjściem w takiej sytuacji jest znalezienie winnego i podanie go na tacy opinii publicznej. A Glapińskiemu niedługo kończy się kadencja...

Szef NBP może zaklinać rzeczywistość, ale to przecież jego wieloletnia działalność polityczna, a konkretnie bliska współpraca z prezesem PiS, zaprowadziła go tam, gdzie jest teraz. Wcześniej eksperci i dziennikarze uznawali bank centralny za instytucję wyłączoną z bieżącej polityki. Z polityką zaczął się kojarzyć dopiero za kadencji Glapińskiego.

To właśnie ten prezes zrobił z NBP obłąkaną twierdzę. Rzekomym atakom na siebie regularnie poświęca sporą część konferencji prasowych, nie wspominając o wywiadach dla zaprzyjaźnionych mediów. Właśnie, zaprzyjaźnionych – bo kto wyrazi odmienne zdanie niż NBP i jego prezes, ten ma problemy z akredytacją na jego konferencje. Doświadczyli już tego dziennikarze „Wyborczej” (dwa razy), RMF FM i TVN.

To przecież sam prezes Adam Glapiński upolitycyzył bank centralny, chociażby odmawiając akredytacji dziennikarzom mediów, które uznał za „wrogie”

Wystarczyłoby, by Glapiński potraktował serio to, o czym sam mówi, tj. niezależność NBP. Kryzys związany z pandemią miał szansę ją w oczach opinii publicznej wzmocnić, a nie osłabić. Prezes Glapiński mógł się pokazać jako szef w pełni niezależnego organu, spokojnie i cierpliwie tłumacząc sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, oraz co i dlaczego w związku z tym robi bank centralny. Bez dzielenia dziennikarzy i ekspertów na „złych” i „dobrych”, bo w końcu pandemia uderza we wszystkich.

Glapiński miał te karty w ręku. Tymczasem wolał podgrzewać narrację o obłąkanym twierdzy, czego absurdalnym przykładem był pamiętny wywiad w „Gazecie Polskiej” pod koniec ubiegłego roku. Prezes NBP mówił w nim, że „ataki” na NBP i na niego osobiście są efektem tego, że zysk z banku centralnego ma być przeznaczony na reformę sił zbrojnych.

Ta opowieść o rzekomo atakujących go złych siłach brzmiała tak, jakby prezes Glapiński kierował ją do jednego jedyne odbiorcy. Ten jednak mógł jego tyradę przeoczyć, jeśli w tym czasie oglądał popisy kowbojów na rodeo. ●

Andrzej rysuje



Australia

Kibice chcą, by Djoković zagrał



FOT. MARK BAKER / AP

Serbskie fanki Novaka Djokovicia śpiewają przed hotelem Park w Melbourne, który pełni funkcję ośrodka dla imigrantów. Serbski tenisista przyleciał na Australian Open bez szczepienia i czeka tu na posiedzenie sądu, który dziś ma zdecydować, co go czeka – deportacja czy udział w turnieju ► 16

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Nowe
drogi

345

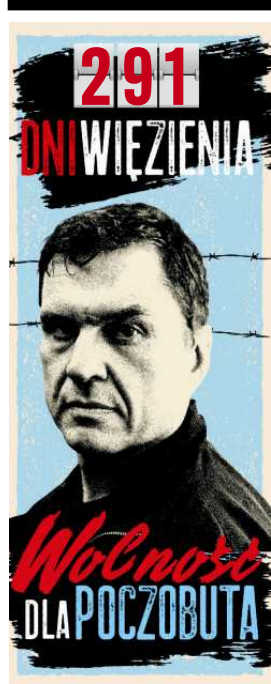
KILOMETRÓW

Tyle nowych dróg zostanie przekazanych do użytku w tym roku

– zapowiada Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. To niewiele mniej niż w 2021 r., w którym oddano 425 km.

Rekordowy do tej pory był 2013 r., kiedy do eksploatacji przekazano 624 km

• **Ekonomia** ► ► V



Michael Lang (1944-2022)
Współtwórca festiwalu Woodstock

Urodził się w żydowskiej rodzinie na Brooklynie. W maju 1968 r. wraz z Rikiem O'Barrym (później znanym aktywistą na rzecz praw zwierząt) zorganizował na torze wyścigów konnych pod Miami The 1968 Pop Festival. Impreza, na której 25 tys. ludzi oklaskiwało Jimiego Hendrixa, Franka Zappę i jego Mothers of Invention, Chucka Berry'ego, Johna Lee Hookera czy Arthura Browna, przeszła do historii jako Miami Pop Festival.

Potem Lang przeniósł się do Woodstocku w stanie Nowy Jork, do którego zjeżdżała hipisowska bohe-ma. Tam zakumplował się z Artiem Kornfeldem, muzykiem, producentem, wiceprezesem wytwórni Columbia. Przeczytali w gazecie ogłoszenie: „Młody człowiek z nieograniczonymi środkami poszukuje legalnych i nietuzinkowych propozycji biznesowych”, które zamieścił niejaki John Roberts. Skontaktowali się z Robertsem i jego biznesowym partnerem Joelem Rosenmanem. I w ten sposób czterech dwudziestoparolatków zawiązało spółkę Woodstock Ventures. Festiwal



FOT. MICHAEL OCHS ARCHIVES/GETTY

odbył się w połowie sierpnia 1969 r. Na planowaną na 200 tys. uczestników imprezę zjechało 450 tys., by słuchać: Joan Baez, Santany, Jimiego Hendrixa, Grateful Dead, Janis Joplin, The Who, Joe Cokera czy grupy Crosby, Stills, Nash & Young. Festiwal przeszedł do historii jako najważniejsza impreza ery hipisowskiej.

Później Lang menedżerował artystom, przede wszystkim Joemu Cockerowi, z którym współpracował przez ponad 20 lat.

40. rocznicę Woodstocku Lang uczcił w Kostrzynie nad Odrą, gdzie spotkał się z uczestnikami Przystanku Woodstock Owsiańska. ●

Jędrzej Stodkowski

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Leczenie bólu

Co czwarty Polak cierpi z powodu bólu przewlekłego. Najczęściej bolą nas stawy, kręgosłup i głowa. Zdarza się, że przyczyny niektórych dolegliwości są nie do wykrycia, co niestety utrudnia leczenie. Dlaczego nas boli?



Mój Biznes

Co może pełnomocnik?

Właściciel firmy nie musi sam wykonywać wszystkich obowiązków wiążących się z prowadzeniem biznesu. Część z nich może powierzyć swojemu pełnomocnikowi. Jak udzielić pełnomocnictwa i jakie są jego rodzaje?

Tak umieramy w pandemii

Sto tysięcy ofiar wirusa

W przeliczeniu zgonów na liczbę mieszkańców **wszystkie kraje na zachód od nas** poradziły sobie w pandemii lepiej.

Alicja Gadomska, Danuta Pawłowska
BIQDATA.PL

Pierwsze 10 tys. zakażonych osób zmarło od marca do połowy listopada 2020 r., czyli w ciągu 8,5 miesiąca od początku pandemii w Polsce. Drugie 10 tys. ofiar to żniwo zaledwie kolejnych 23 dni.

W czwartej fali, czyli od początku października 2021 r., zmarło w sumie 24 tys. osób.

Najwięcej wśród osób zmarłych to pacjenci w wieku ponad 70 lat – stanowią oni ponad 65 proc. wszystkich ofiar. Ale zmarło także ponad tysiąc osób, które były przed 40. rokiem życia, oraz 8,5 tys. pacjentów w wieku 40-60 lat.

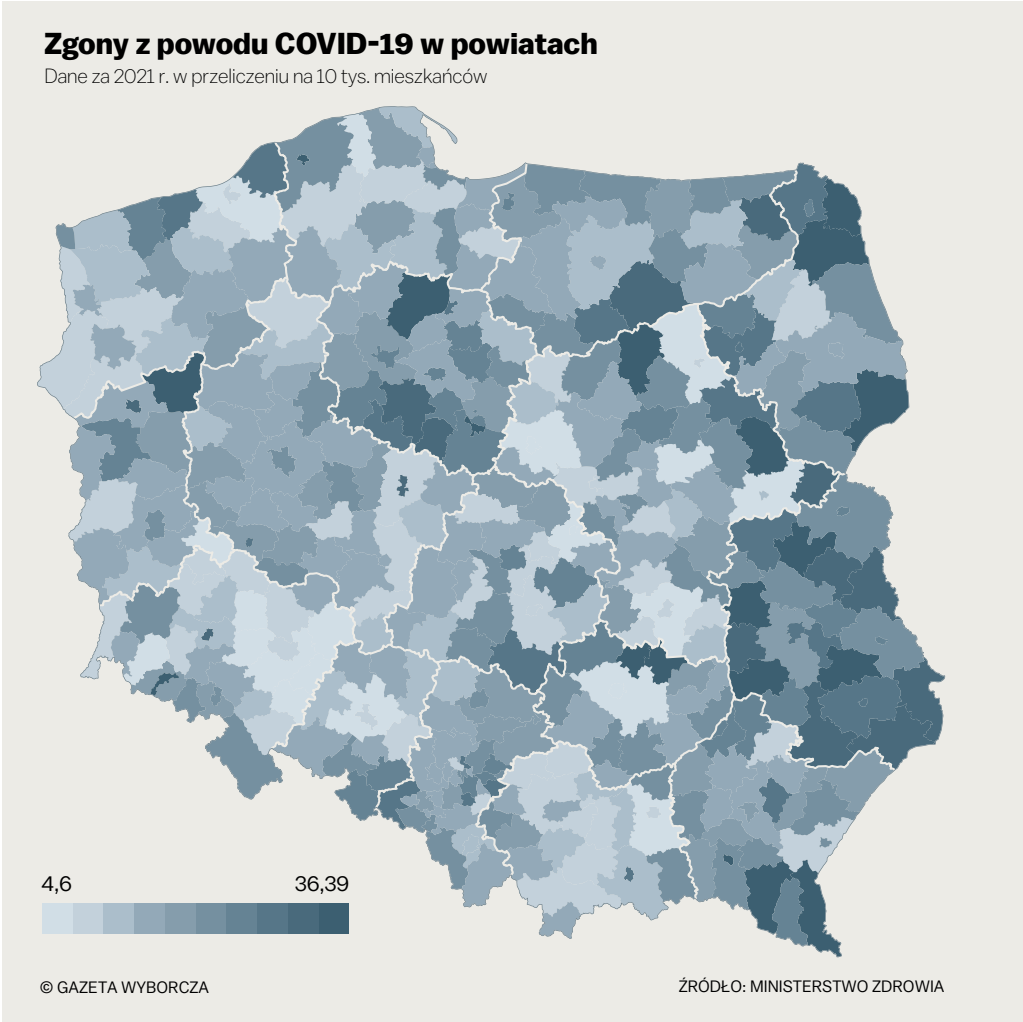
W czwartej fali umierają nieszczepieni

Sprawdziliśmy dane dotyczące zgonów od 1 października 2021 r. Na przygotowanie się do tej fali mieliśmy ponad pół roku, bo już każdy mógł się zaszczepić. Wniosek jest jasny: we wszystkich grupach wiekowych w miążdżącej większości umierają osoby nieszczepione. Wśród zmarłych w wieku od 19 do 44 lat ponad 90 proc. stanowią osoby, które nie przyjęły szczepionki.

Zamykanie i otwieranie kraju

Kiedy spojrzymy na posunięcia rządu w czasie pandemii, możemy zauważyć, że poziom obostrzeń nie zawsze odpowiada intensywności pandemii. Przypomnijmy: **Pierwsza fala** pandemii to pierwszy lockdown – od 10 marca 2020 r. Kilka dni po rozpoznaniu pierwszego przypadku w Polsce odwołano wszystkie imprezy masowe w kraju, uczniowie przeszli na naukę zdalną. Kolejnym krokiem było zamknięcie granic (od 15.03.2020 r.) i wyznaczenie kwarantanny dla powracających do kraju. W kwietniu zamknięto m.in. salony fryzjerskie i lasy, ale już od maja nastąpiło stopniowe odmrażanie gospodarki i wypuszczanie nas z domów. Wtedy mieliśmy nie więcej niż 400 dziennych zakażeń. Z tych obostrzeń zostały nam maseczki w miejscach publicznych.

Na początek **drugiej fali** rząd zareagował w sierpniu 2020 r. podziałem



kraju na powiaty o różnym stopniu zagrożenia, w których obowiązują odpowiednie do niego obostrzenia. W powiatach czerwonych nie odbywają się m.in. imprezy kulturalne. Od października znów zamknięto restauracje i kluby fitness, a uczniowie klas IV-VIII przechodzą na nauczanie zdalne, od listopada dołączyli do nich też uczniowie klas I-III. W listopadzie 2020 r. mieliśmy tygodnie z rekordową liczbą zgonów.

Na ferie w 2021 r. zamknięte są stoki narciarskie, w sylwestra obowiązuje zakaz przemieszczania się, znów zamyka się galerie handlowe. Stopniowo luzowanie obostrzeń po drugiej fali mamy od połowy stycznia 2021 r. – najpierw najmłodszy uczniowie wracają do szkół, a w reżimie sanitarnym otwierają się galerie handlowe i muzea. W lutym mamy otwarcie stoków narciarskich, kin, basenów, teatrów, filharmonii – w reżimie sanitarnym.

Trzecia fala nadeszła już kilka tygodni później, w ostatnim tygodniu marca rząd zamknął galerie handlowe, przedszkola, żłobki, salony fryzjerskie. W sklepach obowiązują ścisłe limity osób. Wtedy też mieliśmy dwa dni z najwyższymi dobowymi liczbami zakażonych – 26 marca i 1 kwietnia zdiagnozowano po ponad 35 tys. nowych przypadków. Od maja 2021 r. stopniowo luzowano obostrzenia.

Czwarta fala zaczyna się u nas w październiku, kiedy dobową liczbę nowych zdiagnozowanych przypadków zaczyna przekraczać tysiąc. Od końca listopada jest zakaz lotów z siedmiu krajów afry-

kańskich, gdzie rozprzestrzenia się omikron. Wydłużono do 14 dni kwarantannę dla osób nieszczepionych przyjeżdżających spoza strefy Schengen. Od połowy grudnia uczniowie znów przechodzą na naukę zdalną, zmniejszono limity osób nieszczepionych w restauracjach, hotelach, kinach, dodatkowo zamknięte zostały dyskoteki. Z wyłączeniem nocy sylwestrowej.

Polska poradziła sobie najgorzej

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, czyli biorąc pod uwagę cały okres świąteczno-noworoczny i styczniowy tydzień ze świętem Trzech Króli, oficjalnie potwierdzono w Polsce 170 tys. przypadków, zmarło 6 tys. chorych.

W analogicznym okresie we Francji potwierdzono 2,3 mln przypadków i 2,7 tys. zgonów, w Wielkiej Brytanii 2,25 mln nowych zachorowań i 1,8 tys. zgonów, a w Niemczech zdiagnozowano niecałe 470 tys. chorych, zmarło 3,5 tys. osób.

O tym, że pandemia nie wygasa, ale wręcz przeciwnie, wiemy z raportów WHO. Na świecie od 3 do 7 stycznia tego roku każdego dnia zdiagnozowano po ponad 2,5 mln nowych zachorowań. To największe wartości od początku pandemii.

W Europie, poza Polską, 100 tys. ofiar już odnotowały Wielka Brytania (150 tys. zgonów), Włochy (138 tys.), Francja (125 tys.) i Niemcy (114 tys.). Wszystkie te kraje są większe od nas. Biorąc pod uwagę wszystkie zgony w przeliczeniu na liczbę mieszkańców danego kraju, wypadamy gorzej od większości europejskich krajów. I najgorzej spośród największych.

Nadmiarowe zgony

Konsekwentnie od początku pandemii, tzn. od momentu, kiedy unijne instytucje wymusiły na rządach, aby dane o zgonach publiko wać na bieżąco, sprawdzamy nie tylko oficjalne zgony osób z potwierdzonym zakażeniem, ale też wszystkie zgony. To obrazuje skalę pandemii, ponieważ dotyczy także zmarłych nie tylko ze zdiagnozowanym COVID-19, ale także z powodu opóźnionej diagnozy innych chorób, braku dostępu do leczenia czy zaniechania leczenia.

W ciągu dwóch lat pandemii zmarło o 182 tys. osób więcej niż w ciągu dwóch lat przed pandemią. W 2021 r. zmarło prawie 519 tys. mieszkańców Polski. To najtragiczniejszy rok od zakończenia wojny, także w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Po raz pierwszy od 75 lat liczba zgonów przekroczyła 13 na tysiąc mieszkańców, w 2020 r. ten wskaźnik wynosił 12,7. ● **Czytaj też ► 4-5**

Polska statystyka śmierci

- **Mamy już prawie 100 tys. oficjalnych ofiar pandemii w Polsce.** Według niedzielnego komunikatu w sumie zmarły 99 742 osoby.
- **Najwięcej ofiar to osoby w wieku 70-90 lat.**
- W czwartej fali pandemii – kiedy już każdy miał szansę się zaszczepić – **83 proc. wszystkich zgonów to osoby nieszczepione.** Wśród młodych (do 44 lat) ten wskaźnik przekracza **90 proc.**
- Mamy więcej zgonów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców niż większość europejskich krajów i więcej niż wszystkie kraje na zachód od nas.

wyborcza.biz/polskilad

„Polski Ład” już obowiązuje. Sprawdź, czy zyskasz, czy stracisz

Tak umieramy w pandemii

Szpitala do umierania

Dlaczego Polska bije rekordy zgonów na COVID-19? Są szpitale, w których na 100 pacjentów podłączonych do respiratora umiera 99. A Ministerstwo Zdrowia nic z tym nie robi.

Judyta Watoła

Dziś lub jutro oficjalna liczba zmarłych z powodu COVID-19 przekroczy 100 tys. W obecnej fali epidemii mamy kilka razy więcej zgonów niż kraje zachodnie. Dane z 4 stycznia dotyczące tygodniowej liczby zgonów covidowych wskazują, że w Bułgarii było ich ponad 12 na milion mieszkańców, a w Polsce – 11,8 na milion. Dla porównania – w Niemczech wskaźnik ten wyniósł 3,2 na milion, a w Wielkiej Brytanii, która teraz bije rekordy pod względem dziennej liczby zakażeń, mniej niż 2 zgony na milion.

Polska i Bułgaria zresztą już od roku „królują” w europejskich statystykach nadmiarowych zgonów. Bułgaria to jednak dużo biedniejszy kraj. Polskie szpitale mają w większości wyposażenie nie gorsze od zachodnich. Po prostu w Polsce leczy się gorzej.

Zarządzanie bez restrykcji

– Widzimy, że nie zwiększając restrykcji, możemy poniekąd falą zakażeń zarządzać – stwierdził minister zdrowia Niechciński w wywiadzie dla PAP z połowy listopada. Było to po tym, jak w najmniej wyszczepionych województwach – czyli na Podlasiu i Lubelszczyźnie – opadała już jesienią fala zachorowań. Wbrew słowom ministra rząd niczym nie zarządzał. Po prostu nie robił nic, by tę falę zakażeń powstrzymać. Tworzył tylko nowe łóżka dla zakażonych. Efekt jest taki: od początku października do początku stycznia oficjalna liczba zgonów z powodu COVID-19 wyniosła na Podlasiu 930 na milion, a na Lubelszczyźnie – 1097 na milion. Dla porównania – w Wielkopolsce odnotowano 441 zgonów na milion, a na Dolnym Śląsku – 401 na milion mieszkańców (dane za „COVID-19 w Polsce by Piotr Tarnowski”).

Pytany niedawno o to, dlaczego w Polsce umiera na COVID-19 więcej chorych niż gdzie indziej, minister oczywiście wskazał na mniejszy niż w innych krajach odsetek zaszczepionych. Inne przyczyny według Niechcińskiego to fakt, że chorzy za późno zgłaszają się do lekarza z objawami choroby, oraz niska kondycja zdrowotna polskiego społeczeństwa. Chodziło mu o styl życia, odżywianie się i regularne badania.

Niska kultura pracy i niedouczenie

Oczywiście to też się liczy. Ale minister nie wymienił najważniejszej przyczyny: słabości systemu opieki zdrowotnej, którym sam zarządza. Epidemia boleśnie odsłoniła jego wady. Wiele z nich istnieje od lat. To na przykład niska kultura pracy i zwykle niedouczenie. Są szpitale, w których leczy się pacjentów na intensywnej terapii według schematów sprzed 30 lat. Są takie, w których pielęgniarki nie przerywają sobie kawy nawet wtedy, kiedy pacjent zaczyna się dusić. Problem w tym, że nikt tego nie kontroluje.

Oto szpital w Raciborzu. Już na początku epidemii, czyli wiosną 2020, został przeznaczony do leczenia chorych na COVID-19. Według niepotwierdzonych informacji spośród setek chorych covidowych, którzy trafili tam „pod rurę”, czyli zostali podłączeni do respiratora, tylko kilku opuściło szpital na własnych nogach. Reszta zmarła. Według nieoficjalnych informacji takich szpitali, w których śmiertelność chorych z COVID-19 leczonych na intensywnej terapii sięga niemal 100 proc., jest więcej. Są w Łódzkiem, w Małopolsce, na Podlasiu. Są też jednak w Polsce takie szpitale, w których śmiertelność jest poniżej 50 proc.

Nie ma oficjalnych danych liczbowych

Wszystko to jednak informacje nieoficjalne, przekazywane sobie przez lekarzy z ust do ust. Oficjalnych informacji nie ma, bo ministerstwo ich nie zbiera. A przecież to kluczowe dane i jednocześnie stosunkowo łatwe do uzyskania. Ma je w części NFZ. Powinny być też w rejestrze chorych na COVID-19. Resort zdecydował na początku epidemii, że rejestr poprowadzi Instytut Kardiologii w Aninie. Nie specjaliści od epidemiologii, chorób zakaźnych, intensywnej terapii czy pulmonologii, ale kardiologowie. Dlaczego? Otóż po to, żeby to koledzy ówczesnego ministra Łukasza Szumowskiego mieli najlepszy dostęp do danych, bo takie dane to klucz do publikacji.

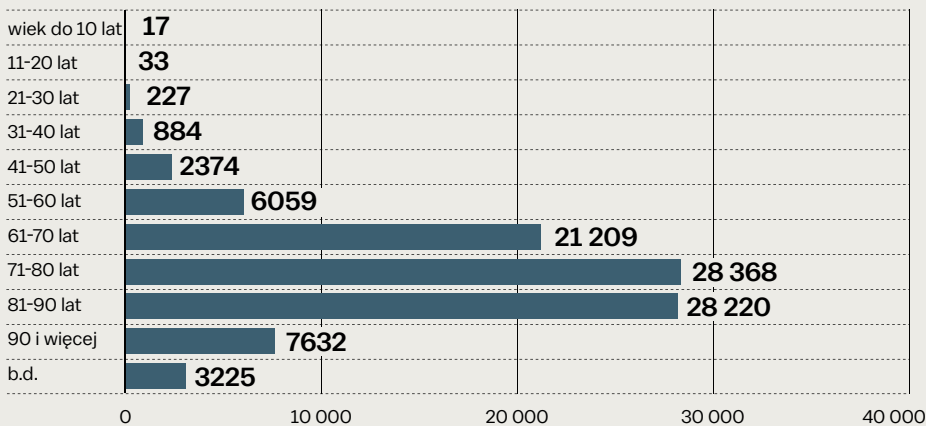
Od początku walki z epidemią chodziło o to, by ktoś mógł skorzystać, ktoś zarobić. Po to kupowano respiratory od handlarza bronią, po to za niewyobrażalne pieniądze tworzone niektóre szpitale tymczasowe, po to utrzymywano sztucznie bardzo wysoką stawkę za testy na koronawirusa, jednocześnie ograniczając do nich dostęp.

Błędna decyzja ministra

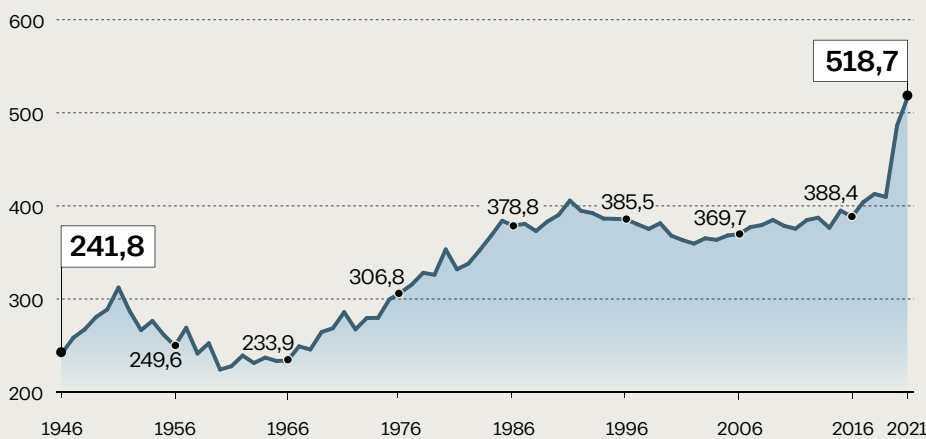
Ekspert zdrowotny Adam Kozierkiewicz zauważa, że jednym z większych błędów była decyzja z początku września 2020. Adam Niechciński, wtedy krótko po objęciu stanowiska szefa resortu, ogłosił

Blisko sto tysięcy zgonów na COVID-19

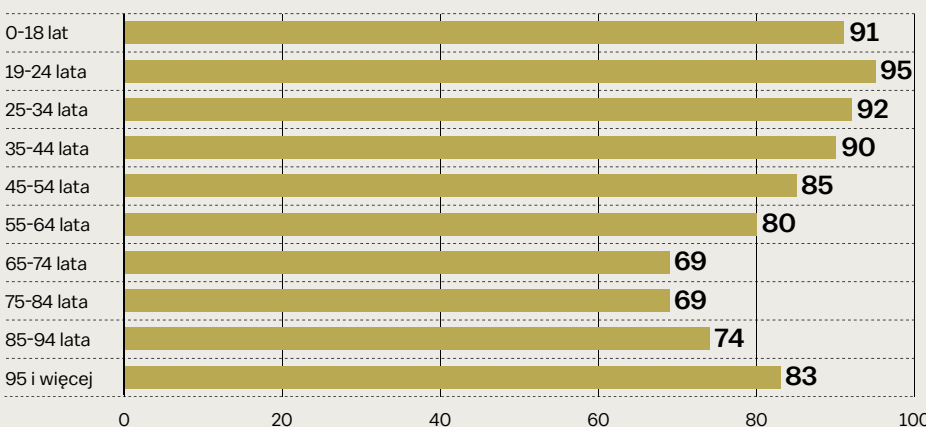
Całkowita liczba stwierdzonych zgonów z powodu COVID-19 w Polsce od początku pandemii

**Roczna liczba zgonów w Polsce od zakończenia II wojny światowej**

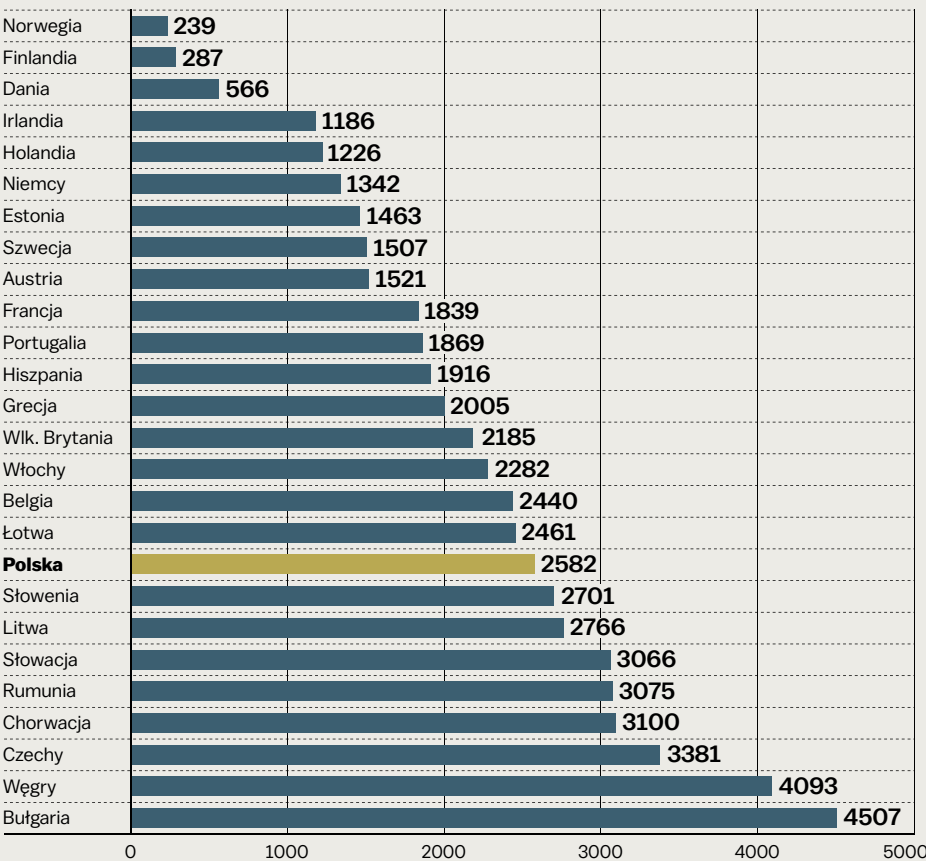
Dane w tys.

**Zgony z powodu COVID-19 w czwartej fali osób niezaszczepionych**

Udział osób niezaszczepionych, które zmarły na COVID-19 w okresie 1.10-28.12.2021 r. według wieku (w proc.)

**Zgony w wybranych krajach europejskich**

Liczba zmarłych z COVID-19 w przeliczeniu na mln mieszkańców od początku pandemii



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO ZDROWIA (1, 2, 3), GUS (2), OUR WORLD IN DATA (4)

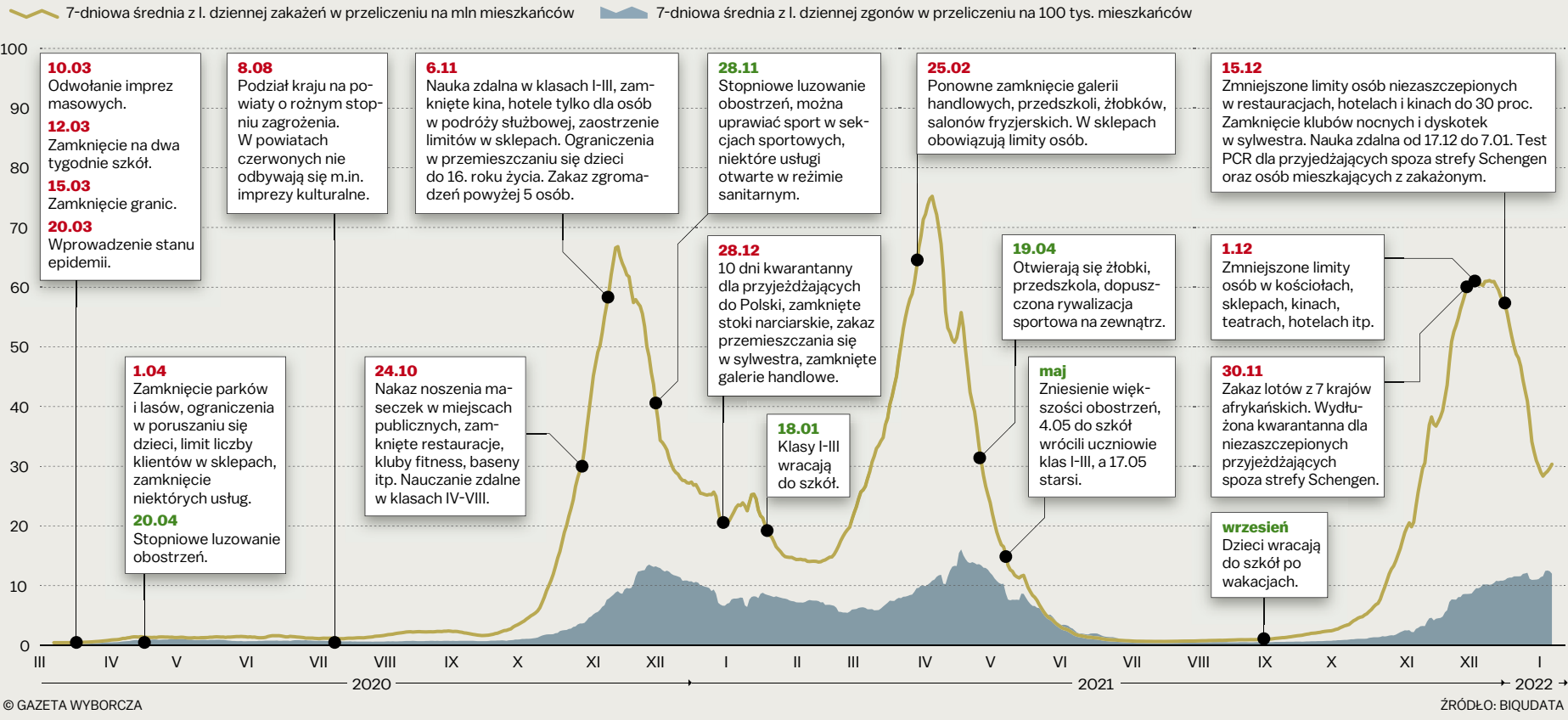
wyborcza.pl

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• Wejść: [Wyborcza.pl/koronawirus](https://wyborcza.pl/koronawirus)

Tak umieramy w pandemii

Obostrzenia wprowadzane przez rząd od początku pandemii COVID-19



• Oddział intensywnej terapii dla chorych na COVID-19 w SPSK1 w Lublinie
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wówczas „nową strategię testowania”, która polegała na kierowaniu na test tylko osób z czterema objawami COVID. W rezultacie odsetek dodatnich wyników urósł do niespotykanego nigdzie na świecie poziomu, a tysiące zakażonych zakażało dalej, bo przecież nie mogli dostać się na test. To ma kolosalne znaczenie, gdy chodzi o kontrolę rozprzestrzeniania się epidemii, przekłada się także na liczbę zgonów. Dziś Polska zajmuje 98. miejsce na świecie pod względem liczby testów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców i 2639 zgonów na milion. W Danii, w której przeprowadzono prawie 19 mln testów na każdy milion mieszkańców, wskaźnik zgonów wynosi 579 na milion (dane za worldometers.info).

Samorząd jest zadowolony
Wróćmy do szpitala w Raciborzu. Nieoficjalnie już wszystkim w okolicy wia-

domo, że „prawie żaden COVID nie wychodzi tam spod rury”. Pytam o to miejscowego posła PiS – jest lekarzem, więc się zna. Odpowiada, że wie, ale wie też, że tam nic się nie zmieni, bo ten szpital miał zawsze długi, a teraz ma najlepszą sytuację finansową w swojej historii. Więc samorząd jest zadowolony i kto by tam chciał coś zmieniać...
Najgorsze, że zmiany nie chcą też sami lekarze. Albo inaczej: ci, którzy by jej chcieli, są w mniejszości. Ministerstwo Zdrowia nie kontroluje, jak się leczy w poszczególnych szpitalach także dlatego, że środowisko silnie się temu przeciwstawia.
Mamy nowoczesny sprzęt, ale w wielu szpitalach nie mamy nowoczesnego leczenia. I nie ma w Polsce oficjalnie dostępnych i na bieżąco uzupełnianych rejestrów, które pokazywałyby efekty leczenia. Ten problem dotyczy całej medycyny, w tym intensywnej terapii.

Niechęć do tworzenia rejestrów
– Niechęć środowiska do tworzenia rejestrów jest niewiarygodna – przyznaje w rozmowie z „Wyborczą” szef oddziału IT w jednym z dużych szpitali na południu kraju. Zwraca uwagę, że na intensywnej terapii w Polsce i przed epidemią śmiertelność wynosiła 40 proc. i była trzy razy wyższa niż w krajach zachodnich. Jeśli teraz śmiertelność w COVID-19 jest też trzy razy wyższa niż na Zachodzie, to nie ma w tym nic dziwnego.
Brak standardów, do których wszyscy by się stosowali. Brak przeszkolenia. Do leczenia na intensywnej terapii kwalifikuje się często chorych, którzy wcale nie powinni się tam znaleźć. W konsekwencji brakuje miejsca dla tych, którzy naprawdę jej potrzebują, i gdy już na IT trafiają, na ratunek jest za późno. W epidemii dochodzi do tego znacznie podwyższone ryzyko zakażeń. Na Zachodzie nie używa się już zaklejanych taśmą kombinezonów. Wystarczą maski chirurgiczne, bo kombinezon zwiększa ryzyko zakażeń, już nie koronawirusem, ale innymi drobnoustrojami. Na kombinezonie dużo łatwiej przenoszą się z chorego na chorego. W Polsce jednak w większości oddziałów wciąż z kombinezonów się nie rezygnuje. Do tego chorym na COVID w szpitalach masowo podaje się antybiotyki, choć nie ma to większego sensu. – To jest ogólnodostępna wiedza, której po prostu się nie stosuje – mówi. Na końcu wymienia wypalenie za-

wodowenawet najbardziej ofiarnych pielęgniarek i lekarzy. Brak personelu. Na niektórych oddziałach zakaźnych pacjenci przez większość czasu są pozostawieni sami sobie. – Jest tolerancja dziadostwa i jest przyzwolenie na to wszystko – kończy.
Wytycznych ci u nas dostatek
Na niejasność wytycznych postępowania i brak nadzoru w zakresie ich stosowania w diagnostyce i leczeniu COVID-19 wskazuje też Adam Kozierkiewicz. Policzył, że na stronie Ministerstwa Zdrowia jest ok. 30 dokumentów wypracowanych przez konsultantów krajowych oraz medyczne towarzystwa naukowe. Wytyczne ogłasza również Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji i inne gremia naukowe. „Przy tak dużej liczbie dokumentów brak jest jasności co do aktualnie obowiązujących w Polsce wytycznych. Brak również mechanizmów monitorowania i nadzoru nad ich stosowaniem przez poszczególne szpitale. W rezultacie w Polsce obserwuje się gorsze efekty leczenia niż w innych krajach” – podsumowuje.
Za błędy systemu nie odpowiada tylko rząd PiS. Pojawiły się dużo wcześniej. Ale epidemia pokazała je w całej jaskrawości. A rząd patrzy i nie robi nic. Planowane przez ministra zdrowia przeznaczenie aż 60 tys. łóżek na leczenie COVID-19 na wypadek zwiększenia się z powodu wariantu omikron dziennej liczby zakażeń do 100 tys. to tylko zapowiedź jeszcze większej katastrofy. ●

MAGAZYN W SPRZEDAŻY

Wskazywał, że...
Wielki sukces...
Wielki sukces...

KSIAŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Sally Rooney
Stary dobry romans na nowe czasy
premiery nowej powieści po polsku

10 KSIĄŻEK ROKU 2021
Wielki sukces...
Wielki sukces...

Arthur Schopenhauer
Wielki sukces...
Wielki sukces...

30
Wielki sukces...
Wielki sukces...

→ Katarzyna Surmiak-Domańska opowiada, jak odzyskała babcię
→ Polska to dostojność i głupota w jej cieniu - twierdzi Manuela Gretkowska

→ Dlaczego lubimy, gdy inni są na dnie? - odpowiada Elizabeth Strout
→ Jacek Podsiadło od dziecka jest wrogiem tzw. praw dziecka

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Kto do nowej KRS?

Kancelaria Sejmu zaczęła publikować zgłoszenia do KRS. Pierwszym ujawnionym kandydatem jest obecny członek upolitycznionej rady Grzegorz Furmankiewicz.

Łukasz Woźnicki

Kadencja obecnej KRS dobiegnie końca w marcu. Do obsadzenia jest 15 miejsc sędziów reprezentujących w radzie sądownictwo. Wybiorą ich jednak nie sędziowie, ale Sejm, bo w 2017 r. prezydent Andrzej Duda odebrał sędziom prawo wybierania swoich przedstawicieli. Dziś wybierają ich politycy, chociaż KRS powinna bronić sądów przed ich wpływem.

Upolitycznienie KRS doprowadziło do wyroków Trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu stwierdzających, że rada nie jest niezależna, a sądy obsadzane z jej udziałem – zgodne z prawem. Mimo to PiS kolejny raz chce obsadzić KRS rękami swoim posłów, jak zrobił to już w 2018 r.

– Każdy sędzia, który chciałby wystartować w takiej procedurze albo nawet udzielić poparcia któremuś z kandydatów, powinien mieć na uwadze, że będzie przykładał rękę do bezprawia – mówił „Wyborczej” sędzia Bartłomiej Przymusiński z Iustitii. Organizacja wezwala sędziów, aby nie brali udziału w niekonstytucyjnej procedurze, chociaż nie miała złudzeń: chętni zapewne znajdą się wśród sędziów, którzy skorzystali na „dobrej zmianie” w sądownictwie.

Pierwszy oficjalny kandydat

Termin na zgłaszanie kandydatów minął na początku tygodnia. Kancelaria Sejmu nie ujawniła dotąd wszystkich nazwisk ani nawet liczby zgłoszeń. Marszałek Sejmu czeka, aż minister sprawiedliwości potwierdzi, że zgłoszeni mają status sędziów.

„Do momentu wypłynięcia informacji nie można ocenić, czy zgłoszenie zostało dokonane zgodnie z prawem” – odpowiedziało nam Centrum Informacyjne Sejmu.

Na razie tę weryfikację przeszedł jeden sędzia. Zgłoszono go już na początku grudnia, dwa dni po otwarciu naboru. Jest nim Grzegorz Furmankiewicz, sędzia Sądu Okręgowego w Krośnie i członek upolitycznionej KRS wybrany do rady w 2018 r. głosami PiS i Kukiz'15. Teraz stara się o kolejną czteroletnią kadencję.

Gdy w 2018 r. Furmankiewicz dostał się do nowej KRS, był sędzią sądu rejonowego. Po wyborze jego kariera nabrała tempa. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro powołał go na wiceprezesa Sądu Okręgowego w Krośnie, a koledzy z KRS rekomendowali go do orzekania w tym sądzie. KRS organizuje konkursy sędziowskie i wskazuje prezydentowi, kogo ma powołać na sędziego.

Kto poparł Furmankiewicza

Podobną drogę jak Furmankiewicz przeszedł prezes SO w Krośnie Janusz Kmiecik, który teraz został pełnomocnikiem swojego zastępcy i zgłosił jego kandydaturę marszałkini Sejmu.

„W jego postawie można dostrzec olbrzymią satysfakcję, jaką sprawia mu godne reprezentowanie wymiaru sprawiedliwości” – czytamy w zgłoszeniu podpisanym przez Kmiecika.

Aby kandydować do nowej KRS, potrzeba poparcia 2 tys. obywateli albo 25 sędziów. Furmankiewicz zebrał podpisy 36 sędziów.

Na liście (niektóre podpisy trudno rozszyfrować) jest co najmniej 13 prezesów i wiceprezesów sądów rejonowych i okręgowych zawdzięczających stanowiska Ziobrze. To m.in. Kmiecik, prezes Sądu Rejonowego w Krośnie Krzysztof Szmidt, prezeska Sądu Rejonowego w Lesku Barbara Rocznia-Gliściak czy prezes Sądu Rejonowego w Brzozowie Daniel Radwański.



• **Do obsadzenia jest 15 miejsc sędziów reprezentujących w radzie sądownictwo.**

Wybiorą ich jednak nie sędziowie, ale Sejm

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

Wśród podpisanych wyróżnia się nazwisko Andrzeja Michałowicza. To prezes SO w Słupsku dzięki Ziobrze i mąż członkini nowej KRS Joanny Kołodziej-Michałowicz. W październiku Michałowicz zawiesił na mieście sędzię ze Słupska, która powołała się na wyroki międzynarodowych Trybunałów i uchyliła wyrok wydany przez sędziego powołanego z pomocą upolitycznionej KRS. Sędziowie odebrali to jako represję za poszanowanie orzeczeń międzynarodowych.

Furmankiewicza poparła również grupa sędziów rozmaitych sądów. Nie brakuje wśród nich osób zawdzięczających awanse nowej KRS. To np. Anna Hejnar-Zawisza, Martyn Bartnik i Monika Kordyś powołani w 2021 r. do SO w Krośnie na wniosek upolitycznionej rady.

Na liście widnieje też nazwisko Andrzeja Skowrona – sędziego rejonowego z Tarnowa, który na delegacji pracuje w resorcie sprawiedliwości. W 2020 r. nowa KRS rekomendowała go do Sądu Najwyższego, ale dotąd nie został powołany przez prezydenta.

Nazwiska następnych kandydatów zapewne poznamy w przyszłym tygodniu, chociaż już dziś wiadomo, kto może znaleźć się w tym gronie. Jak nieoficjalnie dowiedziała się „Rzeczpospolita”, ochotę na drugą kadencję ma większość członków obecnej KRS, którzy zaangażowali się w zbieranie podpisów. Są wśród nich m.in. prezesi sądów zawdzięczający stanowiska Ziobrze i byli pracownicy jego resortu.

Prezydencka ustawa o KRS pozwala im zasiadać w Radzie przez dwie kadencje. Ale wcześniej członkowie Rady będą musieli podać się ponownej weryfikacji przed Sejmem.

Wiadomo też, że w nowej KRS chce zasiadać Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości w resorcie Ziobry i architekt zmian ograniczających niezależność sądownictwa. „Złożyłem zgłoszenie swojej kandydatury u marszałka Sejmu” – informował pod koniec grudnia na Twitterze. Dodał, że zebrał podpisy 108 sędziów SN, NSA i sądów powszechnych. Zapewne znajdzie się na nich spora grupa osób zawdzięczających „dobrej zmianie” stanowiska w sądach stanowiska i awanse.

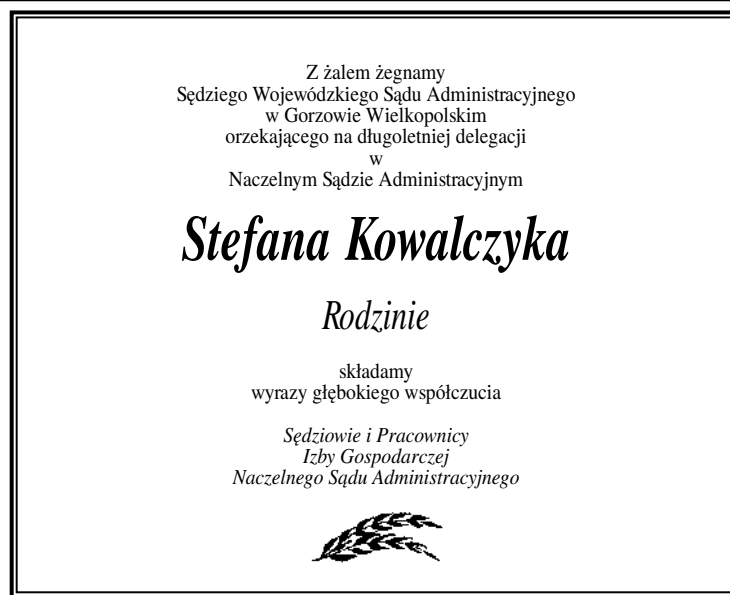
Piebiak jest sędzią Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, który stracił stanowisko wiceministra, gdy wybuchła afera hejterska. Onet.pl ujawnił, że Piebiak współpracował z hejterką Emilią Szmydt i inspirował ataki na sędziów stających w obronie wymiaru sprawiedliwości. On sam twierdził, że informacje są nieprawdziwe, ale podał się do dymisji.

Opozycja: Nie uczestniczymy w obsadzaniu neo-KRS

Pełnomocnikiem Piebiaka został prof. UW Jan Majchrowski – był doradcą marszałka

Każdy sędzia, który chciałby wystartować w takiej procedurze albo nawet udzielić poparcia któremuś z kandydatów, powinien mieć na uwadze, że będzie przykładał rękę do bezprawia

SĘDZIA BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI
z Iustitii



www.nekrok.gazeta.pl/34150755

Plotką w koalicjanta

Kaczyński pozbędzie się Ziobry? W Sejmie krąży plotka o rozpadzie koalicji. Czy chodzi tylko o zdyscyplinowanie ministra sprawiedliwości?

Dominika Wielowieyska

Prezes PiS Jarosław Kaczyński miałby zastosować manewr „na Gowina” i pozbyć się z rządu drugiego koalicjanta – Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. A w tym wszystkim miałby jeszcze pomóc skrzydłowy Adam Bielan, który wyłowi „resztki” po Solidarnej Polsce – takie informacje krążą w sejmowych kuluarach. Pisał o tym „Wprost”. Jednak chwilę później ten sam tygodnik opublikował analizę, wedle której ten plan byłby bez sensu, bo Kaczyński na tym nie nie zyskuje.

– Nowy układ w obozie władzy. Uruchomienie miliardów z unijnego Funduszu Odbudowy. Nawet kosztem wyrzucenia Zbigniewa Ziobry z rządu. To główne cele Jarosława Kaczyńskiego na 2022 rok. Bez nich PiS może zapomnieć o trzeciej kadencji – mówił Wirtualnej Polsce dr Andrzej Anusz, politolog, były poseł na Sejm RP, współzałożyciel



• **– Przy Ziobrze zostało już tylko siedmiu pewnych posłów – mówi nam jeden z byłych polityków, który ma dobre kontakty w PiS**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego – Porozumienia Centrum. – Kaczyński przygotowuje się do tego scenariusza – rządu mniejszościowego bez Zbigniewa Ziobry – dodał. Anusz był mistrzem kontrolowanych przecieków i partyjnych intryg z czasów PC, a dziś można usłyszeć w PiS, że Kaczyński czasem wykrytuje go jako emisariusza.

Moi rozmówcy z kręgu PiS przyznają, że słyszeli wieści o wyrzuceniu SP z koalicji i może być w nich ziarno prawdy: Kaczyński chce zdyscyplinować Ziobrę. Choć ideowo z Solidarną Polską jest mu po drodze, szczególnie jeśli chodzi o zmiany w sądownictwie i hasła antyunijne, prezes nie chce, aby Ziobro

go szantażował. To Nowogrodzka ma decydować, w którą stronę idą Zjednoczona Prawica i rząd, a nie jednoosobowo minister sprawiedliwości. Spójność i sterowność obozu władzy jest dla Kaczyńskiego najważniejsza.

– Przy Ziobrze zostało już tylko siedmiu pewnych posłów – mówi nam jeden z byłych polityków, który ma dobre kontakty w PiS. Formalnie Ziobro ma 19 posłów i jeśli informacja o siódemce byłaby prawdziwa, oznacza to, że większość jest gotowa opuścić ministra sprawiedliwości. Ci posłowie mogliby zostać postraszeni, że nie dostaną miejsc na listach wyborczych PiS, a alternatywa – pójście do wyborów z po-

dzieloną wewnątrz Konfederacją – jest niezwykle ryzykowna.

Wojna jest gdzie indziej

Czy rozsiewanie tych plotek ma jakiś cel? Być może chodzi o to, by Ziobro nie czuł się zbyt pewnie i wreszcie zaczął słuchać prezesa. A może faktycznie trwa operacja testowania ludzi Ziobry, by sprawdzić, który z posłów SP w razie starcia pozostanie przy Kaczyńskim?

W tym kontekście pojawia się nazwisko Bielana, bo na zlecenie prezesa skutecznie przeprowadził operację rozbioru Porozumienia Jarosława Gowina. – To Bielan rozpusza te plotki o końcu Ziobry. Chodzi o to, by nastraszyć Solidarną Polskę – mówił mi jeden z polityków Zjednoczonej Prawicy.

– Niczego nie rozpuszczam. Zresztą moim zdaniem to nieprawda, że przy Ziobrze zostało tylko siedmiu posłów – wzrusza ramionami Bielan.

Polityk Solidarnej Polski, z którym rozmawiamy, też wyśmiewa te wieści. – Jesteśmy jedną z bardziej zwartych grup politycznych. Co więcej, jest kilku posłów PiS, którzy chętnie by do nas przeszli, bo czują się dobrze w naszej partii ze względów ideowych, np. Anna Maria Siarkowska. Ale te transfery nie następują, bo umówiliśmy się w Zjednoczonej Prawicy, że nie podbieramy sobie posłów – tłumaczy „Wyborczej”. – Ale w razie spięcia bez trudu utworzymy własny klub parlamentarny – dodaje jednak.

Aby stworzyć klub, trzeba mieć co najmniej 15 posłów.

– Wojna jest gdzie indziej – zapewnia inny polityk Zjednoczonej Prawicy. – Teraz wycinają się nawzajem premier Mateusz Morawiecki z ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem. A na odcinku Solidarnej Polski panuje względny spokój – dodaje.

Lepiej obejść Ziobrę, niż rządzić bez niego

W związku z bałaganem przy wprowadzeniu „Polskiego Ładu” w PiS nasiliły się głosy, że Morawieckiego trzeba odwołać. – Proszę zwrócić uwagę, kto dziś jest głównym wyrazicielem nastrojów i opinii prezesa Jarosława Kaczyńskiego. To wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, który tak jak Solidarna Polska powtarza, że z Europą trzeba iść na ostro. Nawet Morawiecki zmienił ton i mówi, że trzeba zreformować handel uprawnień do emisji CO₂ – tłumaczy polityk ZP.

Ostatecznie pozbycie się Ziobry jest bardzo ryzykowne – słyszymy w sejmowych kuluarach. Gdyby Kaczyński chciał odblokować pieniądze z Funduszu Odbudowy, to mógłby uchwalić zmianę przepisów i bez Ziobry, z pomocą opozycji np. Lewicy. To samo w przypadku obowiązkowych szczepień. Gdyby PiS zdecydował się na jakiś manewr, to Lewica zapewne by mu pomogła. Lepiej więc bajpasować Ziobrę w niektórych głosowaniach, niż decydować się na rząd mniejszościowy. ●

Skarbówka oburzona na „Polski Ład”

Związkowcy z Krajowej Administracji Skarbowej w Katowicach w liście do premiera wytykają rządowi i resortowi finansów błędy, niejasności i brak precyzji w nowych przepisach podatkowych „Polskiego Ładu”, kluczowej reformy rządu PiS.

„Jako wysoko wykwalifikowani pracownicy urzędów skarbowych z całej Polski jesteśmy oburzeni i głęboko zaniepokojeni tym, co się dzieje wokół reformy podatkowej zwanej Polskim Ładem” – tak zaczyna się list Międzyzakładowego Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa w Krajowej Administracji Skarbowej w Katowicach do premiera i ministra finansów.

Agata Jagodzińska, przewodnicząca tego związku w KAS, która podpisała w imieniu kolegów list, podkreśla, że „Polski Ład” został przygotowany pośpiesznie i bez odpowiedniego przygotowania państwa do wdrożenia nowych przepisów podatkowych.

Jagodzińska zwróciła uwagę na to, że pracownicy Krajowej Administracji Skarbowej nie byli z wyprzedzeniem informowani o tym, jak mają rozumieć i stosować nowe przepisy. Przypomniała również, że pracownicy fiskusa nie brali realnego udziału w przygotowaniu reformy podatkowej.

Nowe przepisy są niejasne i niedoprecyzowane, a Ministerstwo

Finansów wciąż nie przedstawiło obowiązującej wykładni wielu kluczowych kwestii” – napisała Agata Jagodzińska.

Podkreśliła ponadto, że z powodu tych mankamentów pracownicy KAS „nie są w stanie z pełnym przekonaniem informować obywateli o zmianach, bo wciąż nie wiadomo, jak rozumieć nowe przepisy i jak zostaną ostatecznie zmienione”.

Związkowcy zapewniają, że pracownicy KAS nie ponoszą najmniejszej odpowiedzialności za taki obrót spraw.

Nowe przepisy są niejasne i niedoprecyzowane

AGATA JAGODZIŃSKA

Premier Mateusz Morawiecki przeprosił w internecie za zamieszanie związane z wprowadzeniem „Polskiego Ładu”, które sprawiło, że wiele osób otrzymało dużo mniejsze wynagrodzenia. To m.in. nauczyciele, policjanci czy emeryci.

– Często, kiedy się chce zrobić coś dobrego, najłatwiej o drobną pomyłkę. I taka właśnie pomyłka miała miejsce przy wypłacie pen-

sji dla niektórych nauczycieli czy mundurowych – tłumaczył się Mateusz Morawiecki.

Do sprawy „pomyłki” odniósł się też Jarosław Kaczyński. W wywiadzie dla tygodnika „Sieci” prezes PiS

wskazał, że przyczyną „jednorazowej mniejszej wypłaty w niektórych przypadkach” był błąd w naliczaniu podatków. – Jest już korekta rozporządzenia ministra finansów, które zostanie tak poprawione, by te błę-

dy się nie mogły powtórzyć. Każdy nauczyciel, który stracił w styczniu, zostanie wyrównany w lutym – powiedział. Dodał, że rzecznik rządu przeprosił za tę sytuację. ●

Przemysław Jedlecki

NA SPRZEDAŻ PAŁAC WALLENBERG-PACHALYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnochy 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalych autorstwa Carla Gottharda Langhansa, wzniesiony w XVIII w.



OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań
Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

REKLAMA 34148493

Tłumy pod Tatrami

50 000

TURYSTÓW

• a nawet więcej zjechało na długi weekend do Zakopanego. To, jak szacują przedstawiciele Tatrzańskiej Izby Gospodarczej, więcej niż w sylwestra. Niemal wszystkie miejsca noclegowe zostały zajęte.

Częstochowa. Kibice na Jasnej Górze



FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po raz czternasty na Jasnej Górze odbyła się w sobotę Patriotyczna Pielgrzymka Kibiców. Gościem był prezes IPN Karol Nawrocki, który wygłosił dla kibiców wykład o „nieoczywistych bohaterach”. – Jestem tutaj, żeby kibicom podziękować za to, że podtrzymują płomień historycznej prawdy, i opowiedzieć o polskich bohaterach, którzy mogą ich zainspirować do kolejnych inicjatyw – mówił przed wykładem. O zmroku na błoniach klasztoru zebrała się – jak sami się określili – Polska kibolska. Były race, hymn i okrzyki: „Bóg, Honor, Ojczyzna” oraz „na drzewach zamiast liści będą wiśnię komuniści”. • mm

Protesty w obronie dzików

Odstrzał to metoda nieskuteczna

Maksymalną redukcję populacji dzika w całym kraju zapowiedział w grudniu wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Lech Kołakowski. – To nie rozwiąże problemu ASF – protestują aktywiści i naukowcy.

**Sylwia Sałwacka
Ada Chojnowska
Michalina Bednarek**



• Protest w obronie dzików pod Starym Marychem w Poznaniu

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zgodnie ze specustawą, nad którą w ramach walki z ASF pracuje rząd, myśliwi będą mogli strzelać do dzików z „pojazdów mechanicznych”, czyli np. z samochodów. Ma też powstać instytucja zawodowego myśliwego, który na etacie zabijałby dziki. Takich myśliwych wspierających koła łowieckie miałyby być ponad tysiąc.

Przeciwko przygotowywanej ustawie w sobotę w Poznaniu, Krakowie i Katowicach protestowali aktywiści z organizacji ekologicznych i społecznych.

– To kolejna ustawa forsowana na siłę przez resort rolnictwa bez debaty naukowej, bez konsultacji społecznych, choć dotyczy dobra wspólnego, jakim są lasy. Nowa specustawa Kołakowskiego nie rozwiąże problemu wirusa ASF. Dobrze wiemy, że to człowiek jest wektorem przenoszenia wirusa ASF do chlewni, a nie dziki. Na razie jednak ani specustawa Ardanowskiego, ani teraz Kołakowskiego nie zmusiły myśliwych do przestrzegania zasad bioasekuracji – mówili protestujący pod Starym Marychem w Poznaniu.

Bioasekuracja, a nie odstrzał

Planom ministerstwa sprzeciwiają się też naukowcy.

– Niestety w Polsce wciąż podstawową metodą walki z ASF jest

odstrzał dzików. Tymczasem siedem ostatnich lat pokazało, że jest to metoda nieskuteczna, ponieważ im więcej do dzików strzelamy, tym więcej mamy przypadków ASF wśród tych zwierząt oraz więcej ognisk tej choroby wśród trzody chlewnej – mówi „Wyborczej” prof. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Obecna na proteście na rynku w Krakowie posłanka Lewicy Daria Gosek-Popiołek podawała liczby: – Proszę zapamiętać te liczby: 5 procent, tylko tyle zastrzelonych dzików miało kontakt z wirusem ASF. 80 procent, tyle spośród dzików, które padły, miało ASF. Co jest bardziej skuteczne? Usuwanie padliny czy strzelanie do zdrowych zwierząt? Je-

dynym racjonalnym działaniem jest bioasekuracja, być może skomplikowana, ale to właśnie na to powinny pójść środki i siły ministerstwa.

To planowa zagłada gatunku

Przemawiający na proteście w Krakowie dr Marcin Urbaniak z Uniwersytetu Pedagogicznego zwrócił też uwagę na skrajnie niehumanitarny aspekt przygotowywanych przepisów.

– Mimo kolejnych apeli środowisk naukowych znów mamy do czynienia z planowaną zagładą tego gatunku. Szczególnie że odstrzał planowany jest natychmiast, już od początku tego roku, a wczesna wiosna to okres ciąży i rozrodu dzików. Będziemy mieli do czynienia z masekrowaniem matek z dziećmi, z pozostawianymi w agonii ciężko rannymi zwierzętami, a cała specustawa oznacza, że mamy do czynienia ze skrajną niekompetencją i bezwzględnością osób decyzyjnych.

W październiku 2021 roku wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka poinformował, że od momentu wprowadzenia przepisów dotyczących ASF odstrzelono w Polsce 1,2 mln dzików. W sezonie łowieckim 2020-21 było to 380 tys., a rok wcześniej 414 tys. osobników. •

Mimo kolejnych apeli środowisk naukowych znów mamy do czynienia z planowaną zagładą tego gatunku

DR MARCIN URBANIAK

z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Rosną ceny w restauracjach

17 zł za bagietkę. A będzie drożej

ŁÓDŹ

– Zaryzykowałabym stwierdzenie, że nie ma takiej restauracji w Łodzi, która cen by nie podniosła – mówi Izabella Borowska z portalu „Jemy w Łodzi”.

Ceny w łódzkich restauracjach szokują nie mniej niż te w sklepach. Za niewielką bagietkę z pastą z manioku przy ulicy Piotrkowskiej zapłacimy 17 zł, za zupę ponad 20 zł, za piwo rzemieślnicze 16 zł.

– Za talerz zalewajki do niedawna braliśmy 15 zł. Teraz 21 zł. Ceny dań głównych wzrosły o 10 zł, przede wszystkim te, w których jest wołowina – mówi właściciel popularnej łódzkiej restauracji, który prosi, by nie podawać jej nazwy. – Bo to antyreklama – mówi i tłumaczy, że zmieniając ceny dań z menu, nie miał wyjścia.

– Ceny żywności wzrosły. Od 1 stycznia o 10 proc. wzrosła stawka akcyzy na alkohol. Za chwilę dostaniemy wyższy rachunek za prąd i gaz. Martwię się, co będzie dalej – wylicza.

Ceny podwyższyć musiał też Steves Dongmo, właściciel niewiel-

kiej restauracji Tropikalny Talerz przy ulicy Piotrkowskiej.

– Najbardziej odczuliśmy wzrost cen oleju, wołowiny i kurczaka, a poza tym afrykańskich produktów, na których oparta jest nasza kuchnia, czyli m.in. ryb czy plantanów, których transport do Polski kosmicznie zdrożał. Cena plantanów na polskim rynku skoczyła aż o 10 zł. O 20 zł jeszcze w zeszłym roku wzrosły ceny butli z gazem. Podwyższono nam cenę najmu lokalu, a jakby tego było mało, za chwilę wejść zapowiadane podwyżki gazu i prądu – tłumaczy swoją decyzję o podwyżkach cen w restauracji.

– Lokale gastronomiczne mają za sobą dobry okres wakacyjny. Od listopada sytuacja zaczęła się bardzo pogarszać – mówi Izabella Borowska z portalu „Jemy w Łodzi” od lat opisującego łódzki rynek gastronomiczny. – Zaryzykowałabym stwierdzenie, że nie ma takiej restauracji w Łodzi, która cen by nie podniosła. Niektóre w zeszłym roku robiły to nawet kilka razy. Szacujemy, że było to wzrosty w granicy 20-30 proc. •

Blanka Rogowska

BIELSKO-BIAŁA

Beskidzka Izba Lekarska zaatakowana przez wandalów

„Faszyzm medyczny”, „Big Pharma Dogs” i symbol Polski Walczącej – takie malunki pojawiły się w czwartek na elewacjach Beskidzkiej Izby Lekarskiej w Bielsku-Białej. Policja szuka sprawców.

Beskidzka Izba Lekarska od dawna bardzo angażuje się w działania na rzecz zachęcania do szczepień ochronnych. Ale do izby tej należy także doktor Katarzyna Bross-Walderdorff, uchodząca za lekarkę antyszczepionkowców. W listopadzie tutejszy sąd lekarski zawiesił jej prawo do wykonywania zawodu na rok. Powodem było szerzenie informacji niezgodnych z aktualną wiedzą medyczną na temat szczepień przeciwko COVID-19 oraz propagowanie postaw antyzdrowotnych, czym naruszyła kodeks etyki lekarskiej. Nowa siedziba Beskidzkiej Izby została oddana do użytku jesienią zeszłego roku. Nowoczesny obiekt przy ul. Bystrzańskiej w Bielsku-Białej kosztował 7 mln zł. • **Ewa Furtak**

4050
4300

ZŁ
• kosztuje już tona
saletry amonowej,
najbardziej popu-
larnego nawozu.
W porównaniu
ze styczniem
2021 r. to wzrost
o 400 proc.

PKB brutto na osobę w wybranych regionach

Dane za 2021 r. w proc. (Polska = 100 proc.)

Warszawski	219,9
Dolnośląskie	110,7
Wielkopolskie	109,1
Polska (cały kraj)	100
Warmińsko-Mazurskie	70,2
Podkarpackie	69,1
Lubelskie	68,1

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



*Nazwijcie mnie radykałem, ale wierzę, że nikt
nie powinien potrzebować więcej pracy niż na
jednym etacie, by móc żyć godnie*

BERNIE SANDERS

były kandydat na prezydenta USA,
senator Partii Demokratycznej

Moderatorzy Facebooka w Warszawie

Uciekli przed Łukaszenką,
koszmar wciąż powraca

• Stare Miasto w stolicy
Białorusi - Mińsku. 9 sierpnia
2020, pierwszy dzień maso-
wych protestów po sfal szo-
wanych wyborach prezyden-
ckich. Tego dnia milicja użyła
gazu łzawiącego, granatów
hukowych i amatek wod-
nych. Ale był to dopiero
początek wyjątkowo brutal-
nych represji i prześladowań
wobec protestujących

**Moderatorom Facebooka
w Warszawie przyjeżdżającym
z Ukrainy i Białorusi można
mniej płacić. Łatwiej ich wy-
mienić, gdy się „zepsują”.**

Piotr Szostak

– Poznałam politycznego uchodź-
cę z Białorusi, który pracował przy
zmianie typu kont osób zmarłych
na „In memoriam”. W systemie ro-

bi się to na podstawie aktów zgo-
nu, porównując je z informacja-
mi na profilach. W pewnym mo-
mencie zaczął trafiać na nazwi-
ska znajomych, zaangażowanych
w działalność opozycyjną w kraju.
Mocno nim wstrząsnęło, wyłodo-
wał na zwolnieniu psychiatrycz-
nym z depresją – opowiada mo-
deratorka Facebooka zatrudnio-
na w polskim oddziale Accentu-
re, jednej z największych korp-
racji outsourcingowych.

Kontaktujemy się przez prawni-
ków z brytyjskiej organizacji Fox-
glove, która reprezentuje modera-
torów w sporach z gigantem me-
diów społecznościowych.

W Accenture w Warszawie pra-
cuje ponad 300 moderatorów gi-
ganta mediów społecznościowych.
Setka z nich pracuje na rynku rosyj-
skojęzycznym. Najczęściej to osoby
z Ukrainy i Białorusi, te ostatnie ucie-
kające do Polski przed reżimem Łu-
kaszenki. – Zarabiają mniej niż Pola-

cy – opowiadają moderatorzy, z któ-
rymi rozmawiamy.

Na ich rynku jest większa rota-
cja. Treści, które na nim oglądają,
są bardziej drastyczne.

Według naszych rozmówców kie-
rownictwo firmy zdaje sobie sprawę,
że ma od pewnego czasu nieogranic-
zony dostęp do pracowników przy-
jeżdżających zza wschodniej grani-
cy. – Mogą sobie pozwolić, żeby ich
wyciskać. Nie przejmują się, jeżeli
ktoś jest wypalony i odpada. A ten

rynek jest bardziej brutalny od in-
nych. Z Białorusi jest dużo przera-
żających materiałów z represji, które
stosuje autorytarny reżim. Z Ukra-
iny są obrazy z wojny w Donbasie.
Z Rosji pamiętam, jak moderatorzy
oglądali np. nagrania ze strzelaniny
w szkole w Kazaniu, gdzie uczni-
owie ratowali się, skacząc z okien. To
wstrząsnęło wieloma osobami – tłu-
maczy moderator. •

• O pracy moderatorów Facebo-
oka, także Polaków ► II-III

MODERATORZY FACEBOOKA:

Dlaczego Zuckerberg nas nie docenia?

– Bardziej jesteśmy zestresowani wyrabianiem norm w pracy niż tym, co w niej oglądamy – mówią moderatorzy Facebooka zatrudnieni w polskim oddziale Accenture.

Piotr Szostak

– Jest dużo okrucieństwa wobec zwierząt i zoofilii. Mogłabym wejść na 4chan czy inne podobne miejsce w sieci i trafić na takie materiały. Ale nie w takich ilościach, nie przez kilka godzin dziennie – mówi „Wyborczej” moderatorka Facebooka pracująca w warszawskim oddziale Accenture, jednej z większych korporacji outsourcingowych.

Na jej rynku usuwa się sporo pedofilii, głównie przesyłanej przez komunikator Messenger. Trafia na fałszywe profile użytkowników z kompilacjami zdjęć dzieci w strojach kąpielowych. W prywatnych wiadomościach wysyłają linki do katalogów z ciężką pornografią dziecięcą w darknecie.

POUFNA WSPÓŁPRACA

Moderatorów czy – jak nazywa się ich w firmie – analityków obowiązują restrykcyjne umowy o zachowaniu poufności. Nie mogą mówić o pracy dla Facebooka (od niedawna – dla Meta) nikomu, nawet rodzinie. Pod groźbą procesów sądowych nie mogą ujawnić, że firma Marka Zuckerberga jest klientem Accenture.

Na cyklicznych szkoleniach słyszą: „Pamiętajcie, wszystko, co tu robicie, jest ściśle confidential [ang. poufne]”.

W biurze Accenture w Warszawie na piętrach, gdzie pracują moderatorzy, okna są zasłonięte – żeby nikt postronny nie widział, jak usuwają np. filmy z terrorystycznych egzekucji czy podpaleń żywcem. Moderatorzy pracują tu na trzy zmiany: 7-15, 15-23 i 23-7, sprawdzając zdjęcia, filmy i posty, czy są zgodne z regulaminami Facebooka i Instagrama. Klikają: „zignoruj”, jeśli materiał nie narusza regulaminu; „usuń” – gdy treść narusza warunki korzystania z serwisu. Weryfikują profile użytkowników, grupy i strony. Sprawdzają, czy podczas transmisji na żywo nikt nie próbuje popełnić samobójstwa albo przestępstwa. W razie potrzeby „eskalują”, czyli wysyłają zgłoszenie do odpowiednich organów.

Do open space’u nie można wносить osobistych rzeczy, toreb czy plecaków. Analitycy nie mogą rozmawiać przez telefon ani mieć przy sobie żadnej elektroniki.

WARSZAWA I MANILA

Accenture, jak pisze „New York Times”, zatrudnia ponad jedną trzecią z 15 tys.

wszystkich moderatorów giganta. Rocznie zarabia na tym 500 mln dol.

Współpraca z korporacją outsourcingową sięga 2012 r. Facebook wysłał wtedy swoich ludzi do oddziałów w Warszawie i Manili na Filipinach, żeby przeszkolić pierwszych pracowników Accenture z systemu moderacji treści.

Do maja 2020 r. firma zatrudniała do czyszczenia serwisów i aplikacji Marka Zuckerberga ponad 300 osób w Warszawie, 1,9 tys. w Manili, 1,3 tys. w Mumbaju w Indiach, 850 w Lizbonie, 780 w Kuala Lumpur w Malezji, 300 w Mountain View w Kalifornii, 225 w Dublinie oraz 135 w Austin w Teksasie.

W tej ostatniej lokalizacji, jak ustalili dziennikarze Adam Satariano i Mike Isaac, każdy moderator Accenture za godzinę pracy generuje dla firmy ok. 50 dol. przychodów. Korporacja z kolei płaci ok. 18 dol. za godzinę. Na rynkach, gdzie koszty pracy są niższe, m.in. w Polsce, płaci znacznie mniej. Analityk Accenture w Warszawie zarabia ok. 4200 zł brutto miesięcznie. – Czyli w przeliczeniu dostaje jakieś 6,8 dol. za godzinę – mówi jeden z moderatorów.

– Po artykule „New York Timesa” wiele osób było wściekłych z powodu tej różnicy stawek. Liczyli: „Jeśli firma ma od Facebooka 50 dol. za godzinę mojej pracy, to w niecałe trzy dni zarabiam na swoją pensję”. Ale później ludzie zaczęli sobie to racjonalizować. Mówili: „Okej, ale pewnie w Accenture w Indiach zarabiają jeszcze mniej” – dodaje.

Setka moderatorów Accenture w Warszawie pracuje na rynku rosyjskojęzycznym. Najczęściej to osoby z Ukrainy i Białorusi. Zarabiają mniej niż Polacy, nie dostają bonusów językowych (ok. 500-1000 zł miesięcznie za znajomość dodatkowego języka) – opowiada moderatorzy, z którymi rozmawiamy.

Accenture nie odpowiedziało nam na pytania dotyczące płac moderatorów oraz tego, dlaczego analitycy na rynku rosyjskojęzycznym zarabiają mniej od Polaków. „Regularnie sprawdzamy, czy wynagrodzenie, które otrzymują nasi pracownicy, nie odbiega od poziomu rynkowego. Jesteśmy zobligowani do zapewnienia konkurencyjnych płac wszystkim pracownikom” – tłumaczy firma.

„WECARE” I OCHRONA

Accenture od początku zapewnia moderatorom Facebooka pomoc psychologiczną w pracy. W 2018 r. firma uru-

chomiła program „WeCare” – stanowiła psychologów przemianowano wtedy na wellness coachów (trenerów dobrego samopoczucia). Poinformowano ich też, że nie mają prowadzić terapii i stawiać diagnoz analitykom, ale zapewniać im „krótkotrwałe wsparcie” psychiczne.

W pandemii, jak tłumaczą moderatorzy, większość wellness coachów pracuje z domów. – Możemy z nimi rozmawiać tylko zdalnie, przez aplikację Microsoft Teams. Problem w tym, że musimy pracować z biura. Dochodzi do absurdów, że niektóre osoby rozmawiają z psychologami o prywatnych sprawach w open space, tak że inni mogą to słyszeć – opowiada moderatorka.

– Część psychologów się też po prostu nie ufa, bo są parawanem ochronnym dla firmy. Cały program „WeCare” służy zrzuconiu odpowiedzialności za nasze zdrowie psychiczne z Facebooka oraz odsianiu słabszych lub niezadowolonych jednostek. Wellness coach ma wykrzyć, czy ktoś się nadaje do pracy, czy nie – po każdej sesji ma pisać notatkę i sygnalizować gorze ewentualne problemy, np. „tej i tej osobie grozi załamanie psychiczne” – dodaje.

Zapytaliśmy o program „WeCare” biuro prasowe Accenture. „Pracownicy Accenture mają nieograniczony dostęp do całodobowego programu well-being. Osoby pracujące w biurze mogą korzystać ze wsparcia wellness coachów zarówno stacjonarnie, jak i online. Działamy proaktywnie, dbając o prywatność pracowników i dostosowując się do ich potrzeb” – odpiiera zarzuty firma.

„WSZYSCY JESTEŚCIE SUPERBOHATERAMI”

Firma stara się impregnować moderatorów na szkodliwe skutki pracy, budując

▼ **Do maja 2020 r. firma zatrudniała do czyszczenia serwisów i aplikacji Marka Zuckerberga ponad 300 osób w Warszawie, 1,9 tys. w Manili, 1,3 tys. w Mumbaju w Indiach, 850 w Lizbonie, 780 w Kuala Lumpur w Malezji, 300 w Mountain View w Kalifornii, 225 w Dublinie oraz 135 w Austin w Teksasie**

FOT. SHUTTERSTOCK

w nich poczucie, że robią „coś dobrego”, że pomagają społeczeństwu czyścić internet. W biurze Accenture wisi plakat: „Wszyscy jesteście superbhaterami”.

Mało kogo przekonuje ta korporacyjna narracja. – Kiedy przez cały dzień czytasz w pracy, że pedałów i uchodźców trzeba mordować, na granicy stawiać miny, to tracisz wiarę w ludzi. Jeden post nie rusza, ale 300 dziennie przez cały tydzień – już tak. To zmienia optykę – mówi analityczka.

Moderuje treści pornograficzne wymieszane z samookaleczeniami i zaburzeniami odżywiania na Instagramie. Mowę nienawiści z okrucieństwem i nękaniami. – Nie wyobrażam sobie, jak znoszą to osoby LGBT czy imigranci, którzy u nas pracują – dodaje.

Przy czym irytuje ją zainteresowanie i gonienie dziennikarzy za brutalną, graficzną stroną jej pracy. – To podniecanie się pornografią zła. Facebook i Instagram bez moderacji byłyby ściekiem. Widzimy, że bez nas platformy nie byłyby w stanie działać – tłumaczy.

I dodaje: – Bardziej od tego, co oglądamy w pracy, jesteśmy zestresowani wyrabianiem norm, które narzuca firma.

NISKA QUALITY?

Korporacja od pewnego czasu podnosi wymagania stawiane moderatorom. Osobom, które mają „niską quality” – popełniają więcej błędów przy ocenianiu zgodności treści z polityką giganta – nie przedłuża się umów. Moderator musi mieć 80 proc. poprawnych decyzji, weryfikowanych automatycznie przez system i quality reviewerów. Nie ma możliwości odwołania się od ich decyzji.

– Ludzie płaczą przed przyjściem do biura albo biorą xanax nie dlatego, że oglądają w tej pracy coś strasznego, tylko dlatego, że boją się, ile błędów zrobili poprzedniego dnia przy moderacji – stwierdza analityk.

Accenture precyzyjnie odmierza też czas, który analitycy spędzają w narzędziu Facebooka do moderacji. Na produkcję, czyli ocenianie profili, moderowanie treści i wszystkie inne czynności moderator musi dziennie poświęcić minimum 6 godz. i 20 min.

Ma również podany wskaźnik Average Handle Time (AHT), czyli maksymalny czas, jaki może poświęcić na itemie. To jeden post, profil użytkownika, grupa na Facebooku albo kolekcja tagów (30 najpopularniejszych i 30 ostat-





nich), na którym moderator podejmuje decyzję, czy jest zgodny z regulaminem firmy Zuckerberga – zaznaczając opcję „ignoruj” albo „usuń”.

– Mając minimalny czas, jaki trzeba spędzić w produkcji, oraz średni czas, jaki można poświęcić na itemie, można wyliczyć normę ilościową, której wymaga Accenture. W przybliżeniu to ok. 250-350 itemów dziennie, bo AHT różni się w zależności od typu treści. Te targety [wskaźniki] czasowe są najbardziej stresujące i obciążające psychicznie – tłumaczy moderator.

ALGORYTM ODCIĄŻA PRACĘ MODERATORÓW?

Zadania moderatorów są stopniowo automatyzowane przez Metę. Koncern Marka Zuckerberga chce, żeby znaczną część pracy wykonywała sztuczna inteligencja. Ale rozwijany przez firmę algorytm, jak tłumaczą moderatorzy, nie ułatwia ich pracy, ale sprawia, że staje się ona coraz trudniejsza. Im system jest sprawniejszy, tym więcej muszą usuwać drastycznych i brutalnych materiałów.

– Algorytm teraz lepiej odsiewa treści, które nie naruszają zasad Facebooka, nam zostawiając te bardziej obciążające psychicznie i hejt. Jak zaczynałem pracę, 70 proc. decyzji, które musiałem podjąć, to było „ignoruj” – użytkownicy zgłaszali wtedy często całkowicie nieszkodliwe treści. W tej chwili system już się tego nauczył i sam je ignoruje – mówi moderator.

Jak informuje Meta: „Algorytmy coraz lepiej radzą sobie z identyfikacją treści, które wyraźnie naruszają nasze zasady społeczności. Są one automatycznie usuwane, co pozwala nam na proaktywne wykrywanie zdecydowanej większości niedozwolonych treści. To oznacza, że nasi moderatorzy mogą skupić się na skrajnych przypadkach, które wymagają weryfikacji przez człowieka i których używamy do ulepszania naszej technologii oraz wzmacniania całego systemu”.

Firma tłumaczy też, że stosuje różne rozwiązania techniczne, aby ograniczyć kontakt moderatorów, który może być drastyczny lub nieodpowiedni. Są wśród nich: „narzędzia do automatycznego rozmywania potencjalnie drastycznych obrazów przed ich przeglądaniem”, „opcje umożliwiające wyświetlanie treści w czerni i bieli” i „narzędzia, które wyróżniają fragmenty zgłoszonych nagrań, aby nie musieć oglądać całości materiału”.

Moderatorów czy – jak nazywa się ich w firmie – analityków obowiązują restrykcyjne umowy o zachowaniu poufności. Nie mogą mówić o pracy dla Facebooka nikomu, nawet rodzinie

Meta wykorzystuje też „technologię uniemożliwiającą oglądanie drastycznych materiałów jeden po drugim przez dłuższy czas”.

„NIECH META WEŹMIĘ ODPOWIEDZIALNOŚĆ”

Sztuczna inteligencja jeszcze długo nie będzie mogła zastąpić moderatorów. – Widać to było na początku pandemii, kiedy Facebook włączył boty do sprzątania serwisów, a nas odesłali do domów. Na platformach był wtedy chaos – opowiadają analitycy, z którymi rozmawiamy.

– Dlatego czujemy się niedoceniani przez Zuckerberga jako pracownicy. Chcemy, żeby koncern w końcu wziął za nas odpowiedzialność, ponieważ bez nas jego serwisy byłyby nie do użycia. Powinniśmy być zatrudnieni bezpośrednio przez Metę. Firma outsourcuje naszą pracę po to, żeby podmioty zewnętrzne takie jak Accenture brały na siebie ryzyko reputacyjne za jej skutki. Klauzule poufności mają to wszystko utrzymać w tajemnicy. A jeżeli później dzieje się coś niekorzystnego wizerunkowo, Meta może bardzo łatwo zwinąć cały proces i przenieść się gdzie indziej. Tak było np. z amerykańskim Cognizantem – dodają.

Cognizant był podwykonawcą Facebooka, zatrudniającym w Phoenix ponad tysiąc moderatorów. W 2019 r. serwis The Verge opisał ich warunki pracy – niskie zarobki oraz destrukcyjne zachowania będące efektem oglądania drastycznych treści. Moderatorzy radzili sobie z zadaniami, m.in. biorąc narkotyki i uprawiając kompulsywny seks w pracy. Stres potęgowały też wyśrubowane normy. Za popełnienie kilku błędów tygodniowo można było zostać zwolnionym.

Publikacja odbiła się głośnym echem i firmy „zakończyły współpracę”. Cognizant stracił wtedy 240 mln dol. rocznie przychodów i zwolnił łącznie 6 tys. osób.

Biuro prasowe Meta tłumaczy, że firma współpracuje z globalną siecią partnerów, bo może dzięki temu „w razie potrzeby szybko zmieniać priorytety działań”. „Daje nam to m.in. możliwość sprawdzenia, czy dysponujemy odpowiednimi umiejętnościami językowymi – możemy szybko zatrudniać pracowników w różnych strefach czasowych, w miarę pojawiania się nowych potrzeb”.

„WOJNA DOMOWA”

Zdecydowaną większość budżetów na moderację Meta przeznacza na rynek USA, będący dla firmy wizerunkowo wrażliwy, na którym regulacje mogą być dla giganta najbardziej dotkliwe.

Jak ustalił portal The Verge, od 2019 r. imperium Zuckerberga klasyfikuje kraje według tzw. poziomów, zgodnie z którymi dystrybuuje środki na moderację. Początkowo priorytetem był dla firmy „poziom zero”, czyli USA, Brazylia i Indie, i na zabezpieczenie tych rynków przed fake newsami i mową nienawiści szło najwięcej pieniędzy.

Do „poziomu pierwszego” Facebook zaliczył Izrael, Niemcy, Indonezję oraz Iran, na czas wyborów tworząc w tych krajach tzw. pokoje wojenne, w których specjalne zespoły pracowników pilnują platform przed rozprzestrzenianiem się na nich dezinformacji. W kolejnej grupie znalazły się 22 kraje, gdzie firma nie organizuje „pokojów wojennych”. Reszta świata wpadła do „poziomu trzeciego”, na który Meta łoży najmniej pieniędzy i reaguje tylko w przypadkach poważnych naruszeń regulaminu.

Zapytaliśmy, do którego poziomu została zaliczona Polska i czy podczas kolejnych wyborów demokratycznych zamierza zorganizować u nas „pokój wojenny” – szczególnie w kontekście doniesień dziennika „Washington Post”, który w październiku opisał raport Facebooka, sugerujący, że serwis społecznościowy pogłębia polityczne podziały w naszym kraju, prowadząc do (cytat za wew. dokumentem firmy) „społecznościowej wojny domowej”.

Firma tłumaczy, że jej zespoły ustalają, które kraje są priorytetowe, co sześć miesięcy. „Decyzje te podejmujemy zgodnie z wytycznymi ONZ dotyczącymi biznesu i praw człowieka oraz po dokonaniu przeglądu zagrożeń społecznych – jak bardzo produkty Facebooka wpływają na te zagrożenia i wydarzenia, które mają miejsce na danym terytorium” – czytamy w przesłanym oświadczeniu.

Przedstawiciele Mety nie zgadzają się też z tezą „Washington Post”, że media społecznościowe są główną przyczyną polaryzacji lub „społecznej wojny domowej” w Polsce: „Zjawisko wzrostu polaryzacji politycznej wyprzedza powstanie mediów społecznościowych o kilkadziesiąt lat. Gdyby to, że Facebook jest główną przyczyną polaryzacji, było prawdą, spodziewalibyśmy się, że będzie wzrastała wszędzie tam, gdzie Facebook jest popularny. W rzeczywistości polaryzacja zmniejszyła się w wielu krajach o wysokim wykorzystaniu mediów społecznościowych, a jednocześnie wzrosła w innych”.

Z rozmów z analitykami Accenture wynika, że Facebook ma ok. 200 moderatorów, którzy pilnują polskiego rynku, usuwając – oprócz innych toksycznych treści – hejt i dezinformację. Zapytaliśmy Metę, czy to wystarczająca liczba.

„Nie udostępniamy liczby osób pracujących nad treściami z określonego kraju lub w określonym języku, ponieważ nie odzwierciedlałoby to dokładnie całkowitej liczby osób dbających o bezpieczeństwo polskich użytkowników. Nie odzwierciedlałoby to m.in. liczby ekspertów merytorycznych z całej firmy, którzy pracują nad reagowaniem w czasie rzeczywistym na problemy i nadużycia, ani ludzi, z którymi pracujemy nad budowaniem i wdrażaniem technologii, której używamy” – poinformowało biuro prasowe Mety.

ROLA MODERATORÓW

W czwartym kwartale 2021 r. Facebook osiągnął rekordowy przychód 28,07 mld dol. Mimo że firma nie zatrudnia bezpośrednio moderatorów, twierdzi, że „odgrywają oni ważną rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa użytkowników”.

„Ściśle współpracujemy z naszymi partnerami, aby zapewnić im wsparcie na każdym etapie pracy. Wszystkie osoby, które pracują przy moderacji treści na Facebooku, przechodzą kompleksowe szkolenie na temat naszych standardów społeczności i mają stały dostęp do wsparcia psychologicznego. W Polsce zapewniamy całodobowe wsparcie specjalistów w miejscu pracy, dyżur telefoniczny oraz dostęp do prywatnej opieki zdrowotnej od pierwszego dnia zatrudnienia. Moderatorzy treści mają również dostęp do świadczeń zdrowotnych w pełnym zakresie i otrzymują wynagrodzenie powyżej średniej dla tej branży” – czytamy w oświadczeniu Mety. ●

Tu i teraz a inwestycje w przyszłość 5 mld dol. na bezpieczeństwo, 10 na metaverse

Jak mówił „Wyborczej” dr Karol Muszyński z Katolickiego Uniwersytetu w Leuven, obecność moderatorów Facebooka w Polsce bierze się z globalnego podziału pracy. – Na Zachodzie, oprócz kosztów pracy, pokazywanie ludziom ekstremalnych treści jest bardziej problematyczne przez silniejszą regulację i większe ryzyko odpowiedzialności prawnej w sytuacji, w której może to prowadzić do zaburzeń psychicznych, takich jak np. zespół stresu pourazowego (PTSD) – tłumaczył.

W ubiegłym roku pracownicy Accenture w Stanach Zjednoczonych złożyli przeciwko Facebookowi pozew zbiorowy i domagali się zadośćuczynienia za spowodowane moderacją PTSD. Prawnicy Facebooka

argumentowali wtedy, że firma Zuckerberga nie ponosi za to odpowiedzialności, bo nie zatrudnia moderatorów. W maju 2020 r. podpisała jednak ugodę i Facebook wypłacił poszkodowanym moderatorom 52 mln dol.

Zdaniem Muszyńskiego platformy outsourcują moderację do tańszych miejsc, takich jak Polska, gdzie nie ma regulacji, silnych związków zawodowych i gdzie nie docenia się ryzyka psychospołecznego pracy. Zachód w ten sposób pozbywa się przykrych czynności i zleca je biedniejszym krajom. – Podobnie jak są globalne łańcuchy wartości, czyli sekwencje działań podejmowanych przez firmy, żeby opracowywać, wytwarzać i sprzedawać produkty, w gospodarce cyfrowej mamy

teraz globalny łańcuch stresu – dodał.

Outsourcing moderacji, m.in. do Polski, pozwala gigantowi mediów społecznościowych też obniżyć koszty działalności i inwestować przychody przede wszystkim w rozwój biznesu – w 2021 r. Facebook przeznaczył na bezpieczeństwo na swoich platformach, m.in. na usługi moderacji, 5 mld dol.

W tym samym roku na budowę ambitnego projektu wirtualnej rzeczywistości metaverse wydał dwa razy tyle. To dlatego m.in. sygnalistka Frances Haugen, która we wrześniu ujawniła obszerną wewnętrzną dokumentację firmy Zuckerberga, mówiła, że Facebook „świadomie poświęca bezpieczeństwo użytkowników, także dzieci, na rzecz zysków”. ●

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
NOWA NORMALNOŚĆ

ROZMOWA Z

PROF. BEATA
KRZYWOSZ-RYNKIEWICZ***KASPER KALINOWSKI:** Czy edukacja zdalna spełnia swoją funkcję? Może rację mają ci, którzy porównują ją do atrapy, wydmuszki, która mija się z głównym celem edukacji?**PROF. BEATA KRZYWOSZ-RYNKIEWICZ:** Kiedy rozmawiamy o edukacji zdalnej, zwłaszcza krytycznie, wchodzimy w pewne pomieszczenie pojęć. Odnosimy ją do doświadczenia, którego właśnie jesteśmy uczestnikami. Bo edukacja zdalna nie jest w ogóle nowa, funkcjonuje od bardzo wielu lat. Są uniwersytety, które prowadzą całe międzynarodowe kursy zdalne, osoby z różnych krajów się łączą, studiuje razem, współpracują. Ale też przecież np. dzieci, które mieszkają na farmach oddalonych o kilkaset kilometrów od dużych miejscowości, uczą się zdalnie. Jest też bardzo dużo wysokiej jakości czasopism naukowych, które od wielu lat publikują liczne badania na temat efektywności i ograniczeń nauki zdalnej.

Obecne doświadczenie nauki zdalnej to jednocześnie doświadczenie bardzo wielu innych rzeczy.

Jakich?

– Po pierwsze, tradycyjna edukacja zdalna najczęściej dotyczy osób dorosłych. Natomiast tutaj mamy edukację zdalną pomieszaną. Z tym że stała się ona nagle z dnia na dzień powszechna dla wszystkich.

Po drugie, edukacja zdalna zdarzyła się w sytuacji zagrożenia pandemicznego i to nadaje jej zupełnie inny wymiar. Pojawiła się wtedy, kiedy pandemia nagle zmieniła naszą codzienność w niecodzienną, a potem ta niecodzienną stała się codziennością. A później z kolei musieliśmy się wyrwać z tej ugrunтованej już codzienności w kierunku kolejnej zmiany. Bardzo wiele jest raportów dotyczących dzieci i młodzieży w pandemii, jeden z nich przygotowała firma badawcza Difference w maju 2021 r. Wynika z niego, że nauka zdalna wyrzuciła do góry nogami całą rutynę dnia. Np. 56 proc. dzieci w ogóle nie je śniadania przed lekcjami. Połowa nawet nie przebiera się z piżamy. 35 proc. zostaje w łóżku podczas lekcji. Pytanie jest takie: Czy mówimy w ogóle o edukacji zdalnej, czy też o jakimś innym kontekście aktywności czy mobilności?

Kolejna rzecz to fakt, że dzieci spędzają czas przed ekranem na lekcjach, a potem przed tym ekranem pozostają. Czas spędzony na nauce „wydłużają”, pozostając w sieci. Okazuje się, że od momentu, kiedy uruchomiono edukację zdalną, dzieci w sumie przed ekranem spędzają około ośmiu godzin dziennie. Kiedy zaczęliśmy młodych ludzi uczyć online, aktywność fizyczna przestała niemalże istnieć. Właściwie tylko około 20 proc. dzieci uprawia tyle sportu co dawniej czy w ogóle się rusza.

Także rodzice zwracają uwagę na negatywne efekty nauki zdalnej.

– Tak wokół edukacji zdalnej rodzi się napięcie w systemie rodzinnym. Rodzice zasadniczo oceniają ją negatywnie, mówią, że muszą poświęcać dodatkowy czas dzieciom, ucząc je, wspierając. Okazuje się, że 80 proc. rodziców spędza z dziećmi więcej czasu nad lekcjami niż poprzednio. To rodzi frustrację, niezadowolone. Ale też i uczniowie skarżą się na bardzo wiele rzeczy: że nauczyciele nie zwracają uwagi na to, czy uczniowie zrozumieli przekaz, że lekcje są zbyt monotonne, że brakuje kontaktu z nauczycielem.

Wielu ekspertów twierdzi, że edukacja zdalna będzie oznaczać w praktyce pokolenie dorosłych, którzy są społecznie nieprzystosowani. Mają rację?

– Zgadza się z nimi. Edukacja ma nasaczyć głowę dziecka odpowiednimi treściami, ono



„Podczas nauki online siedzimy sobie w zaciszu naszego pokoju i słuchamy, a wtedy nasza uwaga bardzo szybko odpływa. No bo co nauczyciel ma do dyspozycji? Temat, swój ton głosu i tylko tyle”

FOT. ALAIN JOCARD / AFP / EAST NEWS / AFP

W pułapce
zdalnej
edukacji

Najgorszy scenariusz, który może się zdarzyć, to taki, gdy dzieci wrócą do szkoły i usłyszą: „Musimy nadrobić. Macie tu kolejną porcję rzeczy do przyswojenia, samemu w domu”.
To jest wspaniały przepis na porażkę.

musi pewne rzeczy pamiętać bądź pewne rzeczy rozumieć. Absolutnie nie jest wszystko jedno, czy dziecko słucha nauczyciela na ekranie czy w klasie. I to z dwóch perspektyw: samej nauki i perspektywy społecznej. Nauka online pozbawiona jest pewnych kotwic w rzeczywistości. W rzeczywistości widzimy, jak ktoś chodzi, coś pokazuje. Tych bodźców, które przyciągają uwagę uczniów, jest znacznie więcej, więc łatwiej jest tę uwagę skupić. Natomiast podczas nauki online siedzimy sobie w zaciszu naszego pokoju i słuchamy, wtedy nasza uwaga bardzo szybko odpływa. No bo co nauczyciel ma do dyspozycji? Temat, swój ton głosu i tylko tyle. Musi mieć wtedy takie środki przekazu i wyrazu, które by tę uwagę przyciągały. Temat frapujący, dużą ekspresję wypowiedzi, oczywiście są również inne techniki: dzielenie na pokoje, zadawanie ciekawych pytań – tego wszystkiego trzeba się nauczyć.

A sama kwestia przebywania w grupie rówieśników?

– Właśnie, to druga rzecz. Uczenie w grupie to inne uczenie. W grupie inaczej przyswajamy i rozumiemy treści. Podczas omawiania różnych koncepcji, kiedy pytamy inne osoby o zdanie, kiedy wchodzimy w polemikę, kłócimy się, musimy kwestionować cudze pomysły, nam się po prostu otwierają inne kłapki w głowie. Zaczynamy rzeczy inaczej rozumieć. Choćby samo to, że musimy się odnieść do cudzych argumentów, znaleźć w głowie własne, zrozumieć, jak ktoś myśli – to powoduje, że zupełnie inaczej rozumiemy różne rzeczy. A to jest, niestety, online słabo możliwe.

Jeszcze nigdy w historii nie mieliśmy takiej fali depresji wśród najmłodszych. Czy edukacja zdalna jest jedną z przyczyn?

– Oczywiście, że tak. To się wiąże z radzeniem sobie z emocjami, z kryzysami psychologicznymi, które przeżywają młodzi ludzie. Sytuacja pandemii jest trudna emocjonalnie. Jesteśmy wyizolowani, samotni itd. Osoby dorosłe mają różne mechanizmy regulowania emocji, rozwiązywania kryzysów, dlatego że one już nie-

den kryzys w życiu przeżyły. Natomiast młodzi ludzie rozwijają różne sposoby rozwiązywania trudnych sytuacji, radzenia sobie z emocjami właśnie wtedy, kiedy dzieje się pandemia. Stąd konsekwencją są różne trudności emocjonalne, łącznie z kryzysami psychicznymi, samookaleczeniami, depresjami, stanami lękowymi.

Młodzi ludzie potrzebują kontaktu z rówieśnikami. Bo kiedy nie są pod kontrolą dorosłych, kiedy wchodzą w relacje, uczą się niuansów grupy, popołniają faux pas, wchodzą w konflikty, przepraszają, obrażają się i odobrażają – to uczy ich regulowania emocji. Także bycia członkiem grupy, bycia akceptowanym. To też jest przestrzeń do tego, żeby nawiązywać bliskie relacje, a więc przyjaźnie, pierwsze miłości. Podczas nauki zdalnej dosyć trudno to zrobić.

Jest bardzo wiele badań, które pokazują, że doświadczenia szkolne są niekiedy jedynymi, podczas których młodzi ludzie mogą spotkać się z innymi spoza swojej bańki, trafić do różnorodnego środowiska, które nie podziela naszych poglądów, gdzie uczymy się tolerancji. Dlatego doświadczenia szkolne we wczesnym okresie są niezwykle ważne. To też czynnik socjalizacji, rozwoju społecznego, który obecnie jest zwyczajnie ograniczony.

Jak pomóc dzieciom, kiedy jesteśmy zdani wyłącznie na edukację zdalną?

Jutronauci. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w obecnej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje

i analizy. W 2021 roku rozpoczęliśmy także cykl spotkań Jutronauci Talks – na których rozmawialiśmy z ekspertami na żywo online.

Jak przez minione lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.

– Każdy cierpi trochę inaczej. Izolacja, przebywanie w domu, bycie zdanym tylko na rodziców sprawiają, że dzieci doświadczają często frustracji, niezrozumienia. Nagle rodzice patrzą, jak dzieci funkcjonują na co dzień, czepiają się różnych drobnych rzeczy, np. niepościelonego łóżka, tego, że nie posprzątały po śniadaniu. To rodzi napięcia. Dzieci jednocześnie nie mają kontaktu ze środowiskiem rówieśniczym, z którym mogłyby poczuć pewien rodzaj przymierza w tych swoich trudnościach. To mieszanina wybuchowa.

Chodzi mi bardziej o wsparcie psychologiczne na poziomie, który rodziców chyba przerasta. Już nie ma rówieśników, nie ma psychologa w szkole. Czy te straty można chociaż trochę zminimalizować?

– Edukacja zdalna będzie nam towarzyszyć hybrydowo i od czasu do czasu. Moim zdaniem teraz myślenie o tym, jak wesprzeć młodych ludzi w edukacji zdalnej, żeby się uczyli, to trochę musztarda po obiedzie, bo nauczyciele już potrafią to robić. Tak naprawdę hybrydowa edukacja zdalna jest jednym z najbardziej zdrowych sposobów uczenia. Np. grupa spotyka się, pracuje razem w realu kilka dni czy tygodni, tam się zawiązują więzi, poznajemy się, a potem przechodzimy na edukację online i wtedy te więzi, przyjaźnie w bardzo pozytywny sposób się przekładają na edukację online. Edukacja online teraz wchodzi w swoją najbardziej korzystną i jasną fazę. Gdy mamy już doświadczenia, a uczniowie od czasu do czasu się spotykają, może być w pełni wykorzystana. Edukacja zdalna teraz nie jest już zagrożeniem, ona już jest świetną szansą.

Ale co zrobić z tym pokaleczonym pokoleniem, które przez 1,5 roku było odizolowane od rówieśników, siedziało w sieci po 12 godzin?

– Tutaj ogromną rolę odgrywają nauczyciele, pedagodzy i cała opieka psychologiczna. Istotne będzie poświęcenie części czasu szkolnego na bycie razem i na relacje, żeby młodzi ludzie oprócz tego, że się uczą, również coś tworzyli, wytwarzali, żeby byli w interakcji, mieli czas na wypowiedzenie się, żeby ich słuchano. Innymi słowy: żeby aktywność szkolna była aktywnością również społeczną.

Rozmawiał Kasper Kalinowski***Prof. Beata Krzywosz-Rynkiewicz**

– psycholog rozwojowa z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie



Książka dostępna na **Kulturalnysklep.pl** i w formie e-booka na **Publio.pl**

Kto zapłaci za nowe drogi

W czasie kampanii wyborczej 2023 r. będzie trwała budowa aż 1000 km nowych dróg i PiS może to rozgrywać na swoją korzyść.

Ale wyzwaniem jest finansowanie tych inwestycji, bo z nowego budżetu UE na budowę dróg dostaniemy ponad dwa razy mniej niż dotąd.

Andrzej Kublik

– Na pewno nie stanie się to w roku przyszłym [2022] czy za dwa lata [w 2023 r.], ale sukcesywnie system poboru opłat będzie obejmował kolejne odcinki autostrad – stwierdził ostatnio Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury.

Polacy mogą się cieszyć z wysypu nowych dróg. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) ogłosiła, że w 2021 r. udostępniła kierowcom 425 km, w tym ok. 378 km autostrad i dróg ekspresowych. To wynik lepszy od planów, które przewidywały na zeszły rok oddanie do eksploatacji 348 km nowych dróg szybkiego ruchu.

Premier Mateusz Morawiecki tak się przejął wynikami GDDKiA, że tuż przed sylwestrem publicznie podał dwie nieprawdziwe informacje. „W tym roku oddajemy ponad 440 km dróg ekspresowych i autostrad. To rekordowy rok, który przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa i komfortu jazdy” – ogłosił podczas otwarcia kolejnego odcinka przebudowanej autostrady A1. Szef rządu nie tylko zawyżył zeszłoroczne wyniki budowy dróg, ale też nie wiedział, że rekord takich inwestycji padł w 2013 r., kiedy GDDKiA przekazała do eksploatacji 624 km tras szybkiego ruchu.

W tym roku kierowcy będą się mogli cieszyć kolejnymi nowymi drogami. GDDKiA zapowiedziała, że w 2022 r. zamierza przekazać do użytku ponad 345 km, w tym około 300 km autostrad i dróg ekspresowych. Do tego dojdzie dokończenie prac na drogach, które w zeszłym roku zostały kierowcom udostępnione, ale faktycznie ich budowa się nie zakończyła i nie można na razie korzystać ze wszystkich pasów i węzłów.

SYPNĘŁO KONTRAKTAMI

Takie wyniki są sukcesem GDDKiA, której udało się utrzymać dobre tempo budowy nowych dróg w czasach pandemii koronawirusa. Wiele przedsiębiorstw na tygodnie wstrzymywało wtedy produkcję, potem ich pracę zakłócały zakażenia pracowników, a kontakty z wykonawcami trzeba było utrzymywać zdalnie na nieznaną wcześniej skalę.

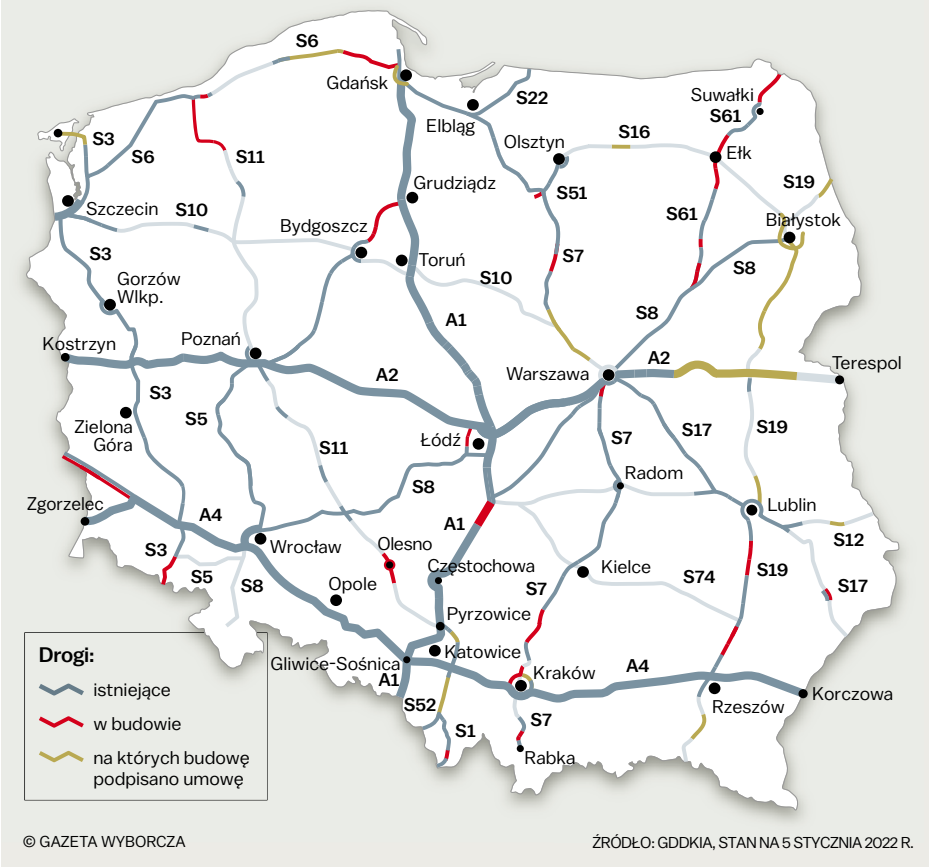
W czasie pandemicznej zawieruchy drogowa Dyrekcja odniosła też wielki sukces w gromadzeniu kontraktów na budowę nowych tras.

W 2020 r. GDDKiA podpisała 35 umów o wartości 18,1 mld zł na budowę 450 km dróg. W zeszłym roku doszło do tego 46 umów na budowę dróg o długości łącznie 555 km, wartych 16,8 mld zł. – Ta kwota to perspektywa i stabilność dla branży – podkreślał Tomasz Żuchowski, szef GDDKiA, podsumowując bilans prac Dyrekcji w 2021 r.

GDDKiA prowadzi też teraz przetargi na budowę ponad 310 km kolejnych dróg i części tych postępowań ma szansę zakończyć się kontraktami już w najbliższych miesiącach.



Autostrady i drogi ekspresowe do 2026 r.



DROGI NA POŁOWĘ DEKADY

Z kontraktów podpisanych przez GDDKiA przez ostatnie dwa lata wylania się obraz sieci dróg szybkiego ruchu, jaki powinien powstać w Polsce w połowie obecnej dekady, do 2026 r.

Do tego czasu ma powstać cała droga ekspresowa S3, główna arteria komunikacyjna w zachodniej Polsce od Świnoujścia do granicy z Czechami. Całą trasę między Szczecinem a Trójmiastem powinna połączyć droga ekspresowa S6.

Ekspresową siódmką będzie można przejechać całą trasę od Warszawy do Krakowa, a także skorzystać z północnej obwodnicy Krakowa S52. Na północy droga ekspresowa S7 zostanie doprowadzona z Trójmiasta co najmniej do Czosnowa w pobliżu Warszawy.

Na południu Polski nowe połączenie aglomeracji Katowic z Beskidem Żywieckim i Słowacją stworzyć ma droga ekspresowa S1. A jeśli prowadzone teraz przetargi nie będą się ślimaczyć, do połowy dekady na północy Polski droga ekspresowa S10 połączy Bydgoszcz z Toruniem.

Na północnym wschodzie kraju za mniej więcej trzy lata ma być gotowa cała droga ekspresowa S61 – kluczowy odcinek nowego międzynarodowego szlaku komunikacyjnego Via Baltica, który włączy państwa bałtyckie do europejskiej sieci dróg szybkiego ruchu. Także do 2026 r. powinna zostać ukończona większość drogi ekspresowej S19 tworzącej polską część Via Carpatia – następnego nowego międzynarodowego szlaku komunikacyjnego łączącego państwa na wschodniej flance UE, od Finlandii po Grecję.

Do połowy dekady zakończy się też przebudowa brakującej południowej nitki autostrady A18 od granicy z Niemcami do styku z autostradą A4. Autostrada A2 zostanie przedłużona na wschód co najmniej do Białej Podlaskiej.

ATUT WYBORCZY

Swoje kontrakty GDDKiA zawiera zgodnie z pewną logiką inwestycyjną. Dobiega teraz końca realizacja inwestycji z rządowego programu budowy dróg krajowych do 2023 r. i nowe umowy GDDKiA zapowiadają następny taki program do końca obecnej dekady.

Ale jednocześnie umowy zawarte przez drogową Dyrekcję w ostatnich dwóch latach mają potencjał polityczny. Lwią część tych umów zawarto na zasadzie „projektuj i buduj” – czyli wykonawca ma około roku na zaprojektowanie drogi i zebranie zezwoleń administracyjnych na jej budowę, a potem przeciętnie około dwóch lat na roboty budowlane.

Z tego wynika, że w czasie kampanii wyborczej przed planowanymi na jesień 2023 r. wyborami do Sejmu Polska przeistoczy się w wielki plac budowy. We wszystkich zakątkach kraju będzie trwała budowa, a przynajmniej zacznie się wbijanie pierwszych łopat pod budowę ok. 1000 km nowych dróg, w większości szybkiego ruchu. Do tego trzeba doliczyć drogi przekazywane kierowcom do użytku w roku wyborczym.

Politycy na całym świecie w okresie wyborczym lubią się chwalić nowymi drogami i obiecywać kolejne. W tej sytuacji prowadzone przez GDDKiA z tak wielkim rozmachem inwestycje mogą się stać ważnym atutem dla rządzących polityków PiS w walce o głosy wyborców w 2023 r.



W tym roku kierowcy będą się mogli cieszyć kolejnymi nowymi drogami. GDDKiA zapowiedziała, że w 2022 r. zamierza przekazać do użytku ponad 345 km, w tym około 300 km autostrad i dróg ekspresowych

WYSYCHA STRUMIEŃ UNIJNYCH FUNDUSZY

Do tej pory znaczącym wsparciem dla budowy dróg w Polsce były pieniądze z funduszy unijnych. Obfitość kontraktów zawartych przez GDDKiA przez ostatnie dwa lata także się z tym wiąże. Bo od 2021 r. obowiązuje nowy wieloletni budżet UE, w którym przewidziano pieniądze na wsparcie kolejnych inwestycji drogowych w Polsce.

Problem w tym, że pieniędzy tych będzie dużo mniej niż dotąd.

„W budżecie UE na perspektywę finansową 2021-2027, z Funduszu Spójności oraz Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, na działania o charakterze inwestycyjnym – budowę, przebudowę i rozbudowę dróg krajowych, zgodnie z projektem właściwego programu operacyjnego, przewidziano 4,5 mld euro” – poinformowało nas biuro prasowe Ministerstwa Infrastruktury.

W poprzednim budżecie UE na wsparcie budowy nowych dróg krajowych przez GDDKiA przewidziano ok. 10 mld euro. To znaczy, że w obecnym budżecie Unii to wsparcie będzie ponad dwa razy mniejsze. Tym bardziej że GDDKiA nie dostanie go w całości. Według resortu infrastruktury: „Beneficjentem tych środków [z nowego budżetu UE] będzie przede wszystkim GDDKiA, przewidziano również możliwość skierowania środków do zarządców dróg krajowych na terenie miast na prawach powiatu, przy czym ok. 3,85 mld euro zostanie przeznaczona na inwestycje w sieci TEN-T [europejskiej sieci transportowej]”.

Zupełnie co innego mówi jednak Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. „Obecnie nie można jeszcze określić wysokości wsparcia UE dla dróg krajowych w Polsce, ponieważ wciąż trwają negocjacje programów z Komisją Europejską. Kolejne spotkanie negocjacyjne jest przewidywane na I połowę 2022 r.” – przekazało nam biuro prasowe resortu.

Ale już teraz widać, że brakuje pieniędzy na nowe drogi. GDDKiA zapowiadała, że w październiku zeszłego roku może rozpiąć przetarg na poszerzenie autostrady A2 między Łodzią i Warszawą. Przetargu jednak nie ogłoszono, z braku funduszy na inwestycję. Niedawno Dyrekcja podała też informację, że w 2022 r. będzie gotowa ogłosić przetargi na budowę dróg o długości 475 km. Ale tylko jedna trzecia tych przyszłych inwestycji ma według GDDKiA zapewnione finansowanie. Reszta, w tym poszerzenie A2, dopiero „oczekuje na zapewnienie finansowania”.

PŁAĆ, KIEROWCO, ZA DROGI

I to właśnie pieniądze są największym problemem dla budowy nowych dróg.

– Wyzwaniem jest wzrost cen, który się zaczął w zeszłym roku i nie widać, by zakończył w tym – powiedziała nam Barbara Dzieciuchowicz, prezes Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Drogownictwa.

Jej zdaniem tak dużych i gwałtownych wzrostów cen materiałów budowlanych, jakie są teraz, nie zrekompensuje kontraktowy mechanizm waloryzacji pozwalający podnieść o 5 proc. uzgodnioną w umowie wartość zlecenia. – Dotąd Komisja Europejska nie zatwierdziła też polskiego Krajowego Planu Odbudowy – prezes Dzieciuchowicz wskazała kolejny powód niepewności dla branży budownictwa drogowego. A w tym przypadku chodzi o niewiadome odnośnie do finansowania nowych inwestycji drogowych.

Nie ma wątpliwości, że po obcięciu unijnego wsparcia władze zaczną szukać pieniędzy na te inwestycje w kieszeniach kierowców. Ale dopiero po wyborach.

Minister Andrzej Adamczyk już to zasygnalizował. – Nie stać nas na utrzymywanie bez końca bezpłatnych autostrad – stwierdził pod koniec 2021 r., zapowiadając jednocześnie wprowadzanie opłat na kolej. ●

Jakie kary dla pracodawców

Państwowa Inspekcja Pracy chce, aby inspektor pracy mógł nakładać decyzje administracyjne nie tylko na firmę, która wykonuje roboty budowlane, ale i na inwestora – tak aby ten myślał o bezpieczeństwie już na etapie planowania budowy.

ROZMOWA Z
KATARZYNA ŁĄŻEWSKĄ-HRYCKO
Głównym Inspektorem Pracy

ADRIANA ROZWADOWSKA: Jaki jest polski pracodawca z punktu widzenia Państwowej Inspekcji Pracy?

KATARZYNA ŁĄŻEWSKA-HRYCKO: Pracodawca to z definicji „dobry” podmiot. Jeżeli jakakolwiek organizacja decyduje się na oferowanie pracy i – co się z tym nierozdzielnie wiąże – wynagrodzenia, należy uznać, że pełni niezwykle ważną i zasługującą na aprobatę społeczno-gospodarczą funkcję. Musi jednak pamiętać, że będąc pracodawcą, ma obowiązki. A z tą pamięcią bywa różnie.

Regułą jest, że duże przedsiębiorstwa mają zdecydowanie większe możliwości budowania dobrego środowiska pracy, m.in. dzięki wyspecjalizowanym działom HR, więc skala nieprawidłowości w tych firmach jest mniejsza. Z kolei małe i średnie przedsiębiorstwa nie mają takich środków, a obowiązują je takie same przepisy. Stąd często mają problem ze znajomością prawa pracy albo po prostu ekonomia zwycięża nad jego przestrzeganiem. Dlatego nie do przecenienia jest zwłaszcza prewencyjna rola PIP, w ramach której inspektor pracy nie

jest srogim nadzorcą, ale wyrozumiałym nauczycielem.

Ale bywają i duże firmy, które łamią prawo. Dla małego przedsiębiorcy maksymalny mandat od PIP wynosi 2 tys. zł. To dużo, a dla wielkiej firmy to suma mniejsza niż ta, którą wydaje na papier toaletowy. Czy jest pani za podniesieniem kar?

– Współpracujemy z inspekcjami pracy z innych krajów europejskich. W części z nich zaczyna się od kontroli audytowych, podczas których nie karze się za naruszenia. Inspekcja wydaje zalecenia i dopiero po weryfikacji – jeśli okazuje się, że przedsiębiorca nie zmienił postępowania – nakłada się na niego sankcje. A te bywają tak poważne, że czasami grożą nawet zamknięciem przedsiębiorstwa. Dlatego tam firmy są żywo zainteresowane dostosowywaniem się do zaleceń inspektorów. W Polsce tak na razie nie jest.

Żeby sankcje były skuteczne z punktu widzenia prewencji, trzeba działać systemowo: uwzględnić wagę naruszeń i wielkość przedsiębiorstwa. Dlatego w mojej ocenie kary powinny być uzależnione od uzyskiwanego dochodu. Mamy świadomość, że firmy tworzą miejsca pracy, należy więc znaleźć równowagę między możliwościami przedsiębiorstwa a nakładanymi sankcjami.

Są jakieś plany w tym zakresie?

– Obecnie usiłujemy np. zmodyfikować ustawę o Państwowej Inspekcji Pracy w taki sposób, aby inspektor pracy mógł nakładać decyzje administracyjne nie

tylko na firmę, która wykonuje roboty budowlane, ale i na inwestora. Chcemy w ten sposób zobowiązać podmiot odpowiedzialny za całą inwestycję do myślenia o bezpieczeństwie już na etapie planowania budowy. Zmiany są potrzebne, bo wyniki kontroli PIP na terenie budów wciąż pokazują, że dużo jest do zrobienia.

Kiedy możemy spodziewać się projektu ustawy?

– Projekt już jest. PIP nie ma inicjatywy legislacyjnej, dlatego złożymy go na ręce marszałek Elżbiety Witek.

PIP nie ma inicjatywy legislacyjnej?

– Nie mamy. Podnosiliśmy tę kwestię w rocznych sprawozdaniach. Zamierzamy zebrać wszystkie nasze niezrealizowane dotąd wnioski legislacyjne z ostatnich lat i w styczniu przedstawimy je podczas posiedzenia Rady Ochrony Pracy. Zasiadają w niej parlamentarzyści, więc mamy nadzieję, że wzmocnią nasz przekaz.

W 2016 r. przeprowadziłam wywiad z ówczesnym inspektorem pracy, śp. Romanem Giedrojciem. Tytuł brzmiał: „Chcę zamienić śmieciówki w etaty”. I nie wydarzyło się nic. Co roku jest też problem z budżetem PIP, parlamentarzyści lubią odejmować wam po milionie na inne cele. Dlaczego nie ma w Polsce woli politycznej, żeby zająć się uprawnieniami PIP i jej dofinansowaniem?

– Raczej nie podpisałabym się pod tak daleko idącą konkluzję. Widzimy wolę po stronie rządzących, ale poszukiwanie skutecznych narzędzi wymaga systemowego spojrzenia.

Polska jest liderem w Europie pod względem zatrudnienia niepracowniczego. Z danych ZUS wynika, że na umowach cywilnoprawnych pracuje u nas 3,7 mln osób – łącznie z zatrudnionymi w sektorze rolniczym. Podczas kontroli mniej więcej 10 proc. zweryfikowanych umów okazuje się być „śmieciówkami”, a przecież kontrolujemy tylko wyćinek rynku. Szacunkowo można więc przyjąć, że ok. 370 tys. osób w Polsce powinno pracować na etatach, a są na umowach cywilnoprawnych. To ogromna grupa pozbawiona prawa do odpoczynku, uprawnień rodzicielskich, okresu wypowiedzenia i ubezpieczenia po utracie pracy.

Z naszej perspektywy to nie kwestia braku woli politycznej – rozwiązania systemowe się tworzą, jest projekt ustawy o ozusowaniu wszystkich umów cywilnoprawnych nie do wysokości płacy minimalnej jak teraz, ale każdej zawartej umowy. Przedsiębiorcy sięgają po umowy cywilnoprawne ze względów ekonomicznych, dlatego mówiąc o rozwiązaniach systemowych, mam na myśli zniesienie zachęt dotyczących podatków i składek. Mamy nadzieję, że nowe rozwiązania strony rządowej nie będą zachęcały do zatrudniania na umowach cywilnoprawnych z powodu rachunku ekonomicznego.

Widzimy natomiast konieczność wzmocnienia kompetencji PIP w tym zakresie, dlate-

go stworzyliśmy projekt ustawy, która umożliwiałaby inspektorom wydawanie nakazu administracyjnego potwierdzającego istnienie stosunku pracy.

Bardzo podobny projekt złożył już klub Lewicy. Premier Mateusz Morawiecki zapiniował go negatywnie, twierdząc, że zamienianie śmieciówek w etaty przez inspektora naruszałoby swobodę zawierania umów. Dlaczego miałby poprzec wasz projekt?

– Faktycznie kiedy czyta się stanowisko premiera bez odniesienia do projektu, może ono stwarzać wrażenie, że jest nacechowane negatywnie. PIP kierunkowo poparła propozycję Lewicy, uważamy jednak, że w obecnym kształcie jej projekt – choć zmierza w podobnym kierunku, co nasz – nie wpłynąłby skutecznie na realizowanie działań inspekcji. Dlatego proponujemy swój. Nie chciałabym odnosić się do tego, co premier miał, a czego nie miał na myśli, ale polityka rządu – choćby założenia „Polskiego Ładu” – wskazuje na to, że rząd te problemy widzi.

Pytałam inspektorów pracy, czy wolno zatrudniać na zleceniach, czy nie wolno. Nawet oni rozkładają ręce. Bo niby nie wolno, ale od kiedy w życie weszła stawka minimalna za godzinę pracy na umowie-zleceniu, wiele firm uważa, że skoro wypłaca ustawowe minimum, to wszystko jest lege artis. To wolno czy nie wolno?

– Nie wolno, jeżeli celem zatrudnienia na podstawie umowy cywilnoprawnej jest wyłącznie uniknięcie obowiązków fiskalno-ubezpieczeniowych oraz stosowania prawa pracy. Na takie praktyki nie ma zgody.

Rzeczywiście bywa tak, że umowa-zlecenie jest świadczona w określonym miejscu, czasie i za wynagrodzeniem. Takie warunki świadczenia pracy do złudzenia przypominają zatrudnienie na etacie. Należy jednak przypomnieć, że czynnikiem ważnym i determinującym, czy doszło do nawiązania stosunku pracy, czy też nie, jest fakt podporządkowania pracodawcy – jego władztwa. W orzecznictwie przyjmuje się, że to właśnie wydawanie poleceń i konieczność stosowania się do nich są kluczowe. Każdy inspektor pracy jest dobrze przygotowany do dokonywania takich kwalifikacji prawnych.

Wielu argumentuje, że powinno mieć wolność wyboru rodzaju umowy, bo wolność jest najważniejsza. Pani ją im odbiera – jak im pani odpowie?

– Chciałabym podkreślić, że PIP nie jest zainteresowana likwidacją umów cywilnoprawnych. Chodzi wyłącznie o to, aby nie dochodziło do sytuacji, w których umowy cywilnoprawnych używa się w celu uniknięcia kosztów związanych z umową o pracę oraz pozbawienia ochrony osób wykonujących pracę, a nie w celu, w którym zostały stworzone.

A odpowiem tak: my jako PIP patrzymy na to z perspektywy długoterminowej, a nie doraźnej korzyści.

Z naszych doświadczeń wynika, że przejawem wolności podmiotów zlecających i wykonujących pracę jest możliwość wyboru rodzaju umowy, ale musi się to bezwzględnie wiązać z koniecznością zapewnienia osobie wykonującej pracę bezpieczeństwa. Bo przejawem wolności osób wykonujących pracę jest szacunek ze strony osób ich zatrudniających. Taki szacunek musi być w mojej ocenie wzmocniony majestatem prawa.

Należy tutaj pamiętać, że najczęściej zgłaszają się do nas osoby, które pracowały na umowie cywilnoprawnej pięć czy dziesięć lat – aż pozostały bez środków do życia, bo

CÓW

Sztuczna inteligencja i prawdziwa sztuka

Robot, który umiera

z dnia na dzień zostały zwolnione. Pandemia potwierdziła kilkaset tysięcy razy, jak szybko można rozstać się z pracownikiem na umowie cywilnoprawnej.

Czasem inspektorowi udaje się przekonać pracodawcę do zamiany śmieciówki na etat siłą perswazji, a czasem nie i musi wytoczyć powództwo w tej sprawie. A jeśli w firmie jest 300 śmieciówek, to i powództw musi być 300. To nie tyle się inspektorowi nie oplaca – poprowadzenie tylu spraw jest zwyczajnie niemożliwe. – Kwestia wytaczania powództw faktycznie jest trudna, bo postępowania sądowe są zajmujące i czasochłonne. Że siła perswazji bywa bardziej efektywna, pokazują dane: w skali roku inspektorzy kierują ok. 1 tys. wniosków w sprawie umów cywilnoprawnych. Jeśli chodzi o powództwa, to wygranych jest kilka w roku. Do tego przez wiele lat domino wało orzecznictwo, które było dla nas trudne do zaakceptowania – uznawało wolę stron jako czynnik determinujący, czy doszło do zawarcia umowy o pracę czy nie. Ale teraz coś się zmienia.

Niedługo miną dwa lata od początku pandemii, a ustawy regulującej pracę zdalną wciąż nie ma. Czy PIP będzie – lub chciałaby – wchodzić do prywatnych domów?

– Nie mamy i nie chcemy mieć uprawnień pozwalających na wchodzenie do domów pracowników, bo szanujemy konstytucyjne prawo nienaruszania miru domowego. W innych krajach inspekcje też do domów nie wchodzi. Chyba że dojdzie do wypadku, a poszkodowany wyrazi na to zgodę.

Ze względu na obecną promocję pracy na odległość, musimy zmienić podejście z bezpośredniego nadzoru nad pracownikiem na postawienie głównego akcentu na wyposażenie go w wiedzę, która pozwoli mu na pracę w bezpiecznym środowisku: np. żeby nie trzymał laptopa na kolanach, narażając się na pole elektromagnetyczne, nie stawiał go na stole kuchennym, siadając na zwykłym krześle, zadbał o oświetlenie.

Pracujemy teraz w małej przestrzeni, często ze zdalnie uczącymi się dziećmi, więc wprowadzenie do mieszkań profesjonalnych biur i krzeseł byłoby trudne. Ale jeśli się tym nie zajmujemy, za chwilę będziemy mieć rzeszę młodych pracowników z chorobami układu szkieletowo-mięśniowego. Kontrola może też odbywać się zdalnie – dysponujemy kamerami, możemy obejrzeć stanowisko pracy.

Natomiast ważne jest, aby ustawa o pracy zdalnej precyzyjnie uregulowała rozliczenia między pracodawcą a pracownikiem. W naszej ocenie w zaproponowanym przez rząd projekcie zapisy są jeszcze nie dość precyzyjne i mogą prowadzić do sporów.

Inspekcja pracy pani marzeń?

– Instytucja skuteczna i profesjonalna, bo dofinansowana, więc działająca z rozmachem. Budżet, dzięki któremu moglibyśmy realizować wszystkie zadania, które mam w głowie, i większa liczba dobrze wynagradzanych pracowników.

Obecnie naszym ogromnym problemem jest pozyskiwanie specjalistów, przede wszystkim inżynierów. Nie chcą do nas przychodzić, a bez nich nasze działania nie będą skuteczne. Przewidzieliśmy 130 nowych etatów w 2022 roku. Zobaczymy, czy powiększony budżet przejdzie przez parlament. Bo potencjał PIP w obszarze edukacji i prewencji – np. od niedawna w niektórych inspektoratach udzielamy porad prawnych online – jest wielki. ●

Kawecki

Dr Maciej Kawecki, felietonista Wyborcza.biz, prezes Instytutu Lema, prorektor ds. innowacji Wyższej Szkoły Bankowej w Warszawie

► **Robot humanoidalny „Ameca” brytyjskiej firmy Engineered Arts, którego ruchy „twarzy” uderzająco przypominają ludzką mimikę**

FOT. ENGINEERED ARTS



Są takie pytania, które zdają się nieodwracalnie związane z naszym istnieniem. Od zarania dziejów szukamy np. odpowiedzi na pytanie, czy istnieje życie poza Ziemią. Mimo że logika i rachunek prawdopodobieństwa nakazują odpowiedzieć na to pytanie twierdząco, my i tak je zadajemy.

Do takich pytań należy też to, czy człowiek uzyska kiedyś nieśmiertelność. Mówiąc inaczej, czy przestanie nas kiedykolwiek dotyczyć proces umierania. Jak w „Dziennikach Gwiazdowych” pisze Stanisław Lem: „Ludzie nie pragną nieśmiertelności. Nie chcą tylko, po prostu, umierać”.

Coś w tym jest. Nie ma chyba zjawiska łączącego tak bardzo wszystkich ludzi na Ziemi, jak właśnie umieranie. Przeraża. Zaskakuje. Zniesmacza. Zastanawia. Może dlatego żadne inne wykorzystanie robotyki nie poruszyło mnie bardziej niż właśnie to, gdy robot umiera na oczach ludzi.

Samotna walka o kolejny dzień.

„Can’t Help Myself” to instalacja pary czterdziestolatków z Chin: Sun Yuan i Peng Yu. Połączenie robotyki i sztucznej inteligencji. W wielkiej szklanej klatce pracuje ramię robotyczne, wykonujące 35 kompilacji ruchów. Stara się zebrać rozlaną czerwoną farbę, ludzko przypominającą krew. Dopiero gdy okiełzna „krew”, może wejść w interakcję z widzami. Plama ciągle powiększa się i rozmazuje. Jeśli ucieknie jej za dużo, robot umrze, więc desperacko próbuje ją unicestwić. Tak samotnie prowadzi walkę o kolejny dzień.

Robot wystawiany był kilka razy. Po raz pierwszy jego twórcy zaprezentowali tę instalację na wystawie „Opowieści naszych czasów” w Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku. Kiedy projekt został uruchomiony po raz pierwszy, robot zdawał się tańczyć wokół widzów, spędzając większość czasu na interakcji z odwiedzającym go tłumem. Wtedy był w stanie szybko unicestwić niewielki wyciek płynów. Kilka lat później wyglądał już



• **„Can’t Help Myself”, instalacja pary czterdziestolatków z Chin: Sun Yuan i Peng Yu. Robot stara się zebrać rozlaną czerwoną farbę, ludzko przypominającą krew. Jest jej coraz więcej. Robot nie wygra tej walki, w końcu musi „umrzeć”** FOT. FELIX H’RHAGER

na zmęczonego. Niemal wszystkie jego ruchy poświęcane były na walkę o przetrwanie, przez blokowanie zbyt dużego wypływu płynów.

Ostatni ruch wykonał w 2019 r. Wtedy niejako umarł. Nie udało mu się opanować wypływu cieczy. Instalacja stała się symbolem walki o przetrwanie, która i tak kończy się dla wszystkich porażką.

Roboty i ludzie. Wypływający płyn hydrauliczny i usilna walka z jego unicestwianiem zdaje się symbolizować walkę, którą każdy z nas toczy o coraz to nowe cele, zapominając o najważniejszym. O relacjach z innymi ludźmi. Robot w pewnym momencie zatopiony w chęci przetrwania, przestał wchodzić z widzami w jakąkolwiek relację. Czy nie tak właśnie postępujemy, będąc zapartreni we własne cele?

Niezwykle ciekawą interpretację robotycznej instalacji przedstawiła założona w 1990 r. w San Gimignano Galleria Continua. W jej interpretacji praca wskazuje też na związek człowieka z inteligentną technologią i na to, jakie ten związek ma słabości. Nieustanny ruch ramienia robota, choć zaprojektowany i zaprogramowany przez artystów i inżynierów, wydaje się autonomiczny, niepokojąco przypominając widzowi, w jaki sposób wykorzystanie technologii sprawi, że staniemy się podmiotami tych działań w obszarach takich jak inwigilacja.

Ludzka twarz techniki. Postanowiłem tę instalację opisać teraz, bo chyba nigdy dotąd nie zdawała się tak aktualna. Parę tygodni temu świat obiegła informacja o stworzeniu pierwszego w historii robota humanoidalnego, którego ruchy „twarzy” uderzająco przypominają ludzką mimikę. Robot nazywa się „Ameca”, a jego twórcą jest brytyjska firma Engineered Arts.

Miałem okazję na własne oczy widzieć ich roboty w Dubaju. Nie wiemy wiele o zastosowanej w nich technologii, ale do symulacji przepływu krwi w ich sztucznych żyłach stosuje się zapewne powietrze.

Podobną technikę stosuje zresztą tworzący ludzko przypominającego ludzkie ciało robota Łu-

kasza Kozlik z Wrocławia. Jego robotyczna ręka tak bardzo przypomina ludzką, że stała się parę tygodni temu globalnym hitem internetu. Łukasz zastosował w niej jednak – zamiast powietrza – wodę.

Po co twórcy technologii decydują się na takie działania? Same roboty humanoidalne z powłokami skórnymi nie mają przecież żadnego praktycznego zastosowania. Za to stosowane w nich technologie mogą ratować życie, walczyć o bezpieczeństwo i wspierać. Ale aby takimi technologiami zainteresował się świat, muszą wyglądać. Nic nie budzi takiego zainteresowania jak człowiek, stąd tworzymy takie bajery. Nadajemy technice ludzką twarz. Dosłownie.

To jak taki spektakl, który przez swoją formę krzyczy treścią!

„Technologia nie jest zaraźliwa, ale...”

Z czasem w tych formach nadawanych technologiom zaczynamy się jednak gubić, przekraczając kolejne granice. Twórcy opisywanej przeze mnie instalacji poszli o krok dalej. Tworząc taką maszynę, pokazali nie tylko, jak daleko technologia jest już rozwinięta. Wskazali też, dokąd może doprowadzić nas nieracjonalne jej wykorzystywanie.

W czasach gdy w naszym kraju oprogramowanie Pegasus jest wykorzystywane jako instrument walki politycznej, dokonując pogłębionej inwigilacji oponentów politycznych, w czasach gdy Mark Zuckerberg zapowiada stworzenie nowej cyfrowej rzeczywistości „Metaversum”, mającej przeniknąć każdy centymetr naszego życia, ta kwestia wydaje się szczególnie ważna.

Wykorzystując technologie w sposób stawiający nas pierwszym miejscu kwestie biznesowe, sami w pewnym sensie się zabijamy. Stąd zapewne to proces umierania stał się przedmiotem instalacji Sun Yuan i Peng Yu. Stanisław Lem w „Tako rzeczce ... Lem” mówił, że „technologia nie jest zaraźliwa, ale rozprzestrzeniania się szybciej od epidemii”. Nad jej rozprzestrzenianiem możemy mieć jednak pełną kontrolę, stawiając w jej centrum człowieka. W przeciwnym razie skutki tego rozpowszechnienia mogą nas boleć jeszcze bardziej, niż boli dzisiaj epidemia. I to przesłanie –

„Can’t Help Myself” – biorę sobie do serca najśliszej. ●

Dr Maciej Kawecki

I po świętach...

Najedzeni kupują mądrzej

W polskich gospodarstwach domowych rocznie **marnuje się ponad 2 mln ton jedzenia**.

Alicja Gadomska

- W Polsce w ciągu roku marnuje się ok. 4,8 mln ton żywności.
- Spośród kupowanych produktów najłatwiej przychodzi nam wyrzucanie nadmiarowego pieczywa.
- Wiele osób wciąż nie rozróżnia określeń „należy spożyć do...” oraz „najlepiej spożyć przed...”.

Za nami długi okres świętowania. Wigilie, spotkania bożonarodzeniowe i sylwestrowe. Wielu z nas wyprodukowało w tym czasie mnóstwo potraw dla rodziny i gości, a przedtem zaopatrzyło się w okazałe zapasy żywności. Według Raportu Związku Bankowców Polskich na samo przygotowanie spotkań świątecznych (w tym potraw) planowaliśmy wydać średnio 557 złotych. Zapewne nie wszystkie zakupione produkty udało się w naszych gospodarstwach wykorzystać, prawdopodobnie mnóstwo żywności jak co roku wyrzuciliśmy po świętach do kosza.

Z danych zebranych w ramach programu PROM (Program Racjonalizacji i Ograniczenia Marnotrawstwa Żywności) wynika, że w Polsce w ciągu roku marnuje się ok. 4,8 mln ton żywności (wynik ten może być niedoszacowany). Za aż 60 proc. tych strat odpowiadamy my - konsumenci. W 2019 roku w kraju wprowadzona została ustawa mająca za zadanie ograniczyć marnowanie żywności w handlu. Zgodnie z jej założeniami duże sklepy i hurtownie zobowiązane zostały do oddania organizjom pozarządowym niesprzedanych towarów np. o zbliżającym się terminie przydatności do spożycia czy odbiegających wyglądem od norm. Jednak, jak donosi w swoim raporcie NIK, w 2020 roku w ten sposób ocalono od wyrzucenia prawdopodobnie zaledwie 5,5 proc. żywności marnowanej w handlu, a tym samym 0,4 proc. całkowitej puli żywności wyrzucanej rokrocznie w Polsce.

NA ZAKUPY NIE IDŹ Z PUSTYM BRZUCHEM

Nawet jeśli na etapie produkcji czy dystrybucji żywności wdrożymy najbardziej skuteczne środki przeciwdziałające jej marnowaniu, to najważniejszym zadaniem dla nas pozostaje praca nad zmianą nawyków zakupowych i żywieniowych. Większość z nas przed wybraniem się po zakupy nie sprawdza stanu domowych zapasów i nie przygotowuje listy potrzebnych produktów. Wybieramy się na zakupy z burzącym brzuchem - w takim stanie łatwiej ulegamy urokom reklam czy zapachowi jedzenia. Do domu wracamy z siatkami nieplanowanych smakołyków. Wielu z nas kupuje jedzenie na zapas. W domach gromadzą się niemożliwe do spożycia ilości pokarmów.

Spośród kupowanych produktów najłatwiej przychodzi nam wyrzucanie nadmiarowego pieczywa. Prawie połowa z nas pozbywa się też starych ciast. Tymczasem sposobów na wykorzystanie przesuszonych wypieków jest bar-

dzo wiele, dotyczy to też ciast i ciasteczek, z których można wyprodukować innej formy słodycze. Przepisów na takie smakołyki w internecie nie brakuje!

Podsumowując: nie przygotowujemy się do zakupów, kupujemy za wiele, gromadzimy niezliczone ilości żywności, rzadko sortując ją w domu tak, by produkty o najkrótszej dacie ważności znajdowały się na wierzchu. Żywność czasem wyrzucamy, gdy jest już zepsuta. Część produktów trafia do kosza z powodu upływu daty ważności. Co istotne, wiele osób wciąż nie rozróżnia określeń „należy spożyć do...” oraz „najlepiej spożyć przed...”. Drugie pojęcie oznacza datę minimalnej trwałości, widnieje na wielu produktach, zwłaszcza suchych (takich jak makaron, płatki, przyprawy, niektóre słodycze) i nie oznacza, że po przekroczeniu terminu żywność nie nadaje się do spożycia. Może mieć np. nieco zmienioną konsystencję czy barwę, ale jej zjedzenie nie powinno zagrażać zdrowiu czy życiu.

Jeśli po okresie świętowania pozostały nam pokłady niezepsutej, lecz mało zachęcającej do spożycia żywności, sprawdźmy, czy nie można jej jeszcze jakoś wykorzystać. Jeśli wiemy, że nie uda nam się zjeść wszystkich zapasów, oddajmy żywność potrzebującym! W Polsce dynamicznie rozrasta się sieć jadłodzielni oraz działających w wielu miejscach kraju Łódówek Społecznych.

JAK ŚWIAT MARNUJE ŻYWNOŚĆ

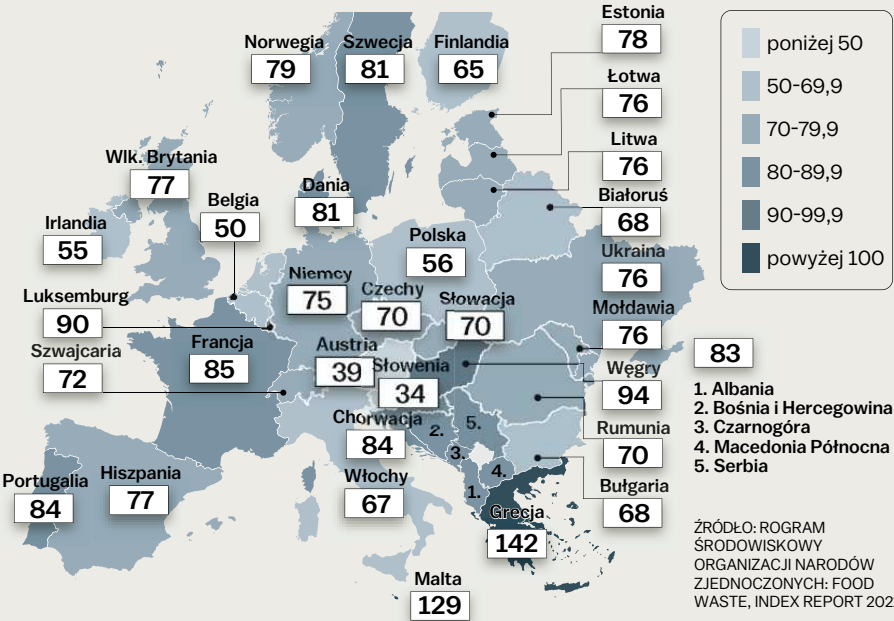
Jak wynika z danych UNEP (Programu Środowiskowego Organizacji Narodów Zjednoczonych), w ciągu roku na świecie z udziałem placówek handlowych, gospodarstw domowych i branży gastronomicznej marnuje się ok. 930 mln ton żywności, z czego do marnotrawstwa 570 mln ton przyczyniają się kupujący. W 2011 roku specjaliści z FAO alarmowali, że masa marnowanej corocznie żywności sięga w sumie nawet 1,3 mld ton, co stanowiło jedną trzecią całej żywności produkowanej na Ziemi. Jak zaznaczają autorzy opublikowanego w 2021 roku raportu UNEP, ilość marnowanej żywności per capita w gospodarstwach domowych jest podobna w krajach o różnym stopniu rozwoju, co pokazuje, że możliwości pracy nad właściwym gospodarowaniem produktami spożywczymi są szerokie niemal na całym świecie.●

- Koronawirus, Pegasus, zielona energia** więcej danych szukaj na [BIQdata.pl](#)

BIQDATA.PL

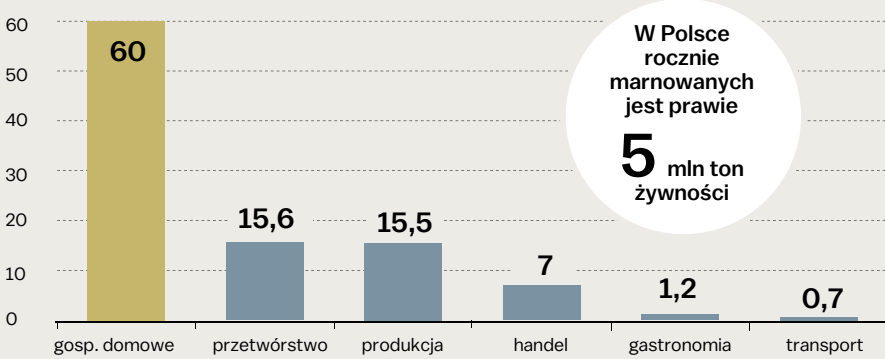
Szacunkowa ilość żywności marnowanej rocznie w gospodarstwach domowych

Dane w kg/osobę



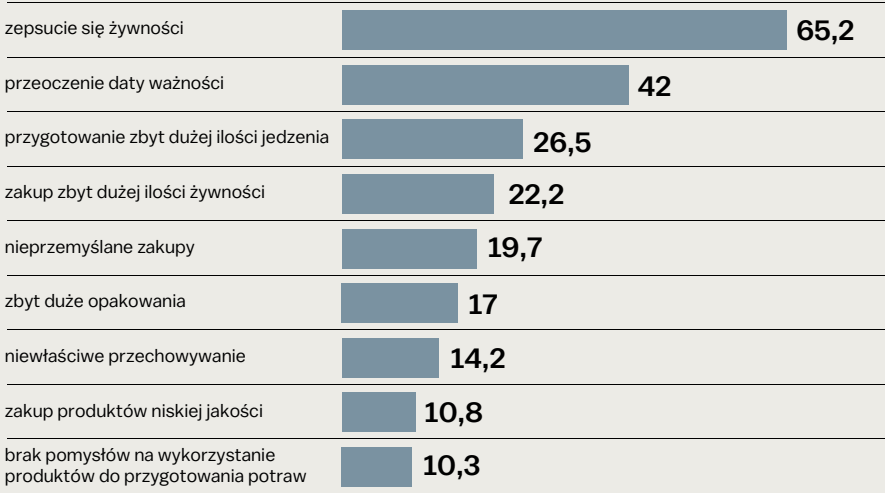
W Polsce największy udział w marnowaniu żywności mają gospodarstwa domowe

Dane w proc.



Powody wyrzucania żywności i produktów spożywczych

Dane w proc.

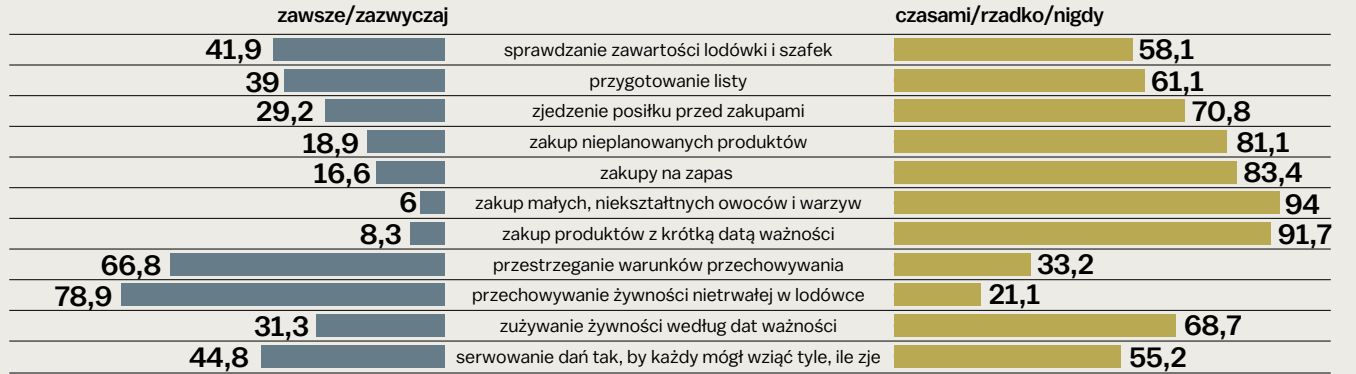


© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: IOŚ-PIB

Nie przygotowujemy się do zakupów, często ze sklepu wynosimy więcej produktów, niż potrzebujemy...

Częstotliwość, z jaką konsumenci deklarują kolejne zachowania czy postawy. Dane w proc.



Burmistrz Miasta Augustowa

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, 815) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń został wywieszony, na okres od 10.01.2022 r. do 31.01.2022 r. oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urzad.augustow.pl, wykaz nieruchomości położonych w Augustowie, przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres 3 lat:

- grunt o pow. 290 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 668, położoną przy ul. Grzybowej,
- grunt o pow. 120 m kw stanowiący część działki oznaczanej Nr geodez. 3693/9, położonej przy ul. Chreptowicza,
- grunt o pow. 95 m kw stanowiący część działki oznaczanej Nr geodez. 783/8, położonej przy ul. Kanałowej,
- grunt o pow. 1030 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 2049/1, położoną przy ul. Żurawiej,
- grunt o pow. 90 m kw stanowiący część działki oznaczanej Nr geodez. 4560/11, położonej przy ul. Błuszczoj,
- grunt o pow. 403 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 416, położoną przy ul. Waryńskiego,
- grunt o pow. 88 m kw stanowiący część działki oznaczanej Nr geodez. 3657/5, położonej przy ul. Rosickowej,
- grunt o pow. 400 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 3657/5, położonej przy ul. Rosickowej,
- grunt o pow. 368 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 665, położoną przy ul. Grzybowej,
- grunt o pow. 325 m kw stanowiący działkę oznaczoną Nr geodez. 666, położoną przy ul. Grzybowej.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 303, 304 , tel. 87 643 42 23, 87 643 80 60, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

Z ogromnym bólem żegnamy zmarłego 29 grudnia 2021 r.
ukochanego Brata i wspaniałego Wujka



Jerzego Pomina

Adwokata zaangażowanego w sprawy społeczne,
odważnego obrońcę w procesach politycznych,
mentora,
Przyjaciela,
dobrego Człowieka z poczuciem humoru,
kochającego życie i bliskich.

Łączymy się w smutku z

Kochaną Karoliną i Mikołajem
z Rodzinami

Siostra Barbara, Justyna i Robert Nowak z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34151117

W dniu 5 stycznia 2022 roku zmarł

prof. dr hab. med.
Jacek Jastrzębski

wieloletni kierownik
Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii CMKP,
twórca Ośrodka Symulacji CMKP.

Był inicjatorem nowoczesnych metod nauczania
w kształceniu podyplomowym lekarzy.



Żegnamy mentora wielu pokoleń lekarzy
specjalistów anestezjologii i intensywnej terapii,
lekarzy medycyny ratunkowej.

Prof. dr hab. med. Michał Pirożyński, mgr Piotr Werżanowski
wraz z zespołem Centrum Alergologii, Pneumonologii,
Medycyny Ratunkowej - Ośrodka Symulacji CMKP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34151115



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż nieruchomości
stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy ulicach:

- Traktorowej 73, oznaczonej w obrębie geodezyjnym B-32 jako działka nr 152 o powierzchni 890 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00120531/2.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 250 000 zł netto

Wadium wynosi 50 000 zł

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802, 1163, 1243, 1598, 1626, 2076 i 2105).

- Obszernej 49, oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-27 jako działka nr 718/2 o powierzchni 206 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00130884/4.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 65 000 zł netto.

Wadium wynosi: 13 000 zł.

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.

- Gdańskiej 75, oznaczonej w obrębie geodezyjnym P-19 jako działka nr 232/4 o powierzchni 770 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00108971/8.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 680 000 zł netto.

Wadium wynosi 68 000 zł.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802, 1163 i 1243, 1598, 1626,2076 i 2105).

- przy rzece Olechówce, oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie W-36 jako działka nr 191/11 o powierzchni 12 570 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LD1M/00148736/1.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1 980 000 zł netto.

Wadium wynosi 198 000 zł.

Cenę nabycia stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie wg stawki 23%).

- Zaoziańskiej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-11 jako działka nr 6/13 o powierzchni 152 m², dla której urządzona jest księga wieczysta nr LD1M/00004282/2.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 110 000 zł netto.

Wadium wynosi 22 000 zł.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802, 1163, 1243, 1598, 1626, 2076 i 2105).

Przetarg odbędzie się w dniu 11 marca 2022 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź ul. Piotrkowska 104 w Dużej Sali Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IVp.).Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/ogloszone-przetargi-nieruchomosci-zabudowane-i-nie zabudowane-sprzedazdzierzawa/> <https://uml.lodz.pl/>sprzedaz-nieruchomosci> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p. pok. 457 lub 457a) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-47-81, 638-44-14, 638-43-31.

Syndyk Masy Upadłości Mariusza Jakubiuka prowadzącego działalność
gospodarczą pod nazwą Firma Handlowo Zaopatrzeniowa AGROHANDEL
Mariusz Jakubiuk

ogłasza przetarg
na sprzedaż nieruchomości i ruchomości wchodzących
w skład masy upadłości:

1. nieruchomość gruntowa zabudowana, dz. ew. 64/1 o pow. 2,1844 ha, obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice, KW nr LU1B/00025094/7 za cenę nie niższą niż 200 000 zł (słownie złotych: dwieście tysięcy),
2. nieruchomość gruntowa zabudowana, dz. ew. 669 obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice i pow. 7250 m2, KW nr LU1B/00118134/9 za cenę nie niższą niż 2 700 000 zł (słownie złotych: dwa miliony siedemset tysięcy),
3. nieruchomość gruntowa, dz. ew. 73/1, 73/2 obręb Polubicze Wiejskie, g. Wisznice, o pow. 7113 m2, KW nr LU1B/00087430/7 za cenę nie niższą niż 300 000 zł (słownie złotych: trzysta tysięcy),
4. nieruchomość gruntowa rolna, częściowo zabudowana, dz. ew. 74/1, 74/2, obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice o łącznej pow. 3,7202 ha, KW nr LU1B/00066421/8 za cenę nie niższą niż 1 900 000 zł (słownie złotych: jeden milion dziewięćset tysięcy),
5. nieruchomość gruntowa rolna, ew. 64/2 obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice o pow. 1,7764 ha, KW nr LU1B/00125229/4 za cenę nie niższą niż 70 000 zł (słownie złotych: siedemdziesiąt tysięcy),
6. nieruchomość gruntowa rolna, dz. ew. 1948, obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice, o pow. 0,1782 ha, KW nr LU1B/00123175/6 za cenę nie niższą niż 40 000 zł (słownie złotych: czterdzieści tysięcy),
7. nieruchomość gruntowa rolna, dz. ew. 1039/1, 1039/2, obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice, o łącznej pow. 0,5487 ha, KW nr LU1B/00073199/4 za cenę nie niższą niż 25 000 zł (słownie złotych: dwadzieścia pięć tysięcy),
8. nieruchomość gruntowa rolna, dz. ew. 77, obręb Polubicze Wiejskie oraz dz. ew. 1030 obręb Polubicze Dworskie, o łącznej pow. 4,2992 ha, KW nr LU1B/00113703/4 za cenę nie niższą niż 200 000 zł (słownie złotych: dwieście tysięcy),
9. nieruchomość gruntowa rolna, dz. ew. 60/2, 1954, 1955, obręb Polubicze Wiejskie, gm. Wisznice, o łącznej pow. 1,9254 ha, KW nr LU1B/00120423/9 za cenę nie niższą niż 70 000 zł (słownie złotych: siedemdziesiąt tysięcy),
10. nieruchomość gruntowa rolna, częściowo zadrzewiona, częściowo leśna, dz. ew. 1471, 449, obręb Polubicze Dworskie, gm. Wisznice, o łącznej pow. 1,3331 ha, KW nr LU1B/00089828/8 za cenę nie niższą niż 40 000 zł (słownie złotych: czterdzieści tysięcy),
11. nieruchomość gruntowa zabudowana, dz. ew. 146/1, obręb Wisznice, gm. Wisznice, o pow. 372 m2, KW nr LU1B/00119231/6 za cenę nie niższą niż 260 000 zł (słownie złotych: dwieście sześćdziesiąt tysięcy),
12. nieruchomość gruntowa rolna, dz. ew. 82, obręb Polubicze Dworskie, gm. Wisznice, o pow. 1,3604 ha, KW nr LU1B/00126051/2 za cenę nie niższą niż 50 000 zł (słownie złotych: pięćdziesiąt tysięcy),
13. ruchomości: samochody, meble, narzędzia, komputery. Z ofertą ruchomości i cenami można zapoznać się pod numerem telefonu 693 466 323 w dniach poniedziałek – piątek w godzinach 10:00-16:00. Szczegółowy wykaz majątku wraz z podanymi cenami dostępny jest na stronie internetowej www.doradcarestrukturyzacyjny.net

Wadia dla nieruchomości opisanych w punktach 1-12 wynoszą:

1 – 20 000 zł; 2 – 270 000 zł; 3 – 30 000 zł; 4 – 190 000 zł; 5 – 7 000 zł; 6 – 4 000 zł; 7 – 2 500 zł; 8 – 20 000 zł; 9 – 7 000 zł; 10 – 4 000 zł; 11 – 26 000 zł; 12 – 5 000 zł.

Wadia muszą wpłynąć na rachunek bankowy w Banku Pekao SA I o/Lublin nr Bank Pekao SA I o/Lublin 50 1240 1503 1111 0011 0357 3453 do dnia 8.02.2022 r. Za datę wpływu przyjmuje się datę uznania kwoty na rachunku. Wadium wpłacone przez oferenta, którego oferta została wybrana, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia. W przypadku nie dojścia do zawarcia umowy sprzedaży z przyczyn leżących po stronie oferenta, którego oferta została wybrana, wpłacone przez niego wadium nie podlega zwrotowi i zostanie włączone do funduszy masy upadłości. Wadium wpłacone przez oferenta, którego oferta nie została wybrana, podlega zwrotowi. Oferty nabycia przedmiotu należy składać z podaniem nazwy oferenta, z zaproponowaną ceną w zamkniętej, nieprzezroczystej kopercie, która winna być umieszczona również w nieprzezroczystej zamkniętej większej kopercie na adres: Kancelaria Radcy Prawnego ul. Budowlana 50 lok 203 „Konkurs ofert – nie otwierać IX GUp 352/20”. Oferty nabycia należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10.02.2022 r. do godziny 10:00 Otwarcie ofert nastąpi w dniu 10.02.2022 o godz. 13:00. Regulamin dostępny jest na stronie internetowej www.doradcarestrukturyzacyjny.net oraz w biurze Syndyka przy ul. Budowlanej 50 lok 205, 20-469 Lublin Syndykowi zastrzega się prawo do: swobodnego wyboru oferty, unieważnienia konkursu w całości lub części bez podania przyczyny.

Więcej informacji można uzyskać pod nr tel. 693 466 323 w godzinach 10-16.

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. toczy się sprawa I Ns 362/20 z wniosku Starosty Poznańskiego przy udziale Hasana Syuleyman o **orzeczenie przepadku pojazdu**. Dla nieznanego z miejsca pobytu uczestnika postępowania Hasana Syuleyman, a ostatnio zamieszkałego 26-640 Skaryszew, ul. Partyzantów 14, ustanowiono kuratora w osobie adwokata Rafała Jujki, adres do doręczeń - Grodzisk Wlkp., ul. Stary Rynek 27/9. Do momentu zgłoszenia się uczestnika postępowania do sprawy wszelka korespondencja po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia będzie doręczana kuratorowi ze skutkiem doręczenia.

[34151102](http://www.wyborcza.pl/34151102)

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

[34151187](http://www.wyborcza.pl/34151187)

DUŻY
FORMAT
wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



[34151186](http://www.wyborcza.pl/34151186)

Waszyngton huczy od plotek

Dzisiejsze rozmowy Rosja – USA przybliżą odpowiedź na pytanie o prawdziwy cel nierealnych żądań Putina wobec Zachodu. Mogą przesądzić, czy Amerykanom i ich sojusznikom udało się odwieść go od inwazji na Ukrainę.

Maciej Czarnecki

W Waszyngtonie i europejskich stolicach huczy od spekulacji przed gorącym tygodniem w polityce międzynarodowej. Podsycają je przecieki wypływające z samej administracji Joego Bidena – zarówno na temat ewentualnych ustępstw wobec Rosji (te zostały szybko dementowane), jak i nowych sankcji.

Delegacje USA i Rosji spotykają się na rozmowy w poniedziałek w Genewie. Przewodniczą im doświadczeni wiceszefowie dyplomacji: Wendy Sherman i Siergiej Riabkow. Już w niedzielę wieczorem planowana jest ich robocza kolacja. W środę odbędą się obrady Rosja – NATO w Brukseli, a w czwartek Rosja – OBWE w Wiedniu.

Temu ostatniemu podmiotowi – Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – od początku roku akurat przewodniczy Polska. A jednym z jego 57 członków jest Ukraina, która będzie w centrum zainteresowania. To przy jej granicy Rosjanie zgromadzili ok. 100 tys. żołnierzy i sprzęt, który sugeruje możliwość nowej inwazji. Amerykanie i ich sojusznicy starają się ich od tego odwieść.

Waszyngton zapewnia Europę: „nic o was bez was” (w piątek sekretarz stanu Antony Blinken znów konsultował się przez telefon ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Dmytro Kulebą oraz z szefami dyplomacji państw NATO). Moskwa na odwrót, najchętniej dyskutowałaby tylko z USA. Marzy jej się nowy koncert mocarstw.

– Dla Rosjan liczy się tylko jeden format: bilateralny. Reszta to z ich punktu widzenia dekoracja – mówi „Washington Post” wysokiej rangi urzędnik amerykańskiej administracji.

USA do Rosji: Inwazja na Ukrainę będzie kosztowna

– Jesteśmy gotowi na mocną odpowiedź wobec dalszej rosyjskiej agresji. Ale jeśli Rosja wybierze rozwiązanie dyplomatyczne, jest ono nadal możliwe i preferowane – powiedział Blinken podczas piątkowego briefingu dla reporterów.

Amerykanie ostrzegają, że jeśli Putin zaatakuje, musi liczyć się z potężnymi sankcjami ekonomicznymi, „jakich dotąd nie było”, a także zwiększeniem obecności NATO w krajach sojuszniczych i dodatkowym sprzętem wojskowym dla Ukrainy.

Źródła „New York Timesa” i CNN precyzują, że dyskutowane plany sankcji obejmują odcięcie największych rosyjskich instytucji finansowych od globalnych transakcji, zakaz eksportu amerykańskich komponentów i technologii, które są wykorzystywane w przemyśle obronnym i kosmicznym, a może i zakaz eksportu wszelkich produktów, które zawierają amerykańską elektronikę, takich jak smartfony, laptopy czy łodówki.

Uderzenie w bezpośrednie otoczenie Putina nadal wydaje się prawdopodobne. Natomiast niektórzy przypominają o analizach Departamentu Skarbu z ostatnich tygodni, z których wynika, że najdotkliwsze środki dla Rosji, np. wobec Gazpromu czy Banku Centralnego, byłyby też bolesne dla Zachodu: jeszcze bardziej podbiłyby ceny gazu i podkopały wymianę handlową oraz inwestycje. A przecież w tym roku odbędą się



• Delegacje USA i Rosji spotykają się na rozmowy w poniedziałek w Genewie FOT. MANDEL NGAN/AFP/EAST NEWS

Jeśli Rosja wybierze rozwiązanie dyplomatyczne, jest ono nadal możliwe i preferowane

ANTONY BLINKEN
sekretarz stanu

wybory prezydenckie we Francji i wybory do Kongresu w USA. Inni przekonują, że mimo to warto ponieść te koszty.

Bezpośrednia interwencja militarna USA w obronie nienależącej do NATO Ukrainy nie wchodzi w grę, ale dostarczenie Ukrainie nowego sprzętu wojskowego (np. rakiet przeciwlotniczych Stinger) jak najbardziej. Dotąd Amerykanie zapewniali Ukrainie sprzęt o charakterze defensywnym.

Nierealne żądania Putina

Jeśli chodzi o drugą, dyplomatyczną ścieżkę, to podstawowy problem polega na tym, że Putin sam stworzył zagrożenie, które wykorzystuje teraz w negocjacjach. Zatem jakiegokolwiek ustępstwa będą nagrodą za szantaż. Moskwa przekonuje co prawda, że to ona czuje się zagrożona „agresywnymi” działaniami Ukrainy, ale jak zauważył Blinken, „to jakby lis mówił, że musi zaatakować kurnik, bo zagrażają mu kury”.

– NATO nie wzmacniało swoich struktur obronnych w Europie przed rosyjską inwazją na Ukrainę w 2014 r. – przypomniał sekretarz stanu.

Tymczasem w połowie grudnia Rosjanie przekazali Amerykanom propozycje porozumień Rosja – USA i Rosja – NATO. Zawierają propozycje w większości nie do przyjęcia dla Zachodu, m.in. zagwarantowania, że NATO nie przyjmie nowych członków, w szczególności Ukrainy, oraz nierozmieszczania sprzętu ani oddziałów na terytorium europejskich państw, które nie należały do NATO przed 1997 rokiem (m.in. Polski i państw bałtyckich).

Rosjanie wiedzą, że to nierealne. Ten tydzień powinien jednak pokazać, czy złożyli te propozycje, by wykorzystać ich odrzucenie jako pretekst do ataku na Ukrainę, czy też jako wygórowaną ofertę na początek negocjacji.

„Próbne balony” USA

Mimo zapewnień Ameryki o grze zespołowej Europa trochę obawia się rozmów z Rosją. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell przypomniał w zeszłym tygodniu, że „nie jesteśmy już w czasach jałtańskich”.

Obawy te wzmogły doniesienia NBC News, że Sherman i spółka zaproponują Rosjanom rozmowy o obustronnym ograniczeniu obecności wojskowej i ćwiczeń w Europie Wschodniej, co mogłoby doprowadzić do zmniejszenia liczebności wojsk amerykańskich w Polsce i krajach bałtyckich. Chargé d'affaires USA w Polsce Bix Aliu szybko temu zaprzeczył.

Zatem po co ktoś puścił taką informację? Zdaniem Mary Curtin, wieloletniej amerykańskiej dyplomatki, a obecnie wykładowczyni Humphrey School of Public Affairs na Uniwersytecie Minnesoty, jest kilka możliwości.

– Może być tak, że obecni i byli urzędnicy, z którymi rozmawiała NBC, próbują promować swój punkt widzenia na to, co ich zdaniem powinno nastąpić. Albo też napomylają o pomysły zmian, by zobaczyć, jakie będą reakcje, na zasadzie „próbnych balonów” – mówi „Wyborczej” Curtin.

– Jestem pewna, że w administracji toczy się ożywiona debata, jak odpowiedzieć na działania i prowokacje Putina w taki sposób, który wspiera Ukrainę, ale nie prowadzi do większej wojny. Zaangażowanie Bidena na rzecz NATO jest mocne i dobrze znane, ale to samo dotyczy jego zaangażowania na rzecz dyplomacji i uniknięcia wojny – dodaje ekspertka.

Gen. Jarosław Stróżyk, były wicedyrektor zarządu wywiadu w kwaterze głównej NATO, przypomina, że Biden cofnął decyzję Donalda Trumpa o zredukowaniu amerykańskich sił w Niemczech. Jednak zarazem w pewien sposób nagroził Putina, spotykając się z nim w czerwcu w Genewie.

– Mam dużą nadzieję, że USA się nie ugną. Natomiast patrząc na dotychczasową pragmatykę i koncyliacyjność Bidena, mam obawy, że w jakimś stopniu ustąpią i dadzą pewne koncesje Putinowi – ocenia Stróżyk.

– Nie sądzę, by zmniejszyła się liczebność wojsk na wschodniej flance, ale jeśli nie będzie jej wzmacniania i obudowywania różnymi instalacjami wojskowymi, tak jak jest to w obecnych planach Polski i USA, będzie oznaczało to utrwalenie obecnego stanu – przewiduje Stróżyk.

Rosja: Nie będzie żadnych ustępstw

Blinken zastrzegł, że członkostwo w NATO to sprawa tylko Sojuszu i aspirujących państw,

Markowi Matusiakowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Pracownicy i Zarząd Medinco Polska



nikogo innego. Zasygnalizował jednak pewne sprawy, o których można rozmawiać z Rosją: „zwiększenie transparentności, stworzenie nowych środków ograniczania ryzyka, ponownie wysiłków na rzecz odpowiedzi na zagrożenia bronią nuklearną i konwencjonalną dla europejskiego bezpieczeństwa”.

– Jednak muszą to być obustronne zobowiązania – dodał Blinken.

Sekretarz generalny Sojuszu Jens Stol-
 tenberg zapewniał po obradach ministrów
 spraw zagranicznych, że wprawdzie NATO
 jest gotowe do rozmów o „zrównoważonej
 i weryfikowalnej” kontroli zbrojeń, ale nie
 spełni jednostronnych żądań Moskwy mo-
 gących doprowadzić do powstania drugiej
 klasy członków NATO (ze wschodniej flanki),
 których Sojusz nie byłby wówczas w stanie
 skutecznie chronić wskutek żądanych przez
 Putina ograniczeń.

Według doniesień przytaczanych przez „Washington Post” i „Wall Street Journal” negocjatorzy USA mają zaproponować Rosjanom rozmowy na temat rozmieszczenia pocisków i zakresu ćwiczeń wojskowych w Europie.

W 2019 r. USA wystąpiły z podpisanego w 1987 r. z ZSRR traktatu o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych krótkiego i średniego zasięgu (INF), zarzucając Rosjanom jego złamanie.

Cytowany przez Reutersa Andriej Kortunow, szef think tanku Russian International Affairs Council (RIAC), spekuluje, że do zmniejszenia napięcia na granicy z Ukrainą mogą wystarczyć kroki zasygnalizowane oficjalnie przez Blinkena i ograniczenie przez Zachód wsparcia sprzętowego dla ukraińskiej armii.

Jednak w niedzielę, kilka godzin przed kolacją z Sherman, Riabkow oświadczył, że jest „rozzarowany” sygnałami płynącymi w ostatnich dniach z Waszyngtonu i Brukseli.

– Nie zgodzimy się na żadne ustępstwa. To całkowicie wykluczone – powiedział Riabkow cytowany przez rosyjskie agencje RIA i Interfax. ●

W Kazachstanie niedzielę ogłoszono dniem żałoby po ofiarach trwających od 2 stycznia starć. Do tej pory zginęły w nich co najmniej 164 osoby.

Według oficjalnej wersji życie w Alma Acie, największym, liczącym ok. 1,7 mln mieszkańców mieście w kraju, stopniowo się normalizuje. Otwierają się te sklepy, które w czasie zamieszek nie zostały doszczętnie obrabowane. Ludzie giną jednak nadal w strzelaninach, które sporadycznie wybuchają w różnych punktach miasta. W sobotę została zabita czteroletnia dziewczynka, kiedy pod ostrzałem znalazł się samochód, w którym jechała.

Korespondent moskiewskiego dziennika „Kommiersant” Władimir Sołowiow swoją relację z Alma Aty zakończył słowami, że jest ona miastem, w którym „nie chce się być”.

Na ulicach wciąż straszą wraki spalonych, podziurawionych kulami samochodów. W wielu z nich nadal tkwią zwłoki zabitych, których nikt nie pró-

buje usuwać. Jaki jest bilans ofiar, nikt nie potrafi powiedzieć, ale jasne staje się, że nie zamknie on się w liczbie 164, o której mówią władze.

Czystki w Kazachstanie

Popierany i wspierany przez Moskwę prezydent Kasym Żomart Tokajew w rozmowie telefonicznej zapewnił Władimira Putina, że „sytuacja w kraju się stabilizuje”, przyznał jednak, że „ogniska ataków terrorystycznych wciąż płoną”.

W całym kraju trwają masowe areszty. Zatrzymano już ponad 5 tys. osób, w tym polityków bliskich „pierwszemu prezydentowi Kazachstanu, „przywódcy narodu” Nursułtanowi Nazarbajewowi.

Uwięziony został między innymi uważany za poważnego konkurenta Tokajewa były premier i szef Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego Karym Masymow. Jest on podejrzany o zdradę.

Sam Nazarbajew, który według pogłosek miał uciec czy to na Bliski Wschód, czy to do Chin, zgodnie z zapewnieniami jego rzecznika pozostaje w kraju i wspiera swego następcę.

Władze Kazachstanu twierdzą, że krwawy bunt, do którego doszło 1 stycznia po drastycznym podniesieniu cen na skroplony gaz, został spowodowany przez „siły zewnętrzne”, a biorą w nim udział „specjalnie przygotowani bojownicy”, którzy albo czaili się „w uśpionych komórkach terrorystycznych” w kraju, albo zostali przetrzuceni z zagranicy.

Skąd mieli przybyć, kto za nimi rękomo stoi, tego ani Tokajew, ani jego ludzie nie precyzują.

„Bratnia pomoc” z Rosji

Tymczasem w Biszkeku, stolicy sąsiedniego Kirgistanu, doszło do demonstracji pod ambasadą Kazachstanu. Zgromadzeni protestowali przeciw aresztowaniu Kirgiza, muzyka jazzowego Wikrama Ruzachunowa, który za 200 dol. brał rzekomo udział w protestach w Alma Acie. Wideo, na którym mężczyzna ze śladami pobicia na twarzy przynajmniej się do winy, opublikowały kazachstańskie kanały telewizyjne.

Wersji, że dramat w Kazachstanie jest wynikiem knań w zagranicy, trzyma się propaganda kremłowska i wielu polityków rosyjskich. Władimir Wasiliew, przewodniczący frakcji putinowskiej partii Jedna Rosja w Dumie, twierdzi, że „buntownikami” w Kazachstanie są „islamiści z Afganistanu”.

Agencja RIA Nowosti informuje, że Moskwa zakończyła już przerzucanie do Kazachstanu swoich oddziałów działających tam formalnie w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB). Przeczy temu akcja wywożenia z kraju obywateli Rosji samolotami wojskowego lotnictwa transportowego, które przywoziły żołnierzy rosyjskich. Tylko w niedzielę w pierwszej połowie dnia było pięć takich rejsów, z czego wynika, że Rosjanie przywieźli tego dnia do Kazachstanu co najmniej 500 swoich wojskowych. ●

Wacław Radziwinowicz



PREZYDENT MIASTA SOPOTU



81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
lokalu użytkowego w Sopocie przy
Al. Niepodległości 671-671A.

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie	lokal użytkowy
Lokalizacja	Sopot, Al. Niepodległości 671-671A parter i I piętro (I i II kondygnacja)
Powierzchnia użytkowa lokalu, udział w częściach wspólnych	200,82 m ² , 43/100 części
Cena wywoławcza (lokalu wraz z udziałem w prawie własności gruntu)	2.100.000,00 zł (dwa miliony sto tysięcy złotych)
Wysokość wadium	420.000,00 zł (czterysta dwadzieścia tysięcy złotych)
Termin wpłaty wadium	do 21 marca 2022r.
Termin i miejsce przetargu	24 marca 2022 r., godz. 11.00 sala nr 58, I piętro, Urząd Miasta Sopotu
Lokal można oglądać (po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)	Administracja Budynków PATPOL Sopot, ul. M. Reja 13/15 tel. 58 551 10 85 wew. 21

Wadium w wysokości 420.000,00 zł należy wpłacić na konto nr 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842 prowadzone przez prowadzone przez Bank PKO BP.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213).

Ogłoszenie o przetargu znaleźć można na stronie internetowej miasta Sopotu www.sopot.pl oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Sopotu.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój nr 113 na II piętrze, tel. (58) 5213 829.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

OGŁOSZENIE 34150695

„Przeznaczenie? Bzdura. Wszystko zależy od naszych decyzji” –
Carolyn Jess-Cooke.

Są w życiu momenty, które zmieniają jego bieg na zawsze. Po nich nic już nie będzie takie samo. Decyzja o tym, żeby zakończyć życie Dropsika zapadła kilka dni temu. O zdanie nikt Dropsika nie zapytał. Nikt też nie szukał mu innego domu. Wszyscy zgodnie uznali, że szkoda zachodu i czasu. Wszedł więc stary Dropsik, na swoich kulawych, krótkich nóżkach po trawie, bez zbędnych ceregieli. Nie trzeba go było czyścić, nie trzeba było się nawet uśmiechać i zachęcać do niego kupców. Dla handlarza nie ma to przecież żadnego znaczenia, weźmie wszystko na czym da się jeszcze zarobić.

Dropsik to starszy, schorowany kucyk z ochwatem. Był maskotką dla wnuków pewnego starszego małżeństwa. Ale dzisiaj to już nic nie znaczy. Nie ważne jak często dzieci korzystali z jego grzbietu, jak często wtulały się w jego bujną, miękką grzywę. Gdy przyszła choroba, a starość oprószyła jego grzywę białym pyłem, nadszedł dla Dropsika czas, by zasilic swoim życiem kieszeń rzeźnika. Lepsze i łatwiejsze to, niż opieka i leczenie starego, schorowanego kuczka, prawda? A dzieci szybko zapomniwały o swoim wiernym przyjacielu. Na jego miejsce przyszedł nowy, młodszy i zdrowszy. I na nic mu się zdały lata posłuszeństwa i ofiarowanej miłości. Nie będzie dla Dropsika już żadnej nagrody... Nie ma odwrotu. Nie wrócą po niego ani dzieci, dla których był maskotką przez całe swoje życie, ani poprzedni pan, ani nikt kto choć przez chwilę uczył się na nim jeździć. Za moment życie starunkiego Dropsika dobiegnie końca. Za lata wierności i lojalności odejdzie niesprawiedliwie, niepotrzebnie... Odejdzie tam, gdzie idą niechciane, stare kucyki. Zostanie zabity w rzeźni.

Dropsik ma już swoje lata, a ze starymi kucykami nikt nie chce dzielić ani dachu nad głową, ani swojego życia. Takie kuczki jak Dropsik są odsyłane na rzeź, by nikt nie musiał się za nie już wstydzić. Dzisiaj nieporadnie kuśtyka na swoich powykrzywianych bólem i chorobą nóżkach. Ledwo idzie, ledwo wstaje, ale nie poddaje się.

Kochani, aby Dropsik mógł żyć potrzeba 4 200 zł. To cena jego wykupu i transportu do naszego folwarku. Handlarz dał nam czas do 13 stycznia. Jest dla Dropsika miejsce, w którym już zawsze będzie bezpieczny, ale nie ma pieniędzy, by wyrwać go z kolejki do rzeźni. Jeśli możesz, prosimy, pomóż w podarowaniu mu życia.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem DROPSIK na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając **SMS** o treści **DROPSIK** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Walsbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/kkm>

OGŁOSZENIE 34150809

Zarząd spółki Nowe Miasto spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Żorach ogłasza o otwarciu postępowania przetargowego w rozumieniu art. 70¹ kodeksu cywilnego w przedmiocie sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa spółki Nowe Miasto sp. z o.o. w Żorach w postaci *Amerykańskiego Parku Rozrywki Twinpigs w Żorach*

- I. Szczegółowe warunki prowadzonego postępowania określa Regulamin postępowania, dostępny na stronie BIP Spółki Nowe Miasto Sp. z o.o.: <https://nowemiasto-bip.gov.pl/> w zakładce Aktualności.
- II. Termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału w postępowaniu: **do 15 marca 2022 r.**
- III. Wykaz składników zorganizowanej części przedsiębiorstwa jest udostępniany zainteresowanym podmiotom po podpisaniu umowy o zachowaniu poufności oraz wpłacie wadium.
- IV. Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłata wadium w wysokości 20.000,00 zł.

OGŁOSZENIE 34151136

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. toczy się
sprawa I Ns 506/21 z wniosku Powiatu Grodzkiego
przy udziale Julianie Tornow o

ORZECZENIE PRZEPADKU POJAZDU

Dla nieznannej z miejsca pobytu uczestniczki postępowania Juliane Tornow, ostatnio zamieszkałej 39307 GENTHIN OT MÜTZEL, ul. FLORIAN-GEYER STRASSE 47, ustanowiono kuratora w osobie adwokata Rafała Jukki, adres do doręczeń - Grodzisk Wlkp., ul. Stary Rynek 27/9. Do momentu zgłoszenia się uczestnika postępowania do sprawy wszelkie korespondencja po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia będzie doręczana kuratorowi ze skutkiem doręczenia.

OGŁOSZENIE 34151104

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 838/21 z wniosku **Barbary Balińskiej** o stwierdzenie nabycia spadku po Leonie Jaskólskim, synu Aleksandra i Anny, urodzonym 28 stycznia 1910 roku, zmarłym w dniu 5 kwietnia 1991 roku w Maleńcu i tu ostatnio zamieszkałym.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34151012



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34151233

Lewica pod progiem?

Niebezpieczna gra Tuska

Opozycja musi zdobywać nowe głosy, a nie tylko je sobie nawzajem odbijać

Wiatrowski

Wszystkie wypowiedzi Donalda Tuska z ostatnich 6 miesięcy jednoznacznie wskazują, że były premier w ogóle nie bierze pod uwagę scenariusza, w którym KO mogłaby się dogadać w sprawie koalicji rządzącej z Lewicą. I to nawet jeśli bez niej nie miałyby większości sejmowej. Dlatego Tusk gra na to, żeby Lewica w ogóle nie weszła do Sejmu albo wszedł jej substytut koncepcyjny sjonowany przez KO.

W ciągu ostatnich 25 lat były tak naprawdę dwa podejścia do tworzenia powyborczego rządu koalicyjnego innego typu niż hegemon połączony z przystawką: porozumienie zawarte przez AWS oraz Unię Wolności w 1997 roku oraz próba zawiązania rządu PO-PiS pod wodzą „premiera z Krakowa” w 2005 r.

Tusk był zaangażowany w oba procesy. Widział, jak trudna i pełna wzajemnych złośliwości była koalicja z lat 1997-2000, jej rozłam wynikający z konfliktu o obsadę warszawskiego ratusza oraz katastrofę wyborczą obu formacji w 2001. Tusk był też świadkiem klęski rozmów koalicyjnych z 2005, mimo że porozumienie obu partii wydawało się absolutnie przesądzone, a obie partie startowały trzy lata wcześniej ze wspólnej listy w wyborach samorządowych.

Lekcje, które założyciel Platformy Obywatelskiej mógł wysnuć z tych dwóch doświadczeń, nie należą do szczególnie budujących. Po pierwsze, koalicja, w której wszyscy chcą być sternikami, jest skazana na wieczne kłótnie i przeciąganie liny, zwłaszcza gdy na rządzenie nakładają się wyborcy (do samorządu, prezydenckie, do Parlamentu Europejskiego EP), bo rzeczywistość kampanijna wymuszająca rywalizację o głosy wyborców dodatkowo nakręca napięcia. Po drugie, gdy w czasie kampanii do Sejmu dwie partie idą łeb w łeb w sondażach, to szanse na porozumienie jeszcze bardziej maleją. Leninowskie pytanie „co robić?” przeradza się w drugi polityczny dylemat lidera bolszewików – „kto kogo?”.

Już samo ewentualne dogadanie się z Polską 2050 byłoby trudne, pomimo niewątpliwych podobieństw ideologicznych. Formacja Szymona Hołowni nie jest PSL-em – partią o zdefiniowanym suficie poparcia, bez ambicji do odgrywania roli największej siły



• Jedną z ostatnich wspólnych inicjatyw Tuska i Czarzastego – warszawski prounijny marsz w 2019 roku

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

politycznej kraju. Widzi siebie raczej jako siłę, która ma szansę w przyszłości zastąpić KO na stanowisku centroprawicowego hegemonu. Jeszcze pół roku temu sondaże dawały KO i Polsce 2050 niemal identyczne poparcie. Powrót do takiego stanu rzeczy to dla Tuska powrót do najgorszych demonów z 2005 roku i niezwykle trudne rozmowy koalicyjne.

Jeśli do tego doszłaby jeszcze konieczność pomieszczenia w rozmowach Lewicy, to głównych aktorów czekałby niewyobrażalny ból głowy, negocjacje niemające precedensu co najmniej od czasu powołania rządu Hanny Suchockiej. Lewica w końcu w ramach koalicji rządzącej musiałaby zrealizować choć część swojego programu. Scenariusz, w którym stanowiłaby tylko kwiatek do kożucha, byłby równoznaczny z podpisaniem własnego aktu zgonu politycznego. A KO, zwłaszcza po jednoznacznym usadowieniu się w pozycjach konserwatywnych w następstwie powrotu Tuska, na wprowadzaniu lewicowych postulatów nie ma nic do wygrania. Nawet jeśli byłoby popularne, to zyski sondażowe najpewniej płynęłyby do Lewicy.

Tusk realizuje zatem plan, który ma pomóc mu uniknąć negocjacyjnego bólu głowy.

Po pierwsze, osłabiać Lewicę za pomocą manipulacji dotyczącej jej rzekomych ciągów koalicyjnych wobec PiS-u (absurdalność tych oskarżeń bezlitośnie wypunktował na łamach „Wyborczej” Jacek Żakowski). Czarzastego, Biedronia i Razem wrzucić pod próg, jednocześnie szukając potencjalnych uciekinierów, którzy mogliby wzmocnić koncesjonowane „lewe” skrzydło Koalicji Obywatelskiej.

Po drugie, stosować dobrze sprawdzony już z Lewicą zabieg także wobec Polski 2050 – kwestionować an-

typisizm Hołowni, stosować klasyczny szantaż spod znaku „albo koalicja z (czyli w domyśle wchłonięcie przez) KO, albo jesteście zdrajcami demokracji”. Doprowadzić albo do tego, żeby zmusić PL 2050 do wspólnych list, albo w najgorszym razie maksymalnie zbić jej sondażowe poparcie.

W takim układzie rozmowy koalicyjne rzeczywistość nie byłyby problemem. Problemy są jednak dwa: przyziemny i fundamentalny.

Przyziemny jest taki, że to dla Tuska po prostu bardzo ryzykowna gra. Jeśli plan się uda i Polska 2050 będzie balansować na granicy wyniku jednocyfrowego, a Lewica znajdzie się poza Sejmem, to KO (wzmocniona PSL-em) musiałaby albo pokonać bezpośrednio PiS, albo przynajmniej zbliżyć się do granicy 35 procent. Inaczej przyszły rząd wybierze cieszącą się stabilnym, około 10-procentowym poparciem Konfederacja.

Druga strona medalu nie jest dużo lepsza. Jeśli PL 2050 i Lewica przetrwają ataki KO i uzyskają lepsze wyniki niż obecne sondażowe, to ewentualne negocjacje koalicyjne będą toczyć się w atmosferze resentymentu, nieufności i złej woli. Po jednej stronie sfrustrowane słabszym niż zamierzony wynikiem KO, z drugiej wściekli na Tuska Hołownia i przedstawiciele Lewicy. O porozumienie byłoby w takim układzie niezwykle trudno, o ile byłyby premier nie byłby gotowy na hojne gesty mające wynagrodzić potencjalnym koalicjantom wcześniejsze ataki. A takie zagranie ze strony lidera KO bardzo źle zagrałoby wśród polityków jego formacji i jej elektoratu.

Fundamentalny problem polega na tym, że zdolność tworzenia koalicji to jeden z najważniejszych wyznaczników zdrowej demokracji parlamentarnej i test dojrzałości klasy politycznej.

W czasie gdy głównym hasłem obozu Tuska jest potrzeba uratowania demokracji przed autorytaryzmem Kaczyńskiego i jego kliki, szczególnie ważne dla wyborców mogłoby być pokazanie, że opozycja jest zdolna do współpracy. Gotowa do wzniesienia się ponad tanie ataki dyktowane partyjnymi interesami. To, że Polska nie ma wyształconej tradycji budowania trudnych koalicji, nie jest tu żadną wymówką.

Jako przewodniczący Rady Europejskiej Tusk pokazał się jako zdolny negocjator, umiejący wyciszać konflikty i szukać kompromisów. Zamiast jego europejskiej odmiany dostaliśmy jednak chyba jego poprzednią wersję, Tuska 1.0 – bezwzględnego politycznego killera kopiującego w relacji z resztą opozycji swoje jednowładcze praktyki z czasów konsolidacji władzy w PO.

Rezultat może być taki, że kolejne wybory będą wyścigiem nie o to, który elektorat jest bardziej zmobilizowany, ale zdemobilizowany – czy więcej w domu zostanie rozczarowanych inflacją wyborców PiS, czy zwolenników opozycji odrzeczanych trawiącymi je bez przerwy wojenkami.

I tu znowu najwięcej do zyskania ma Konfederacja, która ze swoimi antysystemowymi hasłami nie będzie miała żadnego problemu z mobilizacją i rozszerzaniem swojego elektoratu.

Tusk może zatem mówić, że „wybory teraz to nie byłby dobry termin dla opozycji”, bo opozycyjna stajnia Augiasza jeszcze nie poddała się całkowicie jego porządkom. Trudno nie mieć jednak wątpliwości, czy efekt końcowy jego herkulesowych prac przybliży opozycję do wygrania z PiS-em.

W ciągu sześciu miesięcy od momentu powrotu do polityki Donalda Tuska jedyna stała, strukturalna zmiana to wzmocnienie sondaży KO kosztem PL 2050, ale to w walce z PiS-em nic nie daje. Pod względem sondażowego rozkładu mandatów sytuacja demokratycznej opozycji nie jest lepsza od tej czerwcowej.

Opozycja musi zdobywać nowe głosy, a nie tylko je sobie nawzajem odbijać. Chciałbym zrozumieć, w jaki sposób ciągle wyzywanie Polski 2050 i Lewicy do tablicy przez Donalda Tuska ma przekonać wyborców niezdecydowanych, a tym bardziej elektorat PiS-u lub Konfederacji, do zmiany preferencji wyborczych. Bo chyba o to koniec końców chodzi? ●

Miłosz Wiatrowski

10 stycznia 2022 roku minęła 25. rocznica śmierci



mgr inż.

Jerzego Szarfenberga

długoletniego pracownika sektora energetycznego.

Wszystkich, którzy Go znali, szanowali i kochali prosimy o chwilę zadumy

żona z synami i synowymi oraz wnuczką

www.nekrologi.wyborcza.pl/34150871

Z najgłębszym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Romualda Czarzastego

byłego Prezesa Zarządu oraz wieloletniego mieszkańca SM „Centrum I” w Warszawie.

Wyrazy serdecznego współczucia

Rodzinie

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Centrum I”
oraz Komitet Domowy i mieszkańcy budynku Zgoda 13.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34149479

Syndyk Haliny Ciempiel osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza sprzedaż z wolnej ręki - udział ½ w prawie własności nieruchomości oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 90 o pow. 0,2495 ha położonej w Pasiece Gm. Kraśnik, wartość rynkowa całej nieruchomości wynosi 3 000 zł., a co za tym idzie udział upadłej wynosi 1 500 zł. Za cenę nie niższą niż wartości oszacowania. Oferty proszę składać w zapieczętowanej, nieprzeznaczanej kopercie, z adnotacją „Oferta za zakup nieruchomości w Pasiece” pod adresem: Biuro Syndyka, ul. Nałęczowska 76, 20-831 Lublin, w terminie 28 stycznia 2022 r. do godz. 13.30 (liczy się data wpływu do biura syndyka). Szczegóły oferty pod numerem telefonu 798 791 056. S Y N D Y K Beata Pytka - Sochal

OGŁOSZENIE 34150845

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

SAY – nowy zespół Jorgosa Skoliasa

POLAK, GREK, OUTSIDER

Grecja kojarzyła mi się z dzieciństwem i z ojcem. A ja uciekłem z domu po skończeniu liceum i do dzisiaj jestem na gigancie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ROZMOWA Z
JORGOSEM SKOLIASEM
muzykiem

JAREK SZUBRYCHT: Wszyscy Grecy śpiewają?
JORGOS SKOLIAS*: To chyba cecha narodowa. Śpiewanie jest dla Greków organiczną potrzebą, a muzyka bardzo istotnym elementem życia. W Polsce jest trochę inaczej. Bywam w domach, w których nic nie gra, nawet radio. Ewentualnie telewizor, od rana do wieczora.

Pytam, bo nietrudno zauważyć, że choć polskich Greków jest stosunkowo niewiele, sporo ich zapisało się już w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Bardzo różnej. Od Eleni przez Kostka Joriadisa po Apostolisa Anthimosa. I jeszcze Mikis Cupas z Wilków, i Milo Kurtis...
– Jesteśmy uzdolnionym narodem. Nie tylko muzycznie, ale w ogóle artystycznie. Dowodem na to są również nasze dzieci, urodzone w Polsce z mieszanych grecko-polskich związków. Na przykład moje dzieci: Antonis gra na perkusji, Zuzia jest aktorką i wokalistką. Śpiewają też Kaja Karaplios i Ma-ja Sikorowska, jest pisarz i dziennikarz Dionisios Sturis.

Odczuwasz pokrewieństwo artystyczne z innymi polskimi Grekami? Z Apostolisem na pewno, jest na to wiele dowodów, ale na przykład z Eleni?
– Nie. Owszem, jesteśmy z tego samego miasteczka, z Bielawy. Mieszkało tam ze 20, może 30 greckich rodzin. Sporo. Ale poza tym nic nas nie łączy.

Jak to możliwe?
– W latach 60. i 70. moi rówieśnicy, którzy mieli wtedy po naście albo 20 lat, tworzy-

li grupy folklorystyczne, które zawsze wydawały mi się żenujące. Kwiaty Akropolu ze Zgorzelca czy Prometeusz, w którym śpiewała Eleni, to nie była dla mnie interesująca propozycja.
Moja matka śpiewała greckie piosenki i ja z nią w duecie, ale one były jakieś inne. Nie identyfikowałem się z tamtym greckim graniem. Zналиśmy się co prawda, ale oni wiedzieli, że jestem outsiderem, tym od bluesa i rock'n'rolla. „To jest ten od angielskiego hala-hula” – mówili o mnie.

Dziś coraz więcej jest w twojej muzyce elementów greckich...
– Grekoidalnych. Mój pierwiastek greckości jest zupełnie inny niż to, co grały tamte zespoły.

Oczywiście, ale przecież już wtedy mogłeś to robić po swojemu.
– Nie chciałem. Grecja kojarzyła mi się z dzieciństwem i z ojcem. A ja uciekłem z domu po skończeniu liceum i do dzisiaj jestem na gigancie.

Dlaczego?
– Dostawałem manto. Ojciec był greckim partyzantem, rosłym, mocnym facetem. Chciał wychować wojownika. Niestety, w dzieciństwie zachorowałem na polio. Wiedział, że nie będę partyzantem, nie będę zapieprzał jak kozica po górach z pan-cerfaustem w rękach. Uciekłem więc od niego i od Grecji, którą dla mnie utożsamiał. Pierwszy raz byłem w Grecji w 1997 roku. Miałem 47 lat.

Późno. Już od połowy lat 70. mogliście jeździć, prawda?
– Tak. Mój ojciec nie pojechał w ogóle. Umarł w Polsce i jest pochowany w jednym grobie z matką. Komunizm w Grecji nie zwyciężył, więc to już nie był jego kraj.

*Jorgos Skolias

• Wybitny polski wokalista greckiego pochodzenia. Współpracował m.in. z grupami Young Power, Dżem, Krzak i Osjan, z braćmi Oleś współtworzył Sefardix, nagrywał z Jarosławem Besterem, Bronisławem Dużym, Witoldem Szczurkiem, Bogdanem Hołownią. Pod koniec 2021 r. ukazał się album tria SAY, które ze Skoliasem współtworzą Kostek Yoriadis (znany m.in. z Papa Dance, Maanam i Human) oraz Apostolis Anthimos (gitarzysta SBB, współpracownik m.in. Czesława Niemena i Tomasza Stańki)

SAY



Wróćmy do twojej pierwszej wizyty w Grecji.
– Wszystko dzięki przyjaźni z Atheną Sawidis, reżyserką filmów dokumentalnych. Poznaliśmy się po jednym z moich koncertów w Warszawie. Przedstawiła się i powiedziała: „Jorgos, niesamowite jest to, co robisz, chciałabym nakręcić o tobie film”. Zgodziłem się, bo wiedziałem, co ona robi. Pojechaliśmy do Grecji i tak poznałem swoją rodzinę. Z rodziną ze strony matki do tej pory utrzymuję kontakt. Z rodziną ze strony ojca niekoniecznie. Zresztą oni za nim nie tęsknili. Zapytałem kiedyś jego młodszego brata, dlaczego tak jest? „Żebyś ty wiedział, jak on mnie bił, jak byłem mały” – usłyszałem.

Klucz etniczny leży u podstaw nowego projektu SAY, w którym spotykasz się z Apostolisem Anthimosem i Kostkiem Yoriadisem.
– Nosiliśmy się z tym pomysłem lata temu. Byłem wtedy u Kostka, a on, zachwycony płytą „.....tales”, którą nagrałem z Bogdanem Hołownią, chciał, żebyśmy coś razem zrobili. Niestety, nic z tego nie wyszło, bo Kostek gdzieś przepadł. W końcu odezwał się po latach i powiedział: „Jest nas trzech takich Greków, którzy coś powinni razem zrobić. Mam na to pomysł”. Odpowiedziałem, że jestem za i już 15 lat temu byłem. – Naprawdę? – Kostek na to. – Wydawało mi się wtedy, że nie masz na to ochoty.

Może czuł, że najmniej do tego składu pasuje, nawet jeśli sam go wymyślił. Kojarzysz się z inną, bardziej komercyjną muzyką.
– To prawda. Wiedziałem jednak, że to facet, który ma dobre ucho i znakomicie aranżuje. Do tego świetnie śpiewa. Nie wszystkie jego estetyczne wybory wydają mi się OK, ale to tylko mój punkt widzenia. Tym razem jednak jasno powiedział, że będziemy robić coś swojego. Żadne pierdoły. Dałem szansę temu pomysłowi.

Trudno mi uwierzyć, że Kostek przyszedł nie tylko z pomysłem na zespół, ale też z gotowymi piosenkami, a wy z Apostolisem grzecznie się do tego dograliście.
– A wiesz, że tak było? Zaczęło się od utworu, który na płycie nosi tytuł „Pontos”. Wysłał mi demo, zapłacił za studio, więc dograłem, co chciałem. Był zachwycony. Wysłał ślady Anthimosowi, który dołożył gitary, i powstał świetny numer.

„SAY” jest albumem, który oscyluje pomiędzy rockiem, jazzem i muzyką tradycyjną. Zapomnieliście ustalić, co będziecie grać?
– Nie myśleliśmy o konkretnej stylistyce. Każdy dokładał swoją cegielkę, ale zależało nam na otwartości. Pracowaliśmy online nad tym projektem i rozrastał się w różnych kierunkach. Wpływ na jego jakość, charakter mają również zaproszeni goście. Dlatego ta płyta jest taka eklektyczna.

O czym śpiewasz tym razem?
– W dużej mierze opieram się na wierszach Konstandinosa Kawafisa, wybitnego poety żyjącego na przełomie XIX i XX w. Na przykład utwór „Ilias” poświęcony jest naszemu przyjacielowi, który zmarł w ubiegłym roku. Ilias Wrazas był filozofem, wykładowcą Uniwersytetu Wrocławskiego, który też śpiewał i grał. Tekst jest o tym, że jest 10:30 i świat stanął. Czy my też mamy stanąć, czy iść dalej? Inny tekst jest o niszczeniu świata przez istoty rozumne, czyli nas, choć „pobyt nasz zbyt krótki”. Jest też tekst o nadziei i miłości, o powrotach i oczekiwaniach i tekst o czekaniu na nieznana dziewczynę.

Kiedy już sięgnąłeś do greckich zasobów, co – oprócz Kawafisa – okazało się najbardziej twoje?
– Kocham grecką muzykę ludową. Nie tę cepelię z buzuki jak z „Greka Zorby”, bo to jest dla turystów, to mnie wkurza. Fascynuje mnie prawdziwa muzyka wiejska. O mamo, jak oni grają na klarnetach! Tomek Stańko też był zachwycony tym placem greckich klarnetów. Od dobrych paru lat słucham i podziwiam muzykę Pontów, czyli Greków, którzy żyli w Turcji. Ich muzyka jest całkowicie odrębna, język również. Pierwszy numer na drugiej płycie zespołu Sefardix, czyli „Tin Patridha Mu Echasa” („Zgubiłem swoją ojczyznę”) śpiewam po pontyjsku. Dla Greków to jest nie do zrozumienia. A jak ci pontyjscy wojownicy tańczą, z tymi bagnetami zatkniętymi za szarfę! ●

wyborcza.pl

• Jorgos Skolias o nagrywaniu z Dżemem i strachu przed migrantami – cała rozmowa na [Wyborcza.pl/muzyka](https://wyborcza.pl/muzyka)

Jak dzięki pieniądzom liga angielska kolonizuje Europę

Niebotyczne bogactwo angielskich klubów w coraz większym stopniu pozwala ich właścicielom odgrywać bezpośrednią rolę w wyłanianiu mistrzów innych lig.

Rory Smith

The New York Times

Już pierwsze spotkanie powiedziało Alexowi Muzio wszystko, co musiał wiedzieć. Niedługo po tym, jak on i jego partner biznesowy, potentat hazardowy Tony Bloom kupili belgijską drużynę piłkarską Royale Union Saint-Gilloise, Muzio usiadł do rozmowy z trenerem klubu. Chciał porozmawiać o potencjalnych transferach.

Muzio nigdy nie był ani piłkarzem, ani skautem. Spędził swoją karierę, pracując dla należącej do Blooma grupy Starlizard, firmy uważanej przez wielu za największy syndykat bukmacherski w Wielkiej Brytanii.

Starlizard ma informacje o dziesiątkach tysięcy graczy z całego świata. Dostosowane do jej potrzeb algorytmy mają za zadanie przeczesywać te dane i najpierw dostrzegać możliwości, a dopiero potem talenty.

„Opór tylko spowolniłby bieg spraw”

Bloom był już właścicielem zespołu w Anglii. Klub, któremu zawsze kibicował – Brighton – stał się solidnym średniakiem Premier League dzięki jego pieniądzom i metodom. Ale on i Muzio chcieli sprawdzić, co jeszcze mogą osiągnąć dzięki swojemu modelowi. – Chcieliśmy zdobyć tytuł – mówi Muzio.

W maju 2018 roku, kiedy Bloom sfinalizował zakup Unionu, Muzio był już gotowy do działania. Klub błąkał się po drugiej lidze. Pracowali w nim głównie wolontariusze. W jego obiekcie treningowym na przedmieściach Brukseli nie było pryszniców.

Pierwszym krokiem mia być awans do ekstraklasy w ciągu trzech lat. Żeby tego dokonać, trzeba było przewietrzyć skład. Muzio przedstawił menedżerowi klubu Marcowi Grosjeanowi listę potencjalnych nabytków, z których wszystkie zostały wyselekcjonowane i ocenione przez system Starlizard.

Grosjean nie był zachwycony. Wulgarnie skomentował sugestie Muzio, a następnie zaproponował własne pomysły. – Powiedział mi, że wolałby podpisać kontrakty z belgijskimi zawodnikami, których zna – mówi Muzio. Nie trzeba było długo czekać, aby system Starlizard przemienił ich na kaszę. Grosjean zrezygnował pod koniec miesiąca. Jego nagłe, choć podpisane za porozumieniem stron odejście zostało uzasadnione „różnicą zdań na temat sportowego rozwoju klubu”.

– Znamy się na tym, co robimy. Opór tylko spowolniłby bieg spraw – mówi Muzio.

Trzy lata później widać, że jego pomysły się sprawdziły. Latem ubiegłego roku Union zrealizował swój cel, którym był awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Zimą spędza jako lider Jupiler Pro League, z przewagą siedmiu punktów nad Club Brugge. Struktura belgijskiej piłki nożnej, z tradycyjnym terminarzem ligowym, po którym na koniec sezonu gra się jeszcze w play-offach, oznacza, że pierwszy tytuł mistrzowski dla Unionu od 1935 roku pozostaje na razie tylko odległą perspektywą. Ale szansa jest.



• Latem ubiegłego roku Royale Union Saint-Gilloise. zrealizował swój cel, którym był awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. FOT. VIRGINIE LEFOUR/AFP/EAST NEWS

Angielskie kluby – a raczej stojące za nimi międzynarodowe grupy właścicielskie – zaczęły bezpośrednio inwestować w zagraniczne drużyny, dzięki czemu mają wpływ na rozgrywki w całej Europie i na świecie

Nie byłoby to oczywiście możliwe bez przybycia Muzio, który pełni funkcję prezesa Unionu, oraz Blooma, choć ten ostatni nie jest na co dzień zaangażowany w prowadzenie klubu.

Drużyna została przejęta, ponieważ spełniała surowe kryteria ustalone na początku poszukiwań: odpowiedni klub za odpowiednią cenę w odpowiednim miejscu. W regionie Brukseli, gdzie Union ma siedzibę od 1897 roku, mieszka ponad milion ludzi i jest tylko jedna znacząca drużyna: tradycyjny rywal, Anderlecht. Wybór nie był więc przypadkowy.

Muzio, Bloom i Starlizard przyglądali się drużynom w wielu ligach. Mogły mieć one inne priorytety, inne wymagania, inne pomysły. Tak się jednak złożyło, że Union dokładnie pasował do ich oczekiwań i to właśnie belgijska drużyna odmieniła swój los, a zapomniany klub nagle odżył.

Piłkarska franczyza coraz bardziej popularna

Jest to jedna z historii, które w ostatnich latach coraz częściej powtarzają się w Europie: drużyny pogrążone w przeciętności lub takie, które przeżywają ciężkie chwile, niemal z dnia na dzień odradzają się dzięki jakiejś zewnętrznej sile. Na pozór kluby te mają ze sobą niewiele wspólnego. Pod spodem łączy je jedna nić, która prowadzi do Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że europejska piłka nożna w ciągu ostatnich kilkunastu lat gra pod dyktando Premier League. Bogactwo angielskiej ekstraklasy od dawna wywiera przemożny wpływ na resztę kontynentu. Angielskie kluby stanowią najpewniejszy rynek pracy dla zawodników, co powoduje wzrost cen na rynku transferowym i zwiększenie wynagrodzeń. Zawodnicy z całej Europy są pozyskiwani z myślą o przyszłej

sprzedaży do Anglii i często kupowani za pieniądze, które są konsekwencją najwyraźniej odpornych na pandemię umów transmisyjnych Premier League.

W ostatnich latach zmienił się jednak charakter tego wpływu. Angielskie kluby – a raczej stojące za nimi międzynarodowe grupy właścicielskie – zaczęły inwestować w zagraniczne drużyny, dzięki czemu mają wpływ na rozgrywki w całej Europie i na świecie.

Powody tego są różne. Dwóch rywali Unionu w belgijskiej Jupiler Pro League ma właścicieli z angielskimi korzeniami: O.H. Leuven jest własnością King Power, tajlandzkiej firmy, która kontroluje Leicester City, a Ostenda jest częścią grupy klubów należących do Pacific Media Group, wśród których jest francuska drużyna Nancy, holenderski FC Den Bosch oraz drugoligowy angielski Barnsley.

O ile Leuven przypominało czasami hodowlę piłkarzy – miejsce, do którego wysyła się młodych – Pacific Media Group wierzy, że jej podejście pomaga poprawić wyniki i zmniejszyć koszty w całej sieci zespołów. – Nie musimy dublować wszystkich pracowników na wszystkich rynkach – powiedział Paul Conway, założyciel grupy, w podcaście „Unofficial Partner”.

Ostenda, Nancy, Barnsley i reszta dzieła się nie tylko pracownikami, ale i wiedzą. – Mamy większą bazę informacji niż większość – mówi Conway o działach skautingu w swoich klubach. To pomaga zapobiegać, jak to określił, „wyciekom”. – Wydajesz dużo pieniędzy na zawodnika, a potem, pod koniec kontraktu, ten zawodnik odchodzi – tłumaczy. – Ponieważ jako grupa mamy jednolity styl gry, możemy spędzić z tymi zawodnikami całe życie. Innymi słowy, jeśli jeden klub nie potrzebuje danego zawodnika, można znaleźć dla niego miejsce gdzie indziej.

Podobne podejście mogło Estorilowi, który przez długi czas błąkał się w ognie portugalskiej ekstraklasy, a teraz rywalizuje o miejsce w Lidze Europy po tym, jak znalazł się w grupie zespołów wspieranych przez Davida Blitzera, dyrektora Blackstone, który jest częścią konsorcjum będącego właścicielem klubu Premier League, Crystal Palace.

Midtjylland, mistrz Danii, dzieli właściciela – potentata hazardowego, Matthew Benhama, byłego współpracownika Blooma – i filozofię gry z Brentford FC, klubem przywiązującym ogromną wagę do analizy danych, który niedawno awansował do Premier League.

Są też oczywiście kluby, które tworzą część sieci City Football Group skupionej wokół Manchesteru City. Wyniki grupy są w najlepszym wypadku nierówne: chociaż odniosła

ona sukces w Major League Soccer i Australii – gdzie odpowiednio New York City FC i Melbourne City są aktualnymi mistrzami – jej europejskie przedsięwzięcia okazały się mniej udane. Belgijski klub grupy, Lommel, pozostaje na szarym końcu drugiej ligi, pomimo znacznie większego budżetu niż wielu jego rywali, a hiszpańska Girona została zdegradowana z La Liga w 2019 roku i jak dotąd do niej nie powróciła. Francuskie Troyes, zespół, który właściciele City kupili w zeszłym roku, awansował do Ligue 1 już przy pierwszym podejściu, ale obecnie broni się przed natychmiastowym spadkiem.

Starlizard nie do podrobienia

Stosunki Unionu z Brighton nie są tak hierarchiczne. Głębia wiedzy modelu Starlizard na temat gry oznacza, że jego metody znajdują się poza zasięgiem większości rywali. – Są niemożliwe do skopiowania przez inne zespoły – mówi Muzio. Protestuje jednak przeciwko nazywaniu Unionu klubem satelickim, siostrzanym lub partnerskim. – Jesteśmy bardzo niezależni – mówi. – Tony jest większościowym udziałowcem, ale nie wtrąca się w bieżące zarządzanie Unionem. Mamy pełną swobodę działania.

Przyznaje, że znaczna część metodologii w Brighton i Unionie jest taka sama, zakorzeniona w sposobie, w jaki Starlizard zawsze pracował, ale kluby nie łączy nic ponadto. Jak dotąd okazało się to więcej niż wystarczające, aby przywrócić Union – przynajmniej chwilowo – na szczyt belgijskiej piłki dzięki fachowej wiedzy wypracowanej, szlifowanej i dopieszczanej w Anglii. ●

Od redakcji Wyborcza.pl:

Piłkarzem Brighton kilka dni temu został Kacper Kozłowski, niespełna 18-letni pomocnik reprezentacji Polski i Pogoni Szczecin. W Anglii na razie nie zagra – zostanie wypożyczony właśnie do Royale Union Saint-Gilloise.

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”
© 2021 The New York Times Company
tłum. Tomasz Krzyżanowski

HALA TARGOWA POLROS – CENTRUM MODY

Likwidator POLROS S.A. w likwidacji w Rzgowie zawiadamia o drugim przetargu na sprzedaż HALI POLROS – CENTRUM MODY w Rzgowie

Ogólne informacje o przetargu:

- 1/ Termin składania dokumentów i wpłaty wadium: 8 marca 2022 roku, do godz. 14.00
- 2/ Przetarg ustny/ licytacja: 9 marca 2022 roku, o godz. 11.00.
- 3/ Minimalna cena sprzedaży: 25 000 000 zł (dwadzieścia pięć milionów złotych).
- 4/ Osoby i podmioty chcące wziąć udział w przetargu ustnym zobowiązane są do wpłaty wadium w kwocie 4 000 000 zł (cztery miliony złotych) oraz do złożenia dokumentów – na warunkach określonych w Regulaminie dostępnym na www.polros.net – w zakładce Aktualności.

Podstawowe informacje o nieruchomościach:

Hala jest w bardzo dobrym stanie technicznym i atrakcyjnie usytuowana: przy skrzyżowaniu dróg krajowych (DK91/ DK12) oraz trasy S8 i autostrady A1 – przy południowej granicy z Łodzią. Hala posadowiona jest na działkach o nr ew.: 1269/1, 1271/1 i 1272/9 o łącznej powierzchni 5,5013 ha – KW Nr LD1P/00006158/1.

Część hali o powierzchni 14 050,50 m² stanowi obecnie powierzchnię do najmu oraz 5 759,50 m² stanowią węzły komunikacyjne i pomieszczenia higieniczne – sanitarne. Hala ma konstrukcję stalową. Budynek wyposażony jest w instalację energetyczną, wodno-kanalizacyjną, gazową i telekomunikacyjną.

W hali oferowana jest sprzedaż hurtowa i detaliczna nietuzinkowej odzieży z ekskluzywnych rynków zagranicznych (Włochy, Francja). Pracujemy 7 dni w tygodniu. Obecnie funkcjonuje w hali prawie 200 podmiotów – najemców.

Zainteresowanych ofertą sprzedaży hali w celu uzyskania dalszych szczegółowych informacji zapraszamy do kontaktu mailowego na: sekretariat@polros.net oraz biuro@kancelaria-kusmierek.pl

www.polros.net
www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34150327

A jednak się kręci

Jak w Djokovicia wstąpił duch Alego

Stec



Losy prześladowanego przez australijskie władze Djokovicia śledziłem równolegle ze zgłębianiem życiorysu innego wybitnego atlety, który walczył o wolność. Jedynego w swoim rodzaju, również kontrowersyjnego i wyzwalającego skrajne emocje, też kandydującego do tytułu czempiona wszech czasów w swojej konkurencji – a nawet kogoś jeszcze znaczniejszego, bo Muhammad Ali często wygrywa rankingi na najpotężniejszego wśród wszystkich sportowców, bez względu na dyscyplinę.

Porywającą biografią legendarnego pięściarza znamy, ale emitowany właśnie w HBO miniserial to pozycja obowiązkowa, bo nakręcił ją Ken Burns – każdemu, kto widział choćby monumentalny, prawie 17-godzinny „The Vietnam War”, za rekomendację wystarczy samo nazwisko. W najnowszym dokumencie Amerykanin portretuje giganta w całej jego szarpanej wewnętrznyymi sprzecznościami złożoności, pozwalając widzowi wsłuchać się (oglądanie z lektorem zakazane!) w trochę kaznodziejski, a zarazem brutalnie zaczepny styl przemawiania wszechmistrza, który długo był nie do zniesienia dla większości rodaków.

Amerykanin nie mógł znieść rasowej dyskryminacji, Serb nie zgadza się na trwające ułamek sekundy uklucie

Nie wystarczy bowiem obwołać Alego arogantem i pyszałkiem, nie wystarczy rzucić, że przeciwników lekcewał, traktował po chamsku, pomiałał nimi. Także dla wyznawców oraz koneserów rozumiejących i akceptujących specyfikę bokserskiego teatru, długą tradycję werbalnego okładania się przed wejściem na ring on przekraczał dopuszczalne granice. Nie odpuścił nawet głównemu rywalowi, wymyślał mu od mała i szpetnych pokracznych platfusów, krzyczał, że cuchnie, nie brzydził się sięgania po retorykę rasistowskich supematystów – Joe Frazier nigdy mu zresztą nie wybaczył, nie przyjął propozycji pojednania. Ali zatem pyskował, notorycznie zapowiadał przed walkami, w której rundzie je zakończy, a następnie dotrzymywał słowa. Często musiał zwalniać, dozwalać ciosy, by chwiejącego się przeciwnika nie powalić zbyt szybko.

Nade wszystko zbudował sobie jednak pomnik jako ikona społecznej rewolty w USA, wzór celebryty zaangażowanego, człowieka absolutnie wiernego sobie, wyznawanym zasadom, podążającego za głosem sumienia bez względu na cenę. Gdy odmawiał udziału w wojnie wietnamskiej – nie biegałby w hełmie po dżungli, lecz dawał żołnierzom rozrywkę, jak Marlena Dietrich, James Brown, John Wayne i dzie-

siatki innych artystów – poświęcił wiele najlepszych lat kariery, tracąc i tytuł mistrzowski, i bokerską licencję, i niewyobrażalne wówczas w sporcie pieniądze. Spogląda się na jego determinację z uczuciem tęsknoty. Sportowcy, którym nie jest wszystko jedno, odważni także poza stadionem, zawsze stanowili nieliczne wyjątki, a dzisiaj megagwiazdy uciekły na drugi koniec skali – w trosce o biznes raczej ostrożnie dobierają każde słówko, truchleją na myśl, że mogłyby kogokolwiek urazić.

Aż wreszcie wśród największych z wielkich zjawiał się kolejny bojownik o fundamentalne wartości, własny ojciec wielbi w nim nawet nowe wcielenie Chrystusa. Chyba nikt nie wątpi, że Novak Djoković również żarliwie wierzy w słusność sprawy, że wmuszanie w czyjekolwiek organizm – zwłaszcza w perfekcyjnie zadbane ciało tenisowego wirtuoza – szczepionki na COVID-19 uważa za zamach na osobistą wolność, za gwałt, wdzieranie się w najintymniejszą sferę człowieka. Przywoływany wyżej Amerykanin ryzykował stratę szans na tytuł pięściarza wszech czasów, niezłomny Serb ryzykuje zrzeczenie się szans na pozycję lidera tenisowego rankingu wszech czasów.

Aż tyle ich łączy, jeszcze więcej dzieł. Dzieli ich tyle, ile dzieli momenty dziejowe, w których walczyli – schyłek lat 60. XX wieku od początku trzeciej dekady następnego stulecia.

Jak Muhammad Ali nie chciał uczestniczyć w zabijaniu Wietnamczyków, którzy „nigdy go nie skrzywdzili”, tak Novak Djoković kwestionuje wspólny wysiłek ludzkiego rozumu, który ma ocalić od śmierci miliony. Jak protestujący Ali nie usiłował się wyłgać od konsekwencji swoich czynów – powtarzał, że pójdzie do więzienia, latami pokornie znosił odebranie mu prawa do zakładania rękawic – tak Djoković kombinuje, by się precyzyjnie, wywinąć, stanąć ponad regulami obowiązującymi innych.

A wszystko przez opresję. Amerykanin nie mógł znieść rasowej dyskryminacji, Serb nie zgadza się na trwające ułamek sekundy uklucie, można by na tej opozycji oprzeć szkolną lekcję o obu epokach – nie żyłem w USA w latach 60. i 70., ale wyobrażam sobie, że ich mieszkańcom wydawały się wzniosłe, natomiast z teraźniejszości, zdominowanej przez wojnę z zabobonem oraz zaśmiecaniem bezbronnych umysłów himalajami bredni, chce się głównie rechać, oczywiście przez łzy i z poczucia bezradności, zażenowania. Dramat ustąpił tragikomedii, wniosłość została wyparta przez farsę. Zamiast obywatelskiego posłuszeństwa, które reprezentował buntownik Ali, ogłędamy kręactwa Djokovicia, który usiłuje przesznułować ciemnotę.

Dlatego Amerykanin swoim pozarlingowym uporem uszlachetniał wszystko, czego dokonał pięściami, a Serb jako aktywista – pseudonaukowe bzdury propaguje od dawna – tenisowe dziedzictwo poniekąd dezawuuje, spycha na dalszy plan. Choć niewykluczone, że uwięzienie w pokoju, po którym ponoć lazi robactwo, wywołało w nim kolejną burzę mózgu i rozbudziło empatię (pomagał już ofiarom Australii pochłanianej przez gigantyczne pożary), może po odzyskaniu wolności wyrazi solidarność z innymi osadzonymi w brudnym hotelu. Słyszę tę perorę w wyobraźni: „Zamiast pytać, jak zniósłem tych kilka dni z dala od luksusu, zapytajcie, dlaczego w tak skandalicznych warunkach trzymają ludzi proszących o azyl. To jest prawdziwy skandal, większy niż jedno wielkoszlemowe trofeum mniej w moim dorobku”. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH PREZYDENT MIASTA OSTROWCA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO OGŁASZA

PRZETARGI USTNE NIEOGRANICZONE NA SPRZEDAŻ PRAWA
UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIŻEJ WYMNIENIONYCH
NIEZABUDOWANYCH NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONYCH W OSTROWCU
ŚWIĘTOKRZYSKIM PRZY UL. PRZEMYSŁOWEJ (OBR.28, ARK. 1)

Lp.	Numer działki	Powierzchnia w ha	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza netto w zł	Kwota wadium w zł	Minimalne postąpienie niższe niż w zł
1.	3/56 i 3/67	łącznie 1,2029	KI10/00067135/2	470.000,00	47.000,00	4.700,00
2.	3/57 i 3/68	łącznie 1,3794	KI10/00067134/5	538.000,00	53.800,00	5.380,00

Sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości będzie podlegać opodatkowaniu podatkiem VAT wg stawki 23%, zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity: Dz. U. z 2021r. poz. 685 z późn. zm.), jeżeli na dzień sprzedaży nie zmieniają się warunki mające wpływ na podatek VAT.

W ewidencji gruntów wykazano dla przedmiotowych nieruchomości użytek gruntowy z grupy gruntów zabudowanych i zurbanizowanych, oznaczony symbolem „Bp” – zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy.

Przetargi odbędą się w dniu 15 marca 2022 r. w Urzędzie Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, w sali 001 (parter) o godzinie 1000 i 1030 według kolejności podanej w ogłoszeniu.

Wadia należy uiścić do dnia 9 marca 2022 r.

Pełna treść ogłoszenia o przetargach dostępna jest na stronie internetowej **www.um.ostrowiec.pl**

oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5.

Szczegółowych informacji o przetargach udziela:

- na temat warunków przetargów – Referat Przetargów i Zamówień Publicznych – Wydział Organizacyjno-Prawny Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 133,
- na temat nieruchomości - Referat Obrotu Nieruchomościami – Wydział Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego przy ul. Jana Głogowskiego 3/5, tel. 41 26 72 265.

Prezydent Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego zastrzega sobie prawo odwołania przetargów, w przypadku zaistnienia ważnych powodów będących podstawą ich odwołania.

OGŁOSZENIE 34151000

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Zarządca w postępowaniu sanacyjnym BAĆ-POL S.A. w restrukturyzacji
z siedzibą w Rzeszowie o sygn. akt V GRs 1/21,

sprzedaje prawa własności nieruchomości

położonych w obrębie Równia gm. Ustrzyki Dolne, woj. podkarpackie, oferowanych do sprzedaży osobno, a składającej się z:

- 1) prawa własności nieruchomości gruntowej, składającej się z działki o nr ewid. 132 o powierzchni 1,5030 ha, zabudowana Osrodkiem Wypoczynkowym w Równi dla której Sąd Rejonowy w Lesku VII Zamięscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych prowadzi księgę wieczystą numer KS2E/00015449/1,
- 2) prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej składającej się z działki o nr ewid. 125 o powierzchni 2,9363 ha, działki o nr ewid. 127 o powierzchni 0,0855 ha, działki o nr ewid. 129 o powierzchni 4,7330 ha i działki o nr ewid. 131/2 o powierzchni 0,1149 ha, dla których Sąd Rejonowy w Lesku VII Zamięscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych prowadzi księgę wieczystą numer KS2E/00020735/1.

Cena wywoławcza dla prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej opisanej w punkcie 1 wynosi **netto 4.898.613,00 złotych** (cztery miliony osiemset dziewięćdziesiąt osiem tysięcy sześćset trzynaście złotych), a cena wywoławcza dla prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej opisanej w punkcie 2 wynosi **netto 247.504,00 złotych** (dwieście czterdzieści siedem tysięcy pięćset cztery złote). Podane wartości nie zawierają podatku od towarów i usług (VAT). Do ostatecznej ceny sprzedaży może zostać doliczony podatek od towarów i usług (VAT), obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług.

Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego nieograniczonego przetargu ofertowego. Każda z nieruchomości jest sprzedawana osobno. W ofercie należy podać oferowaną cenę netto za nieruchomości, której zakupu chce dokonać Oferent. W ofercie należy podawać ceny w wartościach netto (bez podatku VAT).

Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z dopiskiem: „Oferta przetargowa na zakup nieruchomości w Równi, w sprawie sygn. akt V GRs 1/21 – nie otwierać” na adres Zarządcy: Restrukturyzacja i Upadłość Szarek Wydro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia 21 stycznia 2022r. do godz. 15.00 (o terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata). Warunkiem przystąpienia do postępowania sprzedażowego jest wpłata wadium a) dla nieruchomości zabudowanej w kwocie **500.000,00 złotych** b) dla nieruchomości niezabudowanej **25.000,00 złotych (dwadzieścia pięć tysięcy złotych)** na rachunek bankowy prowadzony przez Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. o numerze 36 1930 1389 2700 0702 3543 0008 – w terminie do dnia 21 stycznia 2022r. (decyduje data uznania wpłaty na rachunku) – rachunek prowadzony w PLN oraz terminowe złożenie bezwarunkowej, pisemnej oferty nabycia wraz z oświadczeniem o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem się z Regulaminem sprzedaży zamieszczonym przez Zarządcę na stronie internetowej www.bacpol.com.pl oraz www.szarekwydro.pl/ogloszenia/ i nie wnoszę w tym zakresie żadnych zastrzeżeń” oraz dowodem wpłaty wadium. Wyboru ofert dokona Zarządca. Dokładne warunki sprzedaży określa Regulamin sprzedaży, przy czym Zarządca zastrzega sobie prawo zmiany warunków, odwołania oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie jego przeprowadzenia bez podania przyczyn. Oferentowi w takim wypadku nie będzie przysługiwać żadne roszczenie z tego tytułu. Szczegółowy Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie internetowej www.bacpol.com.pl w zakładce „Ogłoszenia” lub www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

OGŁOSZENIE 34150753

Novak Djoković czeka na decyzję



• **Novak Djoković zwyciężał w Australian Open dziewięć razy. Po raz ostatni – rok temu** FOT. ANDY BROWNBILL/AP

Prawnicy Novaka Djokovicia trzymanego pod strażą w hotelu dla azylantów opublikowali list Straży Granicznej do tenisisty akceptujący jego wjazd do Australii bez kwarantanny.

Radosław Leniarski

Djokovicia zatrzymano w środę na lotnisku Tullamarine w Melbourne po przylocie rejsowym samolotem z Dubaju, oficjalnie z powodu błędu proceduralnego przy wypełnieniu wizy – wypełnił zły formularz. Coś nie było widać i zatrzymano w hotelu dla azylantów, gdzie do poniedziałku ma oczekiwać na decyzję sądu o deportacji lub wpuszczeniu do Australii.

Miedzy młotem a kowadłem

Ale za tą decyzją stała inna – Djoković przyleciał do Melbourne uzbrojony w specjalną zgodę zwalniającą go ze szczepienia, wydaną po dwustopniowej ewaluacji w niezależnych komisjach medycznych. I tu Serb dostał się między młot a kowadło.

Młotem są organizatorzy, którzy zachęcali go do złożenia wniosku oraz rząd stanu Victoria, który wydał zezwolenie. Z kolei kowadło to rząd Australii i Straż Graniczna, które nie zgadzają się na specjalne potraktowanie nieprzejednanego antyszczepionkowca, jakim jest Djoković. Wygląda na to, że w tym sporze górą jest jednak kowadło.

Rząd twierdzi, że zwolnienie ze szczepienia może być wydane tylko z powodów medycznych lub bardzo ważnych powodów osobistych organizatorzy wprowadzili Djokovicia (nie tylko jego) w błąd i że przepisy federalne są ważniejsze niż stanowe. Zresztą, w tym samym hotelu co Serb przebywa czeska tenisistka, również niezaszczepiona, Renata Voráčová, która otrzymała podobną zgodę – ona już została poproszona o natychmiastowy wyjazd z Australii.

Walka Djokovicia o zagranie w Australian Open nadal trwa. Serb jest zdeterminowany. Dziewięć razy wygrał ten turniej. Gdyby zwyciężył i tym razem, byłby samotnym liderem w wyścigu gigantów – miałby za sobą 21 triumfów w tur-

niejach wielkoszlemowych, o jeden więcej od Rogera Federera i Rafaela Nadala. Dlatego jego ekipa prawnicza przeprowadziła mocny ostrzał artyleryjski przed poniedziałkową, decydującą rozprawą.

16 grudnia pozytywny, 17 odbiera prezent

Dotąd nie wiadomo było, na co powołał się Djoković, wnioskując o zgodę na zwolnienie ze szczepienia. Jednym z punktów dopuszczających takie wyjątkowe zezwolenie w dyrektywach rady medycznej rządu Australii jest przebycie choroby w ciągu ostatnich sześciu miesięcy od przylotu. Podejrzewano, że właśnie to jest przypadek Serba. W sobotę prawnicy tenisisty faktycznie ujawnili, że 16 grudnia miał wynik testu PCR potwierdzający zakażenie, zaś przed wylądowaniem w Melbourne zawodnik deklarował, że nie miał żadnych objawów choroby przez ostatnie 72 godziny, czyli – według prawników – spełnił wymogi rady medycznej co do braku konieczności zaszczepienia.

Prawnicy ujawnili również mail z ministerstwa spraw wewnętrznych Australii (Department of Home Affairs) z 1 stycznia, w którym napisano Djokovićowi, że jego wniosek o zwolnienie z kwarantanny został przeanalizowany, a jego odpowiedzi „wskazują, że wypełnił wymagania co do zwolnienia z [14-dniowej] kwarantanny po przybyciu do Australii, o ile jego wjazd będzie legalny [ze względu na inne okoliczności]”.

Jednak szybko powstały nowe wątpliwości. Jedną z nich dotyczy aktywności Djokovicia w Serbii 16 grudnia, czyli w dniu, gdy otrzymał wynik testu lub gdy go wykonał i otrzymał, a nawet 17 grudnia, co już zupełnie jest niezrozumiałe. Jak ktoś, kto wie o zakażeniu, może uczestniczyć w wydarzeniach publicznych, w dodatku bez maseczki? Tymczasem właśnie 17 grudnia

Djoković opublikował na Twitterze wpis ze zdjęciami, że otrzymał od serbskiej poczty wspaniały prezent – znaczek ze swoją podobizną.

Inna wątpliwość – wniosek o zwolnienie z obowiązku zaszczepienia, który podpowiedzieli Serbowi organizatorzy Australian Open, można było składać do 10 grudnia. Być może tu również Serb został potraktowany wyjątkowo, ale nic na ten temat na razie nie wiadomo.

Kucharz nie przyjedzie do Novaka Djokovicia

Wiadomo natomiast, że przed hotelem Park – miejscu o złej sławie ze względu na wcześniejszy skandal z traktowaniem osób oczekujących na decyzję o azylu – gromadzą się codziennie tłumy Serbów (a wśród nich widać nawet flagi polskie). Wiadomo też, że Serb poprosił o swojego osobistego kucharza. Tenista jest wyznawcą radykalnej diety. Zrezygnował z glutenu, nabiału i cukru, z rana zalewa łożądek ciepłą wodą z cytryną lub sokiem z selera naciowego (by oczyścić organizm z toksyn), a następnie podjada owoce, sałaty i generalnie wszystko, co nie obciąża układu trawiennego, bo w pierwszej połowie dnia chce włożyć maksimum energii w trening. Prośba o kucharza została odrzucona. Novak prosił także o przeniesienie do wynajętej willi z własnym kortem tenisowym, zapewniając, że opłaci prywatną ochronę na tym samym poziomie co Straż Graniczna pilnująca hotelu. Na to też nie zgodziły się australijskie władze. ●

Wojciech Kuczek



Reprezentacja na wydaniu czeka na pocieszyciela

Niekiepsko być reprezentacją na wydaniu. Kandydaci mnożą się w tempie geometrycznym, coraz atrakcyjniejsi, z coraz odleglejszych krain przybywają i zachwalają swoje moce, choć sama kadra może najwyżej wyszeptać ustami kapitana, że chciałaby rodaka, aby się łatwiej dogadać. Tylko że tu nie gadać trzeba, lecz awansować na mundial.

Mnie się podoba, że prezes Cezary Kulesza postanowił sprawić wrażenie cierpliwego i rozważnego władcy – im dłużej czeka, tym bardziej sensowne, nie tylko sensacyjne nazwiska się pojawiają. To się samo napędza: jeśli idzie w świat wiadomość, że X wyraził zainteresowanie, znaczy, że jest coś na rzeczy, nie ma obciachu, zaraz też zgłasza się Y, a nawet Z. W ten sposób doszliśmy ponoc do Slavena Bilicia, a to, moi państwo, ho, ho, już nie przelewki.

Tydzień temu wyraziłem na tych łamach pragnienie zatrudnienia trenera do szpiku kości swojskiego, bo jak ktoś jest wygłodniały, nie należy mu podawać ostróg i uczyć eleganckiego spożywania, tylko pajdę z masłem i pęto kielbasy, jeśli wsuwa mięso. Czesław Michniewicz to byłaby opcja najmniejszego ryzyka, na krótki dystans mogłaby się powieść, kiedy trzeba teraz zaraz choćby i najpokracczniej przebrnąć przez dwa mecze przeciw faworytom – on to ma w całkiem świeżym CV.

Zdaje się jednak, że szef PZPN myśli już bardziej o trenerze na lata, z takim nazwiskiem i autorytetem, że nawet jak się nam nogi w marcu powiną, uwierzmy raczej, że to wina Tuska niż selekcjonera. Polski futbol w wydaniu narodowym, uwiedziony i porzucony, wymaga teraz nade wszystkim pocieszenia. Nadwątloną wiarę w wartość drużyny, której Sousa zdołał udowodnić, że bez Roberta Lewandowskiego nie istnieje, mógłby odbudować gość z charyzmą i dorobkiem – jeśli tacy zaczynają się pojawiać na karuzeli nazwisk, może warto jeszcze chwilę poczekać.

Niechby i do ostatniej chwili, bo nie ma co się oszukiwać – nowy trener i tak będzie w niedoczasie. Kulesza jest pokumany z władzą PiS-owską, której okręt zdaje się nabierać niebezpiecznego dla niej przechyłu – niechże więc władza, wyspecjalizowana w odwracaniu uwagi od swoich grzechów, synpie teraz złociszem i ściągnie nam gwiazdę ze światowego topu. Do diabła, jak się dało dwa miliardy „Kurze” na propagandę, trzeba dać tyle, ile zechce najlepszy trener świata. Niech się ministrowie i premierzy w blasku fleszy ogrzeją przy oficjalnym podpisywaniu kontraktu, niech prezydent do palacu zaprosi i wręczy, co ma najcenniejszego, złoty długopis albo platynową nartę – PiS i tak zatoni, a my przynajmniej oprócz najlepszego napastnika świata będziemy mieli jeszcze trenera z topu. Domenech, Favre, Kovač, Koeman, Loew, Lampard, Zidane – dorzucam tu jeszcze w kolejności alfabetycznej kilku majstrów z listy aktualnie bezrobotnych.

Jeśli pod ich wodzą nasi piłkarze dalej płataliby się o własne nogi tak jak w ostatnim występie przeciw Węgrom, należałoby po prostu zdelegalizować w Polsce piłkę nożną. Czas najwyższy powiedzieć: sprawdzamy. ●

Szef PZPN myśli już bardziej o trenerze na lata, z takim autorytetem, że nawet jak się nam nogi w marcu powiną, uwierzmy raczej, że to wina Tuska niż selekcjonera

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielicki
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



OGŁOSZENIE 34150750